
PRZEGŁĄD NOWOTOMYSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

pod patronatem

NOWOTOMYSKIEGO

TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

Nr 4(20)2011

Cena 8 zł

WYDAWCA:

Opalgraf Opalenica

RADA PROGRAMOWA:

Lucyna Kończal - Gnapp

Marzena Kortus

Maria Tyszkowska

Andrzej Wałęsa

Tomasz Wlekły

Ewa Wojtanowska

REDAKCJA:

Lucyna Kończal - Gnapp

Sylvia Kupiec - sekretarz redakcji

Adres redakcji:

ul. Witosa 8

64-300 Nowy Tomyśl

tel. (061) 44 21 270

e-mail: info@bibliotekant.pl

Współpraca redakcyjna i merytoryczna:

Bogumił Wojcieszak

Na okładce:

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyślu zdobyła I nagrodę w XI edycji konkursu na najlepszą bibliotekę publiczną w Wielkopolsce. Nagrodę odebrała dyrektor MiPBP – Lucyna Kończal-Gnapp.

Spis treści

ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI

Mieczysław Janas, <i>Opowieść o Janku Bergerze i Władzi Grocholewskiej, ofiarach „władzy niehumanitarnej”</i>	3
---	---

TU I TERAZ

Aleksandra Tabaczyńska, <i>Więzi międzypokoleniowe z nowotomyskiej perspektywy - kryzys czy rozkwit</i>	12
---	----

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylwia Kupiec, <i>Góry zostały stworzone w sposób idealny. Rozmowa z Andrzejem Funką</i>	20
--	----

ODCZYTANE NA NOWO..

Bogumił Wojcieszak, <i>W 90. lecie harcerstwa nowotomyskiego</i>	58
Franciszek Preisler, <i>Z dziejów harcerstwa nowotomyskiego</i>	59
Eligiusz Preisler, <i>Wspomnienie o Franciszku Preislerze</i>	65

Z TEKŁ... Marka Geislera

Izabela Putz, <i>Skromnie, mądrze, od serca... , czyli Marka Geislera rozmowy przed lustrem</i>	69
---	----

WOKÓŁ NAS

Małgorzata Kasperczak, <i>Opaleniccy spadkobiercy powstańczych tradycji</i>	79
---	----

Z DZIAŁALNOŚCI NTK..

Maria Tyszkowska, <i>VII Przegląd Dawnej Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej „Idzie żołnierz borem, lasem...”</i>	100
--	-----

KRONIKA WYDARZEŃ

<i>październik - grudzień 2011</i>	108
--	-----

AUTORZY “PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO”	150
--	-----

ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI...

Mieczysław Janas

Opowieść o Janku Bergerze i Władzi Grocholewskiej ofiarach „...władzy nieludzkiej”

Los, jaki spotkał Janka i Władzię nie był wyjątkowy. Wiele dzieci i młodych ludzi w czasie II wojny światowej ginęło w podobnych okolicznościach, albo w okolicznościach – jeśli można tutaj przykładać jakąkolwiek miarę – jeszcze bardziej tragicznych.

Wyjątkowi byli oni – młodzi ludzie, prawie jeszcze dzieci, które nosiły w sobie dopiero zapowiedzi przyszłej dorosłości. Dorosłości, której za sprawą zbrodni usankcjonowanej prawami wojny, nie dano szansy zaistnienia. Wraz z nimi odeszło wiele nadziei i radość ich rodziców i przyjaciół, ale nie odeszła pamięć o nich. Dzięki człowiekowi, który za swój cel obrał zbieranie i spisywanie wojennych losów mieszkańców naszych okolic – szczególnie okolic Wąsowa, zapamiętamy imiona i okoliczności tragicznej śmierci pochowanych na wytomyskim cmentarzu Janka z Róży i Władzi z Wąsowa. Byli oni ofiarami najbardziej zbrodniczych systemów w dziejach świata: nazizmu i komunizmu. Oba występowały pod czerwoną flagą, na której jeden umieścił swastykę, a drugi sierp i młot. Pierwszy doczekał się Norymbergi, a drugi nadal usiłuje mieć swoją „postepowość”.

Starania Mieczysława Janasa, mieszkańca Wąsowa, nie ograniczają się jednak do refleksyjnej analizy życia i śmierci nieznanych nam ofiar II wojny światowej pochowanych na wytomyskich cmentarzach. Ocalając pamięć niewinnych ofiar, dba też o jedyną czasem, pozostałą po nich pamiątkę – ich groby.

O współpracy podejmowanej przez Mieczysława Janasa z Wielkopolskim Urzędem Wojewódzkim w Poznaniu, Wydziałem Krajowym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Naczelnym Rabinem Polski Michaeliem Schudrichem oraz miejscowymi władzami dla upamiętnienia wojennych grobów Polaków i Żydów przeczytacie Państwo również w tekście Aleksandry Tabaczyńskiej, zamieszczonym w dziale *Tu i teraz*.

Sylwia Kupiec

W związku z tym, że od wkroczenia wojsk sowieckich w 1945 roku i ucieczki ludności niemieckiej z naszych terenów minęło już 66 lat, trudno jest znaleźć kogoś znającego dokładnie okoliczności śmierci Władzi Grocholewskiej, córki Józefa i Katarzyny z Wąsowa, urodzonej tam 3 czerwca 1921 roku. Wiadomo nam wszystkim, że w czasie okupacji niemieckiej przymusowo została skierowana do pracy w charakterze pomocy domowej w gospodarstwie niemieckiego gospodarza gdzieś pod Trzcielem. Tam też skierowanie miał niejaki p. Zerbe (z niem. Cerba) z Lipki Wielkiej koło Wytomyśla w gminie Lwówek. Niestety, nie mogę trafić na jego ślad. Wiem tylko od pani Kahl z Róży, że po wojnie dojeżdżał on do Róży, by wypłacać wiklinowe koszyki u pana Przybyłaka. Jest najbardziej prawdopodobne, że to on przekazał rodzinie Władzi, mieszkającej niedaleko Róży, szczątkowe informacje dotyczące jej tragicznego losu, które przedstawiały się mniej więcej tak...

Nadciągający od wschodu front spowodował ewakuację zamieszkującej Wielkopolskę ludności niemieckiej na teren Rzeszy. Niemcy w pośpiechu ładowali na wozy trochę niezbędnych rzeczy i opuszczali swoje gospodarstwa, zostawiając cały inwentarz żywy i – oczywiście – polskich parobków, przykazując im opiekę nad domostwami i zwierzętami, zaznaczając równocześnie, że oni najdalej za dwa tygodnie wrócą (tak obiecywały im władze niemieckie), więc mają dbać o wszystko i wszystkiego pilnować. Niestety, rzeczywistość okazała się dla nich zgoła inna, gdyż front się nie zatrzymał ani nie cofał, tylko w dużym tempie parł na Berlin. Ogromne masy wojsk przetaczały się przez nasze tereny, błyskawicznie likwidując wszelkie punkty oporu. Polscy robotnicy, pozostający na opuszczonych przez Niemców gospodarstwach, czując się zagrożeni, organizowali się w kilku lub nawet kilkunastu, i wspólnie, w kolejnych gospodarstwach, na których dotąd służyli, odpasali zwierzęta lub robili udój, a potem w całej grupie udawali się do następnego gospodarstwa. W jednej z takich grup znalazła się też Władzia Grocholewska. Sytuacja tej grupy była o tyle dobra, że miała ona do dyspozycji konie i wóz, którym razem objeżdżali poszczególne gospodarstwa.

Zaraz po odejściu wojsk z głównej linii frontu, ich miejsce wypełniły różnego rodzaju oddziały pomocnicze. Były to wojska zaopatrzenia, łączności, tabory z amunicją, oddziały porządkowe, regulacji ruchu, kontroli, transportu sanitarnego oraz NKWD. Namnożyło się też obcych, wielu narodowości, którzy czując się panami sytuacji, robili co chcieli (nasi rodzice i dziadkowie mówili o nich, że były to „łajzy pozafrontowe”). Dopuszczali się różnego rodzaju nieprawości – prawie ciągle pijani, okradali mieszkania i ludzi, i to nie tylko z kosztowności, ale nawet z przedmiotów codziennego użytku. Miejscowa ludność była wobec nich bezbronna, nie miała do kogo zwrócić się o pomoc, gdyż żadnej władzy jeszcze nie było. Normą stało się rozstrzeliwanie żołnierzy niemieckich poddających się do niewoli, gwałty zbiorowe na kobietach – bez względu na wiek i narodowość, przymuszanie do różnego rodzaju posług i robót, a kto by się oparł, to bez ceregieli – kula w łeb.

2 lutego 1945 roku, pod Trzcielem, grupka byłych niemieckich parobków, wśród których była też Władzia, przemieszczając się wozem od gospodarstwa do go-



Stary grób Władzi Grocholewskiej, którym opiekował się Mieczysław Janas i nowy nagrobek, z godłem Rzeczypospolitej, na nowym cmentarzu

spodarstwa, na odpasanie zwierząt i udój, została zatrzymana na polnej drodze przez kilku żołdatów. Okrążyli oni wóz, ściągnęli z niego Władzię, a pozostałym kazali jechać dalej, krzycząc „wy paszli won” i posyłając nad ich głowami serię z pepe-szy. Co się potem stało... nikt nie wie. Parobcy odjechali najprędzej jak się dało i wrócili do swoich domów.

Ojciec Władzi długo oczekiwał na jej powrót do domu, denerwując się, że tak długo jej nie ma. W końcu wziął rower i pojechał do tego gospodarstwa, w którym służyła, ale tam jej nie znalazł. Jeździł po okolicy, rozpytując wszystkich, aż wreszcie znalazł jej ciało, porzucone gdzieś pod całkiem innym gospodarstwem. Rozpacz jego była ogromna. Cóż miał wtedy zrobić. Udało mu się znaleźć w jednym z zabudowań duży worek, do którego włożył ciało córki, obwiązał jakimś sznurem, przełożył na rower i prowadził go w kierunku domu. Nikt z nas nie jest w stanie wyobrazić sobie dzisiaj jego rozpacz. Prowadził rower polnymi, a raczej leśnymi, drogami przez Przychodźko, do Łomnicy. Zbiegiem okoliczności spotkał tam swego sąsiada, Stanisława Boche. On zabrał ciało Władzi na wóz i przywiózł do Wąsowa. Potem została pochowana na wytomyskim cmentarzu. Pani Wanda Królik z Wąsowa (z d. Nawrot, rocznik 1921, sąsiadka i koleżanka szkolna Władzi), słyszała, że Władzia została zastrzelona, o czym miała świadczyć rana postrzałowa głowy.

Janek Berger urodził się 15 grudnia 1925 roku w domu swej babci Katarzyny w Róży. Jego mama, Anna, podobnie jak pozostali członkowie rodziny, pracowała fizycznie na majątku ziemskim Zdzisława Grzymka w Róży. Janek nie miał ojca ani dziadka, bowiem mąż babci Katarzyny, Emil zaginął w Niemczech podczas I wojny światowej, a mama Anna była niezamężna. Rolę „zastępczego” dziadka pełnił szwagier babci, Stanisław Kucz, który mieszkał w samym środku wsi i miał duże gospodarstwo rolne. Był on też sołtysem Róży, powszechnie znanym jako „Wujoszek”. Rolę taty Janka krótko spełniał brat Anny, Emil, lecz niebawem ożenił się i sam został ojcem syna, Stefana, który zresztą do dziś mieszka w Róży, w tym samym domu.

Janek Berger był chłopcem bardzo miłym i powszechnie lubianym, nie tylko w rodzinie, ale i wśród innych mieszkańców Róży. Mając siedem lat rozpoczął naukę w Szkole Powszechnej w Róży. Najpierw uczył go pan Trojanek, a po zmianie nauczycieli, w 1934 roku, pan Czesław Przybył. Chodził też do Wytomyśla na naukę religii oraz katechizmu i w tamtejszym kościele parafialnym, w wieku 10 lat, przystąpił do I Komunii Św. Chociaż uczył się przeciętnie, żadnych problemów nigdy z nim nie było. Wzrastając w latach, okazał się być bardzo zaradnym i pomysłowym majsterkowiczem. Miał ogromne zdolności manualne, z tego też powodu nazywano go „złotą rączką”. Lubił zawsze coś pożytecznego zrobić. Chętnie też pomagał innym. Już wówczas trochę na siebie zarabiał, pomagając rolnikom w pracach polowych i gospodarczych. Miał wielkie marzenie – zostać konstruktorem samolotów, a potem lotnikiem. Jednak jego marzenia prysły z chwilą, gdy poważnie zachorowała jego mama. Przeszła operację usunięcia połowy żołądka i długo chorowała. Janek bardzo kochał swoją mamę i w czasie choroby, jak mógł, tak jej pomagał i starał się o nią dbać. Wówczas to postanowił, że wyuczy się zawodu stolarza, aby jak najszybciej zacząć zarabiać na utrzymanie swoje i mamy.

Nadszedł rok 1939. Powszechnie już mówiło się o wojnie. Mobilizacja w sierpniu i wybuch wojny 1 września, przekreśliły wszystkie plany Janka. Gdy Niemcy uderzyły na Polskę, powstała wśród ludności polskiej wielka panika. Ewakuowały się wszystkie władze i policja, a po krótkich walkach o Zbąszyń, wycofały się też znajdujące się tu nieliczne oddziały Wojska Polskiego. Rozpoczął się też napływ uciekinierów z nadgranicznych wiosek. Wzmrożona aktywność propagandowa tutejszych Niemców jeszcze bardziej potęgowała strach. Nie wiadomo było, czy uciekać, czy zostać. Sytuacja wymykała się spod kontroli. Radio było na wsi rzadkością, a nieliczne telefony już nie działały. Docierały tylko ustne – i to często sprzeczne lub przesadzone – wiadomości. Pięciu młodych chłopaków z Róży postanowiło osobiście zorientować się w sytuacji. Byli to: Stefan Kucz, Janek Kucz, Czesław Haładuda, nieznany z nazwiska czwarty chłopak i Janek Berger. Mieli rowery, którymi przemierzali okolicę, a potem wracali do wsi i opowiadali o tym, co widzieli.

Wieczorem, 7 września, dotarła do Róży wiadomość o tym, że wojska niemieckie weszły już do Nowego Tomyśla i że są serdecznie witane przez miejscowych Niemców. Następnego dnia, wczesnym rankiem, chłopcy z Róży, zabrawszy ze sobą tornistry z niewielkim bagażem, wsiedli na rowery i pojechali w kierunku Poznania.



Janek Berger w drugim rzędzie, trzeci od lewej. U dołu z prawej Janek Kucz, który opowiedział historię śmierci Janka Bergera. Pierwszy z prawej, w 3 rzędzie Czesław Haładuda - kolega który był z Jankiem w lesie w dniu śmierci, 8 września 1939.



Janek Berger z siostrą babci, pierwszy z lewej w rzędzie dzieci. Z prawej strony Janka jego dziadek zastępczy - Stanisław Kucz, zwany Wujoszką - sołtys Róży

Przedtem jednak zatrzymali się przy sklepie Gustawa Wintra i tam Janek Berger kupił dla wszystkich oranżadę i cukierki. Tego dnia był dla kolegów nadzwyczaj miły i hojny. Chciał też podzielić się z nimi swoimi pieniędzmi, ale oni ich nie przyjęli. Jadąc dalej, jeszcze w Michorzewie, zakupił dla wszystkich jakieś słodycze. Kiedy dojeżdżali do Buku, usłyszeli strzelaninę i zauważyli, że na niektórych domach wiszą niemieckie flagi ze swastyką. Postanowili zaraz wrócić do Róży. (Znanych jest wiele takich przypadków, kiedy to uciekinierzy, odjechawszy od swoich domostw kilka kilometrów, zawracali). Gdy dotarli na powrót do skrzyżowania przy leśniczówce między Kuślinem a Wąsowem, na zakręcie zobaczyli nadjeżdżających w ich kierunku żołnierzy niemieckich na rowerach. Był to 10. osobowy oddział zwiadowczy, dowodzony przez Kurta Fimmela, niemieckiego młynarza z wiatraka w Wąsowie. Jechali szybko. Byli już na wysokości wysokiej skarpy przy ścieżce, gdzie w 1945 roku zastrzelono Mikołajczyka z Michorzewka. Pierwszy z chłopaków prawie krzyknął: „już są”, a wszyscy chłopcy stanęli jak wryci.

Janek Berger jechał w pewnej odległości, na końcu grupy. Gdy zobaczył, co się dzieje, tak się przestraszył, że natychmiast zawrócił rower, przeskoczył na drugą stronę szosy i ile sił w nogach zaczął uciekać w las. Wjechał na leśną drogę prowadzącą do starej cegielni, gdzie obecnie mieszka rodzina Kliśków. Żołnierze widząc to zaczęli krzyżeć: „Halt! Halt! Zurück!”. Jednak Janek decyzji o ucieczce nie zmienił i starał się zniknąć wśród drzew.

Jeden z żołnierzy, z czoła oddziału, szybko zeskoczył z roweru, przeładował karabin, wycelował i wystrzelił w jego kierunku. To tym bardziej przeraziło pozostałych chłopaków, tak że prawie nie umieli wytłumaczyć, kim są i dokąd jadą. Najpierw ich zrewidowano, a potem przy pomocy Fimmela, który tłumaczył rozmowę, przesłuchano. Następnie zaprowadzono ich do leśniczówki i tam zamknięto w budynku gospodarczym. Uwolnieni zostali dopiero po jakimś czasie, ale już przez innych żołnierzy, z nadciągających dużych oddziałów wojsk niemieckich, którzy tam się zatrzymali na krótki odpoczynek. Ponownie zostali wylegitymowani i przesłuchani przez jakiegoś oficera. Kazał im zabrać swoje rowery i wracać do domu. Zobaczyli wtedy dużo wojska, samochodów i niemieckich czołgów. Wokół leśniczówki po ustawiane były stoły, obficie zastawione jedzeniem i piciem, a przy nich w radosnych nastrojach siedzieli niemieccy oficerowie. Tak właśnie gościł ich, mieszkający tam leśniczy, Joachim, również Niemiec. Cała szosa była zajęta przez wozy i samochody, a żołnierze leżąc odpoczywali na poboczach z jednej i drugiej strony. Przerażeni widokiem takiej ilości wojska, chłopcy nie mieli odwagi jechać szosą, więc prowadzili rowery lasem, tuż za torami, potykając się o zarośla i druty telefoniczne. To wycofujący się oddział saperski Wojska Polskiego pozyrywał je i wciągnął do lasu. Dalej już bez przeszkód, pod wieczór, powrócili do Róży. Tam opowiedzieli o tym, co im się przydarzyło i o tym, że Janek uciekł do lasu.

Wszyscy z niepokojem wyglądali powrotu Janka. Mama, babcia, cała rodzina oraz jego koledzy przez trzy dni czekali na próżno. Janek nie wracał. Przez ten czas już wiele się zmieniło. Niemcy zaczęli zaprowadzać swoje porządki. Tuż za wojskiem frontowym weszły oddziały tzw. „Einsatzgruppe”, które wprowadziły godzinę policyjną dla ludności polskiej oraz zakaz opuszczania miejsca zamieszkania. Za-



Zdjęcie szkolne z 1934 roku. Janek siedzi na dole, drugi z prawej strony.
Wśród uczniów nauczyciel Trojanek



Ślub Emila Berger, brata Anny - mamy Janka. U góry pierwsza z lewej mama Anna Berger
ciastem w ręku. Janek Berger z dwoma babciami (Katarzyna i Magdalena - siostry)

częły się aresztowania, przesłuchania, rewizje, inaczej mówiąc – terror. Bano się wychodzić z domu. Pomimo tego, kilka osób podjęło próbę odszukania Janka, jednak bez rezultatu. W tej sytuacji nowo wybrany sołtys Róży – Niemiec, Gustaw Winter, zorganizował grupę poszukiwawczą. Wystawił, na nazwiska swoich dwóch synów, Adolfa i Herberta – przepustkę dla przewodników i tłumaczy, na wypadek zatrzymania ich przez patrol wojskowy lub żandarmów. Tym razem poszukiwania przyniosły rezultat. Niestety, 13 września, a więc pięć dni po wkroczeniu Niemców, znaleziono martwego Janka.

Widok był makabryczny. Po dokładnych oględzinach ciała i na podstawie śladów pozostawionych na dużym odcinku drogi, stwierdzono, że Janek był ranny. Kula oddana z karabinu żołnierza – zwiadowcy, przechodząc przez plecy, wyrwała dziurę w brzuchu. Nie były to jednak jedyne obrażenia, jakie odniósł Janek. Miał też roztrzaskaną kolbami karabinów głowę. W lesie pozostały wyraźne ślady popełnionej zbrodni. Wskazywały one również na to, że żył jeszcze, kiedy szukając ratunku, czołgał się w głąb lasu około 100 metrów, i dopiero tam umarł. Działo się to pewnie w tym czasie, kiedy jego koledzy byli już zamknięci na leśniczówce. Z pewnością trzech żołnierzy ruszyło za nim w las i ciężko rannego dogonili. Gdy zobaczyli, w jakim jest stanie, nawet nie próbowali mu pomóc, tylko bestialsko dobili. Oprawcy zabrali mu też wszystkie pieniądze, które miał przy sobie. Stojący pod drzewem rower i tornister szkolny Janka, jakiś czas potem, gdy już opadły liście z drzew, widywali z okien wagonów pasażerowie kolejki wąskotorowej. Przed zimą ktoś go stamtąd zabrał.

Ciało Janka przewieziono do Róży. Trumnę „na poczekaniu” zrobił Stanisław Galas, stolarz i kołodziej z Wąsowa, a były już sołtys Stanisław Kucz, „Wujoszek”, załatwił u księdza Echausta bezpłatny pochówek. Dziewczeta z Róży uplotły girlandę z wielobarwnych goździków, przyniesionych z ogrodu pana Grzymka i ustroiły nią trumnę. Pogrzb odbył się następnego dnia.

Pochowano go na starym cmentarzu w Wytomyślu, a obok niego kilka lat po wojnie jego babcię Katarzynę. Po tych wydarzeniach rozpacz w rodzinie, wśród krewnych, kolegów i całej wioski była ogromna. Mama Janka najboleśniej przeżywała śmierć syna, był jedynym jej dzieckiem. Nawet będąc już w podeszłym wieku, często go wspominała, lamentując: „gdybym ja go jeszcze dziś miała, to moje życie byłoby łatwiejsze, radosne i szczęśliwe”. Zmarła w 1984 roku.

Grób Janka Bergera zawsze był zadbany, uporządkowany i ozdobiony kwiatami. Jednakże dla obcego przechodnia, pozostawał jakby bezimienny. Nie było na nim żadnego napisu ani krzyżyka. Gdy w 2009 roku obchodzono 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej, udałem się do ks. proboszcza Wojciecha Szafaty z zapytaniem i prośbą, czy pozwoli mi postawić krzyż na grobie Janka, tłumacząc, że jest to grób wojenny, a spoczywający w nim chłopak, był pierwszą ofiarą hitlerowców na terenie naszej parafii. Proboszcz wyraził zgodę. Wziąłem więc stary dębowy krzyż, pozostawiony przez kogoś przy śmietniku i – wraz z synem Marcinem – odnowiłem. Umieściłem na nim pasyjkę oraz tabliczkę z informacją i zdjęciem, i postawi-



Stary grób Janka Bergera, którym opiekował się Mieczysław Janas i nowy nagrobek, z godłem Rzeczypospolitej, na starym cmentarzu

łem na grobie. Fakt ten upamiętniło nawet parafialne pismo „Głos od św. Michała”. Jednak nie wszystko było po mojej myśli, bo brakowało jeszcze prawnej opieki nad grobem. Dopiero, gdy podjąłem inicjatywę postawienia tablicy upamiętniającej hitlerowski obóz pracy przymusowej, pan Adam Kaczmarek – inspektor z Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, zajął się tym tematem. Przyjął on moje wnioski o uznanie grobów Janka Bergera oraz Władysławy Grocholewskiej za groby wojenne. Podczas jego wizyty, wraz z Naczelnym Rabinem – Michaeliem Schudrichem oraz naczelnik Adrianną Zielińską z Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, zatwierdzono również – jako wojenne – groby Żydów zmarłych w hitlerowskim obozie pracy, a pochowanych na wytomyskim cmentarzu.

W listopadzie 2011 roku na grobach Janka i Władzi ustawiono ufundowane przez władze nowe, białe nagrobki. Z perspektywy odległego już czasu, trudno dziś coś powiedzieć o bohaterstwie Janka – no bo teraz już wiemy, że niepotrzebnie uciekał. Pozostałym chłopakom nic się przecież nie stało. On jednak „nie dał się wziąć żywcem”.

Fot.: Fot. archiwum Mieczysława Janasa i Jakub Czekala

TU I TERAZ

Aleksandra Tabaczyńska

Więzi międzypokoleniowe z nowotomyskiej perspektywy — kryzys czy rozkwit

*[...] jak trudno ustalić imiona wszystkich tych
co zginęli w walce z władzą niehumanitarną [...]
jesteśmy mimo wszystko stróżami naszych braci
niewiedzą o zaginionych podważa realność świata [...]*

Zbigniew Herbert „Pan Cogito o potrzebie ścisłości”

W Europejskim Roku Aktywności Ludzi Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej „Nie tylko róbmy coś dla ludzi starszych, ale traktujmy ich jako odpowiedzialnych członków społeczności, w której żyją. Pozwólmy im czynnie uczestniczyć w projektach, które tworzymy, planach, które realizujemy i w dialogu, który prowadzimy” - napisał Jan Paweł II w liście wystosowanym do uczestników II Konferencji ONZ w Madrycie w 2002 roku, poświęconej właśnie starszemu pokoleniu. Do odpowiedzialności za osoby starsze i opiekę nad nimi następcą Piotra wezwał nie tylko ich rodziny, lecz także instytucje zajmujące się sprawami społecznymi i ochroną zdrowia.

Rok 2012 został ogłoszony, Europejskim Rokiem Aktywności Ludzi Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej. Brak pozytywnego wizerunku emerytów i rencistów, spychanych często na margines życia społecznego to najbardziej uderzające zjawisko XXI wieku. Rencista czy emeryt nie jest przecież ciężarem, lecz bogactwem, które wspiera kształtowanie dobrobytu całego społeczeństwa.

Mieczysław Janas, członek Związku Emerytów i Rencistów, przebywający na rencie od dwudziestu lat, nie czekał na tak sprzyjający, osobom nie pracującym zawodowo, klimat społeczny. Rozwijał swoje pasje, nie żałował czasu ani zaangażowania, nie oglądał się na ewentualną pomoc innych, czy koszty związane ze swoją działalnością, zarówno te materialne, jak i niematerialne.

Warto się zastanowić nad rachunkiem zysków i strat, związanym z tak właśnie z tak pojętą aktywnością pozazawodową. Czy ten bilans działalności pasjonata hi-

historii ziemi wąsowskiej i wytomyskiej ziemi, wyszedł na zero? Czy szeroka oferta zajęć rekreacyjno-kulturalnych, w odniesieniu do emerytów i rencistów wyczerpuje ich oczekiwania? Czy też na pierwszy plan wysuwa się konsekwencja w dążeniu do celu, postawa i determinacja, jaka charakteryzuje osoby skuteczne w działaniu, niezależnie od grupy wiekowej społeczeństwa, do której przynależą? A i sam cel musi być ważny w wymiarze uniwersalnym, bo tylko taka działalność przynosi satysfakcję autorowi i pożytek innym. I wreszcie, koniecznie należy dzielić się swoimi odkryciami, by posiadana wiedza, nie odeszła wraz z nami.

Dążenia Mieczysława Janasa

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, jak ważne jest poznawanie historii i losów ludzi, których już nie ma wśród nas, choć przecież nie każdego interesują dawne dzieje. Dużo bardziej interesujące wydają się być biografie sportowców, aktorów, muzyków. Fascynują nas ich dokonania, chcielibyśmy coś więcej o nich wiedzieć, bo są sławni i tak inni od nas.

Okazuje się jednak, że skromne życie oraz często tragiczne wydarzenia z odległej przeszłości mogą być równie interesujące dla nas – tu i teraz. Zdarzenia sprzed lat, nawet te, które nas bezpośrednio nie dotyczą, stanowią przecież o naszej tożsamości. Trzeba też nieustannie przypominać młodemu pokoleniom, że prawdziwe życie, jeśli nie ma być chwiejne i niepewne, domaga się „korzeni” i mocnego „fundamentu”.

Mieczysław Janas mieszka w Wąsowie, jest członkiem Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Wąsowskiej. Kocha pszczoły, ma 15 rodzin pszczelich. Lubi obserwować środowisko przyrodnicze, przez wiele lat równolegle pracował na roli i jako ślusarz. Zafascynowała go historia wojenna ludzi, żyjących niegdyś w okolicach Wąsowa. Pełen refleksji i pokory wobec ludzkich losów, zbiera szczątki informacji i składa z nich pełen obraz życia i śmierci nieznanych ofiar II wojny światowej, spoczywających na wytomyskich cmentarzach. Mimo upływu tylu lat od zakończenia walk, wciąż odnajdywane i ewidencjonowane są groby ludzi, którzy stracili wówczas życie. Dotyczy to zresztą nie tylko lat II wojny światowej.

Dwie historie, o których świat dowiedział się dzięki Mieczysławowi Janasowi przytaczamy w dziale *Śladami przeszłości*. Są to: historia pierwszej ofiary wojny z okolic Wąsowa, 14. letniego Janka Bergera z Róży i Władysławy Grocholewskiej, 24. letniej mieszkanki Wąsowa, która zginęła z rąk żołnierzy radzieckich w 1945 roku i pochowana została na wytomyskim cmentarzu.

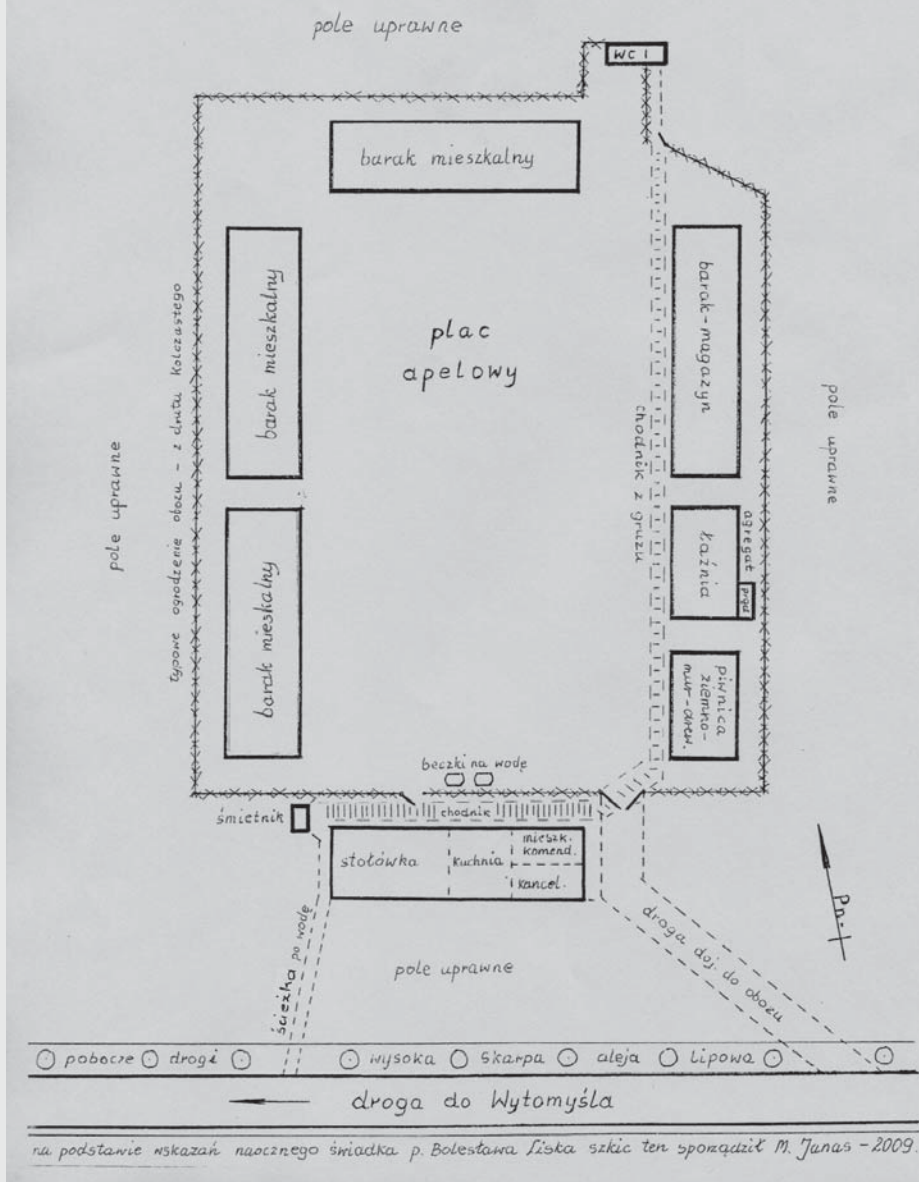
Trzecią sprawą, jaka ujrzała światło dzienne za sprawą Mieczysława Janasa, jest historia żydowskich mogił na wytomyskim cmentarzu, która była dla niego impulsem do podjęcia działań, o których poniżej.

Mogiły polskich Żydów

W lutym 1940 roku, na pole rodziny Bolesława Liska, Niemcy zaczęli zwozić drewno oraz inne materiały budowlane, a w marcu 1941 roku rozpoczęto tu budowę obozu pracy o nazwie Hardt. Postawiono baraki, a całość ogrodzono drutem kolczastym. Dowódcą obozu został Otto Bauman. Pod koniec kwietnia do Wąso-

HITLEROWSKI OBÓZ PRACY PRZYMUSOWEJ - HARDT

dla Żydów zatrudnionych przy budowie autostrady w latach 1941-42.



Hitlerowski obóz pracy przymusowej dla Żydów - Hardt
(szkic odręczny Mieczysława Janasa)



Widok na - pozostały z okresu II wojny światowej – nasyp pod budowę autostrady A2; przy skrzyżowaniu ulic Zachodniej i Wytomyskiej (obecnie pole Franciszka Łuczaka - Wąsowo; 3 IV 2010 r.

wa dotarło 700 polskich Żydów, z których po trzech dniach połowę wywieziono. Żydzi pracowali przy budowie autostrady A2, która wtedy wytyczona była inaczej i miała przebiegać przez środek parku w Wąsowie.

Praca więźniów polegała na wywożeniu z pola warstwy ornej, którą transportowano w kierunku Kuślina. Już w pierwszym tygodniu, za próbę ucieczki, publicznie, na oczach współwięźniów powieszono pierwszego osadzonego.

Mieszkańcy Wąsowa często pomagali Żydom, głównie ich dokarmiając. Wystawiali na ulicę przed dom garnki z ugotowanymi ziemniakami. Przechodzącej kolumnie zawsze udało się coś zabrać. Ci, którzy pracowali blisko domostw, dostawali też i chleb.

Niestety, chleb stał się też przyczyną śmierci kilku więźniów, którzy pobili się o bochenek. Wyrokiem sądu zostali skazani i powieszeni. Z rozkazu dowódcy obozu zwłoki, na cmentarz w Wytomyślu, przetransportował saniami, młody chłopak, Bolesław Lisek.

Mogiłę wykopano po lewej stronie kostnicy. W sumie, w czasie działalności obozu Hardt, pochowano tu, bez żadnej ceremonii, dziewięciu więźniów, których ciała tylko zawinięto w płótno.

Pewnego wieczoru do rodziny Bolesława Liska przyszedł jeden z obozowych wartowników, wraz z kilkoma Żydami i pożyczili wóz. Rankiem okazało się, że tej nocy zostały w okolicy zniszczone wszystkie święte figury i krzyże, a z kamieni, które pozostały po kapliczkach ułożono w obozie chodnik. Ocalał jeden krzyż, przy

drodze do Wytomyśla, ponieważ w czasie zarazy chowano pod nim zmarłych i Niemcy zwyczajnie bali się o swoje zdrowie i życie. Ten krzyż stoi do dziś, a pozostałe obiekty sakralne postawiono na swoich miejscach już po wojnie.

Zimą 1944 roku obóz zlikwidowano, więźniów wywieziono, baraki rozebrano i przetransportowano do Niemiec. Materiał budowlany miał służyć ludności niemieckiej, której domy ucierpiały w czasie nalotów na III Rzeszę.

Implikacje

„Pod koniec 2010 roku Mieczysław Janas powiadomił Wielkopolski Urząd Wojewódzki o zapomnianych grobach Janka Bergera i Władzi Grocholewskiej, bo uważał, że powinny być objęte opieką” – wyjaśnia Adam S. Kaczmarek, inspektor wojewódzki w Wydziale Polityki Społecznej. „Groby te, po konsultacji z Wydziałem Krajowym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, uznaliśmy za groby wojenne. Dzięki temu znalazły się one pod ochroną ustawy o grobach i cmentarzach wojennych. Wojewoda Wielkopolski zawarł porozumienie z Burmistrzem Nowego Tomysła, na mocy którego przekazał gminie środki na postawienie nagrobków. Można je już zobaczyć na wytomyskich cmentarzach. Wykonane są ze szlachetnego materiału, jakim jest piaskowiec, a widniejące na nich współczesne godło Polski, symbolizuje objęcie opieką danego grobu przez Państwo Polskie.”

Inaczej wygląda sprawa ustawienia nagrobków na miejscu pochówku zamęczonych i straconych więźniów niemieckiego obozu pracy w Wąsowie. We wrześniu 2011 roku, na wytomyski cmentarz, z roboczą wizytą przyjechał Michael Schudrich, naczelny rabin Polski, Adrianna Zielińska, naczelnik Wydziału Inwestycyjnego, Rolnictwa i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyslu oraz Adam S. Kaczmarek z Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego, który zaprezentował wyniki badań georadarowych, przeprowadzonych przy cmentarnej kapli-



Wizyta naczelnego rabina Polski w Wytomyślu; od lewej: Adam Kaczmarek – inspektor z Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, Bolesław Lisek – naoczny świadek pochówku Żydów na cmentarzu parafialnym w Wytomyślu, Michael Schudrich – naczelny rabin Polski, Mieczysław Janas i Jan Bąbelek – rolnik z Wytomyśla; Wytomyśl – 19 IX 2011 r.

cy na zlecenie Urzędu Wojewódzkiego. Badania całkowicie potwierdziły relację świadka – Bolesława Liska. Spotkanie dotyczyło także sposobu trwałego oznaczenia miejsca pochówku Żydów, który byłby zgodny z religijnymi zasadami żydowskimi. Do zamiaru upamiętnienia tych ofiar terroru hitlerowskiego z życzliwością odnosi się także ks. Wojciech Szalata, proboszcz wytomyskiej parafii, do której należy cmentarz. W tym roku mają zostać podjęte, przez zainteresowane strony, stosowne uzgodnienia co do formy upamiętnienia.

W miejscu istnienia obozu Hardt, odsłonięta została też tablica pamiątkowa. Inicjatorem i fundatorem upamiętnienia ofiar wojny jest Mieczysław Janas.

„Ten pomnik powstał dzięki wielu ludziom” – wspomina Mieczysław Janas. „Ten dał płytę, ten otynkował, inni zwyczajnie pomogli przy budowie. Długo by wymieniać wszystkich, którzy w tym dziele mnie wsparli, ale najbardziej cieszy fakt, że są młodszy ode mnie.”

Także i to miejsce odwiedził rabin Schudrich, który po spotkaniu osobiście i serdecznie podziękował Mieczysławowi Janasowi i Bolesławowi Liskowi za zaangażowanie i przywracanie prawdy o tragicznej wojennej historii obu narodów.

Odznaczenie

„Warto zgłaszać we właściwym urzędzie wojewódzkim przypadki odnalezienia opuszczonego lub zaniedbanego grobu, który mógłby być uznany za grób wojenny” – mówi Adam S. Kaczmarek. „W ciągu minionych trzech lat udało się nam objąć opieką kilkadziesiąt takich zapomnianych mogił. Na większości z nich stoją już nowe nagrobki. Za każdym razem staramy się też jak najrzetelniej ustalić dane pochowanej osoby – tak jak i w tym przypadku. Grób, na którym widnieje imię, nazwisko, wiek poległej lub straconej osoby, przemawia bardziej, jest także wyrazem pamięci i szacunku dla pochowanego człowieka. Bieżący dozór i czuwanie nad grobami wojennymi sprawuje natomiast – zgodnie z ustawą – właściwa gmina”.

„W listopadzie 2011 r. przedstawiłem Wojewódzkiemu Komitetowi Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Poznaniu kandydaturę pana Mieczysława Janasa do przyznania Medalu Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej” – dodaje Adam S. Kaczmarek, który jest również Sekretarzem Komitetu. „Z całą pewnością, działalność pana Janasa zasługuje na wyróżnienie. Wniosek został pozytywnie i jednogłośnie zaopiniowany przez Komitet, któremu przewodniczy Wojewoda Wielkopolski i przesłany do Warszawy, gdyż Medal nadaje – na mocy ustawy o Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – Przewodniczący Rady. W ostatnich dniach otrzymałem informację o tym, że panu Janasowi nadano Srebrny Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, czeka nas więc uroczystość jego wręczenia”.

Więzi międzypokoleniowe

Działalność i aktywność Mieczysława Janasa cieszą się ogromnym uznaniem lokalnej społeczności. Nazywany jest „kopalnią” wiedzy historycznej o regionie, krzewicielem i popularyzatorem wiadomości o losach i dziejach ludzi związanych z tym terenem. Wiedzy, którą posiadał, towarzyszy bogata, autorska dokumentacja foto-



Mocowanie tablicy pamiątkowej; od lewej: Mieczysław Janas i Marek Kucz – Wąsowo; 24. IX. 2011 r.



Tablica pamiątkowa przy ul. Wytomyskiej, której inicjatorem i fundatorem był Mieczysław Janas – Wąsowo; 28. IX. 2011 r.

graficzna. Poszukiwaniom Mieczysława Janasa kibicują wszystkie pokolenia regionalistów i społeczników, realizując bardzo dosłownie, ideę solidarności międzypokoleniowej.

Działalność Mieczysława Janasa zintegrowała społeczeństwo na różnych płaszczyznach. W trakcie swoich poszukiwań przeprowadził wiele rozmów, głównie z reprezentantami najstarszego pokolenia, inspirując ich do wspomnień lub do powrotu myślami do opowieści zasłyszanych od bliskich i sąsiadów, często już nieżyjących. Wszystkie te wspomnienia zebrał, zweryfikował i spisał. Doprowadził również do spotkań ludzi różnej religii, narodowości i światopoglądów w sprawie, która prawdziwie łączy. Zaangażował wiele instytucji, na czele z Urzędem Wojewódzkim. Udowodnił, że różnorodność kulturowa i religijna nie jest przeszkodą we wspólnym poszukiwaniu prawdy, dobra i piękna.

Mieczysław Janas wie, że młodzi nieczęsto chcą słuchać opowieści o starych dziejach i losach ludzi, którzy żyli przed nami. Jednak spuściznę, na którą składają wspomnienia przeszłości, pozostawić może każdy. Nie ma ludzkiego życia bez znaczenia, nie ma wspomnień i przeżyć bez treści. Obowiązek przekazywania swoich doświadczeń i zachowywania w pamięci dawnego świata, ma każdy z nas. Nie wolno przegapić opowieści i historii, noszonych w swych sercach i świadomości przez ludzi starszych. Mieczysław Janas zadbał, by nie przepadły bezpowrotnie nasze korzenie i tożsamość, bo dzieła, które stworzył przeżyją. Kolejne pokolenia mają już gotowy materiał, by dopisać dalszy ciąg historii.

Post scriptum

Według obowiązującej ustawy o grobach i cmentarzach wojennych z 28 marca 1933 r. (!), grobami wojennymi są groby:

poległych w walkach o niepodległość i zjednoczenie Państwa Polskiego,
osób wojskowych, poległych lub zmarłych z powodu działań wojennych, bez względu na narodowość,
siostr miłosierdzia i wszystkich osób, które, wykonując zleczone im czynności przy jakiegokolwiek formacji wojskowej, poległy lub zmarły z powodu działań wojennych,
jeńców wojennych i osób internowanych,
uchodźców z 1915 r.,
osób wojskowych i cywilnych, bez względu na ich narodowość, które straciły życie wskutek represji okupanta niemieckiego albo sowieckiego po dniu 1 września 1939 r.,
osób, które straciły życie wskutek walki z narzuconym systemem i represji totalitarnych w okresie od 1944 r. do 1956 r.
oraz groby i cmentarzyska prochów ofiar niemieckich i sowieckich obozów.

Ustawa wyklucza jednak groby rodzinne, nawet jeśli byłaby w takim grobie pochowana wyżej wymieniona osoba.

Fot.: archiwum Mieczysława Janasa i Jakub Czekala

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylwia Kupiec

Góry zostały stworzone w sposób idealny..

O przekuwaniu marzeń na plany, osiąganiu wybranego celu – najlepiej jeśli to górski szczyt lub meta maratonu, fotografowaniu świstaków, przyłapywaniu tatrzańskich krokusów na kwitnieniu, spaniu na rozkaz oraz widoku, jaki rozpościera się z Mont Blanc – rozmowa z **Andrzejem Funką** miłośnikiem gór, wiceburmistrzem w pierwszym po 1989 roku demokratycznym nowotomyskim samorządzie, biegaczem i współzałożycielem Nowotomyskiego Klubu Biegacza „Chyży” i współautorem zdjęć Tatr, Dolomitów i Alp, których wystawę z tytułowaną „Na dachu Europy” zorganizowała nowotomyska biblioteka.

Pańska przygoda z górami rozpoczęła się w budynku, który widzimy teraz z okna – nowotomyskim liceum. Jak wtedy wyglądały górskie wędrówki?

Pierwszy raz w górach byłem jako uczeń Szkoły Podstawowej w Wytomyślu, gdzie się urodziłem. Natomiast moja miłość do gór, która zaczęła się w nowotomyskim liceum, pozostała na całe moje życie. Gdy składałem dokumenty do liceum, coś mnie podkusiło, by ubiegać się o przyjęcie do klasy matematyczno – fizycznej (śmiech). Nie było w tej klasie porywającej ilości uczniów, bo edukację kończyło nas 17, ale tworzyliśmy na tyle wspaniały, zgrany zespół, że z niektórymi kontakt utrzymuję do dziś. Pamiętam, że wtedy nasz rocznik był traktowany przez nauczycieli jako bardzo żyty.

Miałem to szczęście, że moim wychowawcą był Jerzy Konecki, któremu bardzo, bardzo wiele zawdzięczam. Był to człowiek potrafiący wykrzesać z nas wiele pozytywnej energii. Wiadomo, że młodzież zawsze ma ochotę na mniejsze lub większe wybryki, mniej lub bardziej rozsądne, ale prof. Konecki miał do nas zawsze ogromną słabość. Kiedy się zbliżał koniec pierwszego semestru, przechodził na lekcję wychowawczą i mówił: „Ferie zbliżają się wielkimi krokami, co prawda jesteście niezdolni i musiałem się za was wstydzić, ale... (śmiech) jedziemy na obóz wędrowny w Beskidy – kto się od was zgłosi, ten zostanie przyjęty, a z innymi klasami pogadam, jeśli zostanie miejsce”. P. Profesor zawsze zaczynał od nas. Pierwszy obóz wędrowny, na który pojechałem z prof. Koneckim pro-

wadził wzdłuż wybrzeża Bałtyku, a właściwie Zalewu Wiślanego. Szliśmy od Fromborka przez Kadyny, aż do Gdańska. To była o tyle wyjątkowa trasa, że mieszkańcy Wielkopolski wyjeżdżają z reguły w okolice Mielna i Kołobrzegu, ewentualnie do Szczecina, Sopotu czy Łeby. Przed wyjazdem tak sobie myśleliśmy: „Mierzeja Wiśłana, co tam może być ciekawego? Nawet morza porządnego nie ma – ot jakiś zbiornik wodny.” Pan Profesor jednak potrafił nam pokazać nie tylko Frombork słynący z Kopernika i murów krzyżackich, ale i przeprowadzić nas między polami, wśród lasów, do stadniny koni i pod tysiącletni dąb. I to było piękne. Ten pierwszy obóz kończyliśmy w Gdańsku. P. Profesor zobaczył wtedy, że z nas jeszcze będą – jak mówił – „turystyczni” ludzie, bo nie miał z nami absolutnie żadnych kłopotów. Potrafiliśmy się cieszyć wszystkim. To były specyficzne czasy. W latach 70. ze sprzętu sportowego były tylko buty ZUCH, z których wychodziły ostre gwoździe, parciane plecaki, a z odzieży przeciwdeszczowej – nieśmiertelne kangurki z dużą kieszenią z przodu. Taką kurtkę kangurkę moja siostra właśnie wczoraj znalazła wśród starych rzeczy.

Po drugiej klasie profesor zabrał nas pierwszy raz w góry. Potrafił zebrać taką grupę młodzieży, w której każdy stanowił swoiste indywiduum, ale razem, jako zespół, również funkcjonowała świetnie. Nigdy nie marudziliśmy podczas wędrowania, chociaż brakowało wtedy wszystkiego. Do jedzenia kupić mogliśmy tylko chleb i szprotki radzieckie w sosie pomidorowym – skumbria w tomacie – i dżem truskawkowy (śmiech). Było tylko masło śmietankowe, które podczas smarowania strzelało fontannami wody, bo w jego składzie

znajdowało się wiele różnych substancji – masła w masle nie było wiele. Profesor Konecki uczył nas, że aby w czasie wędrówki je przechować, należy kostkę przeciąć na pół, włożyć do słoika i zalać wodą. Nikt nie marudził, że mu ciężko, że trzeba nosić pomidory, czy inne produkty, bo wiedzieliśmy, że to nasz wspólny wyjazd. Nocowaliśmy w schroniskach młodzieżowych, dziewczyny szykowały kolację, my robiliśmy co innego dla grupy. Wielu z nas nauczyło się wtedy wrażliwości na to, że komuś może być trudniej niż mnie oraz tego, że warto pomagać, bo innym razem my również możemy potrzebować pomocy. Wtedy p. Profesor zafundował nam górską wyprawę w najczystszy wydaniu. Sam jeździł z małym parcianym plecaczkiem, w półbutach, zwykłych skarpetach, ale potrafił chodzić bez zmęczenia. Był miłośnikiem porannego wstawania i wędrowania w ciągu dnia do następnego schroniska, by tam móc zjeść kolację. My też byliśmy nie do zdarcia, po przyjeździe mogliśmy jeszcze grać w piłkę, czy inne gry.

Z wyprawy do Beskidu Żywieckiego pamiętam taką zabawną historię. Któregoś dnia, mając już za sobą chyba z 20 km marszu, więc dość sporo, znaleźliśmy się w okolicach Babiej Góry. Profesor kazał nam się zastanowić, czy skoro jesteśmy niedaleko, to wchodzimy na górę. Ile nam było potrzeba czasu do zastanowienia? Część osób stwierdziła, że się przejdzie. Babia Góra, czyli królowa Beskidów, albo Matka Wszelkich Niepogód, jest najwyższym szczytem Polski poza Tatrami, ma 1725 m. Podjechalśmy na Przełęcz Krowiarki i wtedy pierwszy raz wszedłem na Babią Górę. Było tak pięknie, że aż nam się nie chciało schodzić.



Babia Góra – na obozie
wędrownym z prof.
Jerzym Koneckim i kole-
gami z liceum



Obóz wędrowny -
wakacje po I klasie
liceum, dziedziniec
zamku w Malborku



„Słodkie” czasy
licealnych wypraw...

W rezultacie, kiedy znaleźliśmy się na dole okazało się, że ostatni autobus odjechał godzinę wcześniej... Od samego szczytu do miejscowości, w której mieliśmy nocleg szliśmy pieszo (śmiech). Było to kolejne 30 km „w nogach”, więc w tym dniu przeszliśmy około 60 km. Przez większą część tej trasy jeden z naszych kolegów, o pseudonimie Jamnik, opowiadał o różnych smakołykach, np. o smażonym kurczaku, a my przez tę całą drogę rozglądaliśmy się za czymś do jedzenia. I powiem pani, wtedy właśnie przekonaliśmy się, że na górskich łąkach nie ma naprawdę niczego, co mogłoby stanowić źródło pokarmu – ani marchewki, ani groszku, ani niczego innego...

Najbardziej zabawne tego dnia były dwie sytuacje – po drodze spotkaliśmy jakiegoś tubylca, więc zapytaliśmy, czy daleko do Spytkowic, gdzie mieliśmy nocleg. „A ino pójdziecie prosto, przez Podwilk i zaraz tam będzie”. Tylko nie powiedział, że ten Podwilk, ciągnął się przez 7 czy 8 kilometrów.... Do szkoły, w której spaliśmy, dotarliśmy ostatecznie ok. 1 w nocy. I tam, proszę sobie wyobrazić, przez godzinę nikt nie powiedział ani słowa. Ci, którzy zostali, tylko wymieniali nam talerzyki z kanapkami, a jedyny dźwięk, jaki wydawaliśmy z siebie to było: „Mhm” w odpowiedzi na pytanie: „Jeszcze herbaty? Kanapki?” Było tylko szamanko i picie herbaty. I to wspomnienie pozostało mi do dziś. Takich pięknych chwil, dzięki p. Profesorowi przeżyłem naprawdę dużo. Po III klasie zabrał nas na jeszcze jeden obóz wędrowny w Beskidy, byliśmy m. in. w okolicach Gródka nad Dunajcem. Jestem p. Profesorowi niezmiernie wdzięczny, że mogę mieć takie wspomnienia. Zawsze darzyłem go szacunkiem, darzę i będę darzył.

To były wspaniałe czasy i bardzo żałuję, że p. Profesor nie doczekał mojej wystawy, bo ogromnie wiele mu zawdzięczam...

Podczas jubileuszu 50. lecia liceum zaprosiliśmy p. Profesora, żeby do nas przyszedł, co go troszeczkę krępowało, ale rozmawialiśmy do 1, czy 2 w nocy. Powiedziałem mu wtedy, że pasja gór, którą nam zaszczerpił, ośwładnęła mną całkowicie i wydaje mi się, że p. Profesor był tym moim stwierdzeniem zachwycony.

Tak wyglądały moje czasy w liceum. Bardzo dobrze je wspominam. Wielu profesorów darzyłem i darzę szacunkiem. Dyrektor Henryk Błaż potrafił być dla nas takim wyrozumiałym ojcem. Wspaniała była prof. Renata Knop, która próbowała wcisnąć nam do głów choćby podstawy języka francuskiego. Jako młodzi ludzie byliśmy zainteresowani bardzo wieloma różnymi sprawami – mniej nauką, a już nauką francuskiego w klasie matematyczno – fizycznej najmniej. Ale p. Profesor cierpliwie mówiła: „repete, repete,” no i tak powtarzaliśmy.

W 1990 roku, gdy odrodziły się samorządy i narodziła się wspaniała idea współpracy pomiędzy regionami, gminami, samorządami i szkołami, m. in. dzięki p. prof. Knop mogło dojść do wymiany młodzieży polskiej i francuskiej. Żał mi, że ta wymiana nie przetrwała do dziś, ale nie moją rzeczą jest oceniać, dlaczego się skończyła. P. Profesor była też naszym tłumaczem, gdy nawiązaliśmy samorządową współpracę z gminą Redon. Są to bardzo miłe wspomnienia...

Jeden z francuskich nauczycieli, Marcel Durant, którzy wtedy przyjeżdżali do nas z uczniami odwiedza Nowy Tomysł praktycznie każdego roku. Teraz opiekuje się wymianą młodzieży w szkole



Jeden z wyjazdów
z nieżyjącymi już: prof.
Jerzym Koneckim i prof.
Jackiem Stelmaszykiem
(pierwszy z prawej)



Andrzej Funka
z kolegami z klasy
matematyczno -
fizycznej (IV a), tuż
przed maturą



Dworzec w Przemyślu -
pierwszy wyjazd
studencki w Bieszczady
sierpień 1980 r.

w Krzesinach. Tak bardzo polubił Polskę, że nauczył się naszego języka. Rozmawiamy z nim po polsku, co mnie cieszy, bo moja znajomość francuskiego nie jest zbyt wielka, ale już mi się przydała w życiu, o czym opowiem później.

Liceum w każdym razie to była szkoła życia, bo do teraz jest ze mną miłość do gór, jaką zaszczerpił mi prof. Konecki oraz szacunek do wiedzy, którą umiejętnie wkładały mi do głowy prof. Renata Knop i prof. Maria Chwalisz, która potrafiła pokazać nam, że matematyka jest nauką ważną, a czasami bardzo ważną (śmiej). Bardzo miło wspominać też prof. Parniewicza i prof. Matusiewicza oraz prof. Iluminatę Jankowską od rosyjskiego. Pan prof. Bondarowicz był też bardzo barwną postacią i mamy bardzo wiele zabawnych wspomnień od lekcji wf-u począwszy, na PO skończywszy.

Kto był jeszcze w tej górskiej ekipie?

Z mojej klasy na studia administracyjne do Poznania poszliśmy we trójkę, oprócz mnie byli to Romek Radny i Sylwester Górczak, a czwartym z tego liceum, który studiował z nami, był Andrzej Szczubelek. Studenckie chodzenie po górach natomiast związane jest z osobą Jacka Stępniewskiego. Jacek jest ode mnie o rok starszy i był już na II roku, gdy my dostaliśmy się na studia. Spotkaaliśmy się na początku roku akademickiego 1979/1980 i od razu zaproponował, by pochodzić z grupą jego znajomych po górach. Oczywiście, byliśmy chętni. W kwietniu 1980 roku pojechałem z Jackiem Stępniewskim i jego przyjaciółmi z UAM – nomen omen – na Babią Górę. Było to zimowe wejście, podczas którego mieliśmy mnóstwo przeżabawnych przygód, o nich jednak

pozwolę sobie nie wspominać (śmiej). Oczywiście, Jackowi Stępniewskiemu jestem wdzięczny za to, że mnie zabrał na tę wyprawę i zapoznał z tamtymi ludźmi, bo znaleźliśmy od razu wspólny język. To był zbiór takich indywidualiów, jakich nie sądziłem, że w życiu spotkam... Do dziś wspominam kolegę, który pojechał w góry w skórzanych oficerkach i podchodził na górę w śniegu, w takich butach. Zima była piękna, śnieg skrzypiący, schronisko w Markowych Szczelinach było dla nas oazą. Tam mogliśmy poszaleć – do 22.00, oczywiście (śmiej). Ten mój pierwszy studencki wyjazd był faktycznie udziałem w II Rajdzie Wydziału Nauk Społecznych, który potem został ochrzczony Rajdem pod Baranem. Był to dla mnie życiowy wyjazd, bo po pierwsze – z niektórymi z tych osób jeżdżę do dzisiaj, po drugie – na Babiej Górze narodził się pomysł powołania klubu turystyki górskiej, a po trzecie – po wejściu na szczyt, w pięknym zimowym otoczeniu, zobaczyłem na horyzoncie Tatry i pomyślałem: „Kurczę, jakie piękne góry... może kiedyś”.

Choć dla osób, które wtedy poznałem, byłem młokosem, zaprosiły mnie na obóz wędrowny. W historycznie ważnym dla Polski sierpniu '80 wyjechaliśmy na prawie 4 tygodnie, by chodzić po Bieszczadach. Dla mnie to była przygoda życia. Cieszyłem się, że mogę chodzić po tak dzikich górach. Bieszczady teraz, a Bieszczady wtedy, to są zupełnie różne miejsca. Jedzenie nosiło się czasem na dwa, czasem na trzy dni. Nie było telefonów komórkowych, bezprzewodowego internetu, a więc i dostępu do informacji. Pośrodku drogi z miejscowości A do miejscowości B, na pętli o określonej godzinie podjeżdżał autobus, który był wtedy jedynym sklepem z artykułami

spożywczy i wiedzieliśmy, że jeżeli nie zdążymy na jego przyjazd, to możemy potem jeść trawkę, korzonki albo owoce leśne... chociaż być może też paru innych, wielkich i włochatych amatorów tych jagódek. Nocując w różnych miejscach trafiliśmy na bazę noclegową studentów z Lublina. I oni nam uświadomili, że mamy nowego premiera. „Jak to – zapytałem zdziwiony – premier się zmienił w ciągu dwóch dni?” Nie wiedzieliśmy, jakie znaczenie mają te informacje. Gdy kończył się obóz, zaczęły docierać do nas wiadomości o strajkach. Podejrzewaliśmy, z czym to się mogło wiązać, bo Poznań był ośrodkiem, w którym wiadomości i bibuła podziemna były szeroko rozpropagowane, a w akademikach mieliśmy sporo krótkich komunikatów wydawanych w drugim obiegu. Gdy wracaliśmy 27 czy 28 sierpnia z tych Bieszczad, to już wiedzieliśmy, że sprawa jest bardzo poważna. Wtedy po raz pierwszy spotkaliśmy się z klasycznym strajkiem. Przyjechaliśmy pociągiem do Poznania, ja przesiadłem się w kierunku Zbąszynka, a kolega, który miał stancję w Plewiskach stwierdził, że pójdzie pod nie istniejące już kino „Bałtyk” i stamtąd pojedzie autobusem. Siadzę w pociągu, a on wpada 5 minut przed wyjazdem i krzyczy: „Wiesz co, stoję na przystanku i stoję, a tu jakaś pani do mnie podbiega i mówi z uśmiechem: Nie wie pan, że w Poznaniu też strajkuje!” Na co on się napuszył i mówi do niej: „No, może i strajkują, ale czym ja do domu dojadę!” I wtedy przypomniał sobie, że istnieją jeszcze pociągi i przybiegł. Potem zostały podpisane porozumienia sierpniowe i nastał czas powszechnej euforii. Nikt nie przypuszczał, że Polak może wystąpić przeciwko Polakowi, co stało się niedługo później.

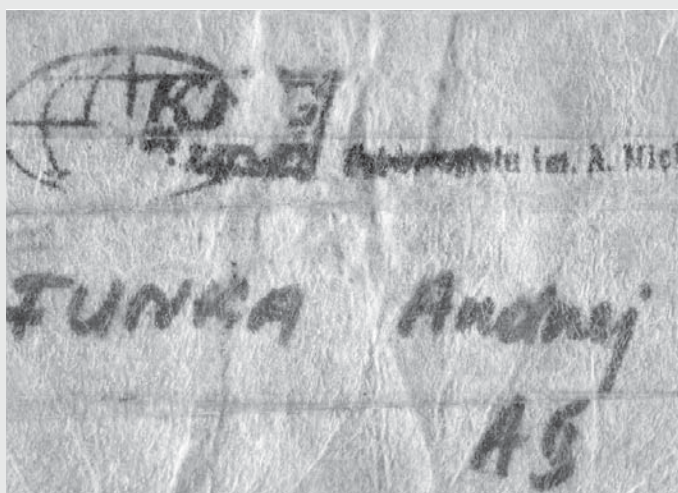
Studia nie spowodowały więc przerw w górskich wędrówkach. Klub turystyki górskiej, który powstał wtedy, działa do dziś?

Owszem, Klub Turystyki Górskiej „Chaszcująca Łajza” (śmiej) istnieje do dziś w nas samych. Autorem tej nazwy był Jacek Stępniewski... Chaszczowanie jest zresztą na stałe związane z Jackiem Stępniewskim, bo do dziś jeżdżę z nim, z jego żoną Małgosią i koleżanką Marią Jagódką (Wierzbicką). Moją żonę też poznałem w tym klubie. Gdy mieliśmy imprezę z okazji 25. lecia Rajdów pod Baranem, którą obchodziliśmy w Bieszczadach, okazało się, że przez klub przewinęło się chyba kilkaset osób. Związało się też kilkanaście par, które wiodą teraz wspólny żywot. Od wielu lat jestem kierownikiem tych wyjazdów i mogę powiedzieć pani, że 28 kwietnia, w sobotę, poprowadzę XXXIV Rajd pod Baranem. Uczestniczyłem prawie w każdym, poczynawszy od drugiego, więc łatwo policzyć, że jest to stara tradycja. Mam nadzieję, że jeszcze 25, może 30, rajdów uda mi się zaliczyć. Wracając jeszcze do wyjazdów na studiach... Było ich bardzo wiele, gdyż jako studenci stacjonarnych studiów administracyjnych potrafiliśmy tak sobie ułożyć plan zajęć, że co trzy, cztery tygodnie mogliśmy wyjechać w góry. Obowiązkowe zajęcia były tylko we wtorek i czwartek, więc już we czwartek wieczorem pociąg wiozł nas w kierunku południowym. Oczywiście pomiędzy wyjazdami nie próżnowaliśmy i egzaminy były zdawane zawsze na czas.

W okresie studiów finanse ma się raczej skromne. Jak sobie radziliście z tym problemem przy tak dużej ilości wyjazdów?

Ten aspekt wypraw mieliśmy opanowany do perfekcji, bo dostawaliśmy do-

Karta wstępu na strajk
studencki



Strajk studencki -
w szatni przed salą nr 17



Orla Perć - pierwszy
studencki wyjazd w góry
z grupą kolegów Jacka
Stępniewskiego ; 1982 r.



finansowanie ze środków uczelnianych, co pozwalało nam na to, by uczestnik rajdu płacił tylko za znaczek rajdowy i za pociąg w jedną stronę. Wiele wyjazdów było organizowanych na tej właśnie zasadzie. Czasem brało w nich udział sto osób, a czasem mniej. Przed wprowadzeniem stanu wojennego były takie możliwości i myślę, że wykorzystaliśmy je do maksimum. Oczywiście, na uczelniach technicznych byłoby to nie do pomyślenia, by obowiązkowe zajęcia mieć od wtorku do czwartku, a właściwie we wtorek i czwartek. Dopiero na III roku w środę mieliśmy szkolenia wojskowe. Tak więc, jeśli tylko była okazja do wyjazdu, nigdy jej nie przepuszczaliśmy. To były wspaniałe czasy, mnóstwo ludzi przewinęło się przez naszą grupę... Szkoła, że wprowadzenie stanu wojennego je przerwało.

Jakiego typu obostrzenia spotkały Was – jako studentów – w chwili jego wybuchu?

Wprowadzenie stanu wojennego od razu zmieniło nasze życie. Przez parę tygodni, od 14 grudnia 1981r. począwszy trwaliśmy jakby w zawieszeniu. Musiałem zabrać swoje rzeczy z akademika, bo domy studenckie przekształcono na koszary milicyjne lub wojskowe. Zajęć nie było. Potem, gdy w lutym wróciliśmy na studia, mieliśmy zaostrzoną godzinę policyjną. Tzw. zwykli obywatele musieli wracać do domu przed godziną 22, a my mieliśmy prawo poruszać się tylko do 21. Nie wróciliśmy jednak do akademików na Obornicką, ponieważ tam dalej były koszary. W każdą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, brać studencka protestowała. Każdy z nas miał niezbędny aluminiowy złożony z łyżki i widelca i pamiętam, że kiedyś wygasiliśmy świa-

ta w akademiku i zaczęliśmy tymi łyżkami walić w parapety. Z „Hanki” i ze „Zbyszka” podniósł się tak straszny hałas, że dosłownie w 5 czy 10 minut pojawiło się kilka „suk” milicyjnych. Przez szczelaki powiedzieli nam z dołu, że jeśli zaraz się nie uspokoimy, to zrobią z nami porządek, tak jak w Krakowie. Okazało się, że kilka dni wcześniej podobny protest odbył się w krakowskim akademiku „Żaczek”, ale tam oddziały ZOMO wpadły do środka i „złomotały” wszystkich, którzy się nawinęli. Pokazano nam nasze miejsce w szyku, mieliśmy skończyć studia w odpowiednim czasie i nie podskakiwać. Nie można też było nosić niczego z militarnym wzorem. Kiedyś szliśmy na przystanek autobusowy na Obornicką, a kolega był ubrany w kurtkę moro. Zaraz został zwinięty przez milicję. Wrzucili go do radiowozu i wrócił dopiero po 24 godzinach z obitym grzbietem i bez kurtki.

Musieliśmy się też pilnować na uczelni, bo skrupulatnie sprawdzano obecność na zajęciach. Oczywiście, radziliśmy sobie z tym dzięki wielu profesorom, którzy okazali się naprawdę wspaniałymi ludźmi. Mogliśmy dzięki nim prowadzić to swoje studenckie życie. Pamiętam, że nieraz na zajęciach obowiązkowych w sali siedziało 20 osób, choć na liście podpisanych było 150, a profesor tak mówił: „Mam tu przed sobą listę. Widzę, że frekwencja jest prawie stuprocentowa. Cieszę się, że wszystkich widzę” (śmiech). Wiedział, że to zostanie doniesione, bo mieliśmy też kapusiów. Był to jednak taki czas, że wiele osób przeszło próbę ludzkiego zachowania, ale część osób szła „na skróty”, chcąc ułatwić sobie życie. Pomimo tych spraw, studia wspominam jako świetny czas, czas wyjazdów w góry i kontaktów ze wspaniałymi ludźmi.

Zdarzyło się Panu podczas stanu wojennego osobiście ponosić konsekwencje działania władzy?

Mieliśmy raz taką przygodę. Na uczelni odbywały się wtedy strajki i ja w jednym z nich uczestniczyłem. Leżałem na materacyku w Collegium Maius, czyli w budynku, w którym jest uniwersytecka aula. Do dziś mam papierową przepustkę świadczącą o tym, że jestem strajkującym studentem. Wtedy naszym ciemniejszym był minister Górski, hołubiony przez najwyższe władze jako ten, który skutecznie zginał nasze studenckie grzbiety. Z tamtych czasów wspominam dwa zdarzenia. W momencie, gdy zamknęliśmy się na uniwersytecie, władza nie interweniowała, tylko odcięła nas od wszelkich informacji i możliwości komunikowania się ze światem. I pamiętam, jak którejś nocy, kiedy spaliśmy już w spiworach rozłożonych pod wieszakami w szatni auli, nagle o 1 w nocy zrobił się jakiś rwetes na korytarzu. Ktoś rzucił hasło, że jakiś tam Kuroń przyjechał. Zastanawiałem się: „Czego ten Kuroń chce?” Okazało się, że jego celem było ostudzenie naszych gorących głów, żebyśmy nie dali się ponieść emocjom i nie myśleli o jakiejś rewolucji. Starał się nam uświadomić, że ten kraj nas będzie jeszcze potrzebował i że rozwiązania siłowe mogą doprowadzić tylko do tego, że zostaniemy „łomotani”, bo władza i tak nie będzie się liczyła z nikim, a z nami to już w ogóle... A ponieważ my, studenci, którzy już łknęli trochę wolności, jesteśmy największą „zakalą” społeczeństwa, to nasze karki same się nie zegną, więc władza będzie chciała nam w tym pomóc siłą. No i tak łął zimną wodę na nasze rozpalone głowy.... Fakt, hasła wypisywane na naszych transparentach były czasem ewolu-

cyjne, a czasem rewolucyjne. Krążyły np. bardzo niewybredne dowcipy na temat ministra Górskiego, których nie będę w szczegółach cytował, powiem tylko, że jeden z najłagodniejszych mówił, że minister ma tyle wspólnego z górami, że jest górskim baranem (śmiech). Ten strajk zakończył się wiosną, pewną formą kompromisu, ale kiedy kolejny strajk studentów wybuchł pod koniec jesieni, bliżej terminu wprowadzenia stanu wojennego, było już widać ciemne chmury gromadzące się nie tylko nad polskim niebem, ale po prostu nad nami. Władza już w ogóle nie chciała z nami rozmawiać. Traktowani byliśmy jak grupa pasożytów, która powinna być wdzięczna państwu za to, że może w ogóle studiować. Wiedzieliśmy, że coś niedobrego wiśi w powietrzu, ale nie wiedzieliśmy, że sprawy przybiorą taki obrót.

Tylko raz przeżyłem taką przygodę, że się naprawdę bałem. W czasie, kiedy my strajkowaliśmy na uczelni, ktoś włamał się do naszego pokoju w akademiku i zostaliśmy okradzeni. Ja chyba zostałem najbardziej pokrzywdzony, więc poszedłem złożyć zawiadomienie o kradzieży. W komisariacie milicji na ul. Marcinkowskiego przesłuchiwał mnie funkcjonariusz, chyba w stopniu kaprała, mający z dwa metry wzrostu i ważący chyba ze sto dwadzieścia kilo (ja ważyłem wtedy 60 kg). W pewnym momencie przesłuchania spojrzał na mnie z góry i zapytał: „A obywatel student gdzie był kiedy dokonano kradzieży?” A ja na to: „Na strajku”. I wtedy pomyślałem, że dostanę niezły „łomot”, bo stanął nade mną taki wielki, zwalisty facet i stwierdził: „Coooo? To obywatel student strajkuje przeciwko władzy ludowej i przychodzi meldować o kradzieży? I co? To władza ludowa ma szukać tych spraw-

ców? Co sobie obywatel student myśli!?” Myślałem, że mi „strzeli z liścia”. Powiedział, że jestem zakałą społeczeństwa i mam się wynosić. Dostałem postanowienie o umorzeniu postępowania ze względu na niewykrycie sprawy. I tyle.

Argumentem przytaczanym przez zwolenników stanu wojennego jest fakt, iż w porównaniu z innymi krajami, w których takie rewolucje się zdarzały, w Polsce straciło życie dużo mniej ludzi, a poza tym była to, wedle niektórych opinii, dla nas jedyna droga ocalenia...

Nie mogę się zgodzić z tym twierdzeniem. Ten stan niczego nie zmienił. Tylko cofnął nas w rozwoju. Najlepsi ludzie, mający wspaniałe pomysły, wyemigrowali, zamknęli się w sobie, spalili. Nie wszyscy się odnaleźli za granicą. Nie jest tak, że każde drzewo może rosnąć w każdych warunkach. Nie da się przywrócić zabranej nadziei...

Dla mnie pytanie, czy można było uniknąć stanu wojennego jest niewłaściwe. Czy istniała realna szansa utrzymania w normalnym świecie takiego systemu, którego stan wojenny bronił? Odpowiedź brzmi: „Nie”. Nie można twierdzić, że się coś robi dla dobra kraju, jeżeli utrzymuje się instytucje, których się nie da utrzymać. Prędzej czy później trzeba zapłacić rachunki. Jeśli nie, to wystawia się weksel lub bierze kredyt. Ale trzeba to zwrócić. A panowie w cywilu i ci w mundurach generalskich tak polubili władzę, że nie zwracali uwagi na konsekwencje. Twierdzenie, że się wtedy działało dla dobra społeczeństwa, to jest kłamstwo po prostu. A w stanie wojennym najgorsze było to, że odebrano ludziom nadzieję. Piosenki Kaczmarek i Gintrowskiego, mówiące o tym, że „mury runą” były

wspaniałe, ale były tak naprawdę krzykiem tych, którym zabrano nadzieję. Naszą największą stratą jest to, że w rozwoju kraju cofnęliśmy się do etapu, z którego bardzo trudno nam było wystartować.

Kończąc wątek stanu wojennego, uważam, że żaden z systemów, opartych na zamordyzmie się nie utrzyma. Pytanie tylko, czy upadnie wcześniej, czy później. Dla nas szczęściem w nieszczęściu jest fakt, że to skończyło się w miarę wcześniej. Jednak koszty dostosowania się do warunków wolnego rynku i demokracji ponosimy do dziś.

Może jestem złośliwy, ale zawsze w portfelu noszę stare kartki na mięso – nie moje, bo swoje wykorzystałem i gdy ktoś narzeka na obecne czasy, pytam, czy chce powrotu do czasów kolejek i reglamentacji wszystkiego. Do tego, że gdy się przychodziło do sklepu po wołowinę, to, jak pamiętam, można było dostać kawał kości wyglądającej jak kość odkopanego i odmrożonego mamuta i z wołowiną nie mającej wiele wspólnego. Przychodzący miał się rozpląsać na grubość kartki i wsunąć do sklepu niepostrzeżenie, a i tak można było usłyszeć od ekspedientki tylko: „Czego!?” A te kolejki po wszystko? Pamiętam taką zabawną scenę, gdy do sklepu monopolowego, który był na rogu placu Chopina wszedł jeden z funkcjonariuszy milicji po cywilnemu i nieopatrznie zadał pytanie, które zbulwersowało obecnych w kolejce: „Po co tej pani w ciąży wódka? Po co ona tu stoi?”. Został ofuknięty i o mało parasolkami nie oberwał (śmiech). Po prostu brało się, co „rzucili” do sklepu. Przecież buty też były na kartki! To było upokarzające...

Stan wojenny spowodował też przerwę w Waszych wyprawach w góry?



Spotkanie rocznika Andrzeja Funki podczas jubileuszu 50. rocznicy nowotomyskiego liceum

Nie do końca. Wiadomo było, że tyłu setkom tysięcy studentów nie da się zamknąć ust. Żeby jakoś tę naszą energię inaczej ukierunkować, pozwolono nam podróżować po kraju. Skoro już było można, to celowo wyjeżdżaliśmy w okolicach 1 maja i rocznicy rewolucji październikowej, po to, by uniknąć tych żenujących obchodów. Wyprawy majowe, jak już wspominałem, nazwaliśmy Rajdem pod Baranem, co miało nawiązywać do wyprowadzania baranów na hale górskie, a wyjazdy listopadowe rajdami reumatyków, bo to w listopadzie najczęściej strzyka w gnatach (śmiej). Rajdy listopadowe nie przetrwały próby czasu, natomiast majowe odbywają się do dziś. Gdy wtedy, w listopadzie chyba roku 1982, pojechaliśmy w Karkonosze, po raz pierwszy na własnej skórze przekonałem się, jak bardzo w górach potrzebna jest rozwaga i wzajemna pomoc.

Pamiętam, że nocowaliśmy wtedy w Strzesze Akademickiej. Podczas naszej drogi w stronę Szrenicy, mniej więcej w połowie, diametralnie zmieniły się warunki pogodowe. Nadciągnęła śnieżycą i nic nie było widać. Żołnierze wojsk pogranicznych stali co drugą tyczkę, co 200 – 300 metrów i czekali, aż nasza grupa zejdzie w dół. Podziwiałem tych chłopaków, którzy na nas czekali, bo widziałem ich pałatki przymarznione do twarzy. Przechodziliśmy obok śnieżnych kotłów i tych kotłów nie widzieliśmy...

Z tamtej wyprawy mam też zabawne wspomnienie, bo pierwszy raz spałem na rozkaz. To był listopad, więc nie wszystkie schroniska były otwarte. Wylądowaliśmy pod Łabskim Szczytem – małe schronisko, bardzo klimatyczne. Tłum był ogromny, więc miejsca było tam tylko tyle, żeby wszyscy położyli się na podłodze „na śledzia”. Trzeba było

zmieniać pozycję, więc co pół godziny ktoś ogłaszał: „A teraz przewracamy się na drugi boczek” (śmiej). Ja leżałem pod grzejnikiem Faviera, który miał postać rury okręconej blachą, a w nim płynęła niemalże wrząca woda. Nade mną było otwarte okno, więc płatki śniegu leciały mi na twarz, a z tyłu głowa mi się gotowała. Takie chwile zapisują się w pamięci na całe życie... I kiedy z kilkoma osobami z tamtej ekipy, z którymi do dziś chodzę po górach, przechodzę tamtędy, to zawsze wspomnienie spania na rozkaz kończy się szczerym śmiechem. Pokazuję sobie – o tu, w tej sali leżeliśmy.

Po studiach wrócił Pan do Nowego Tomysła i miał Pan okazję osobiście kształtować nowo uzyskaną demokrację...

Pracę rozpocząłem najpierw w Zarządzie Gospodarki Terenami. Funkcjono-

waliśmy jako jednostka wykonująca zadania gminne, a później zostaliśmy włączeni w struktury Urzędu Miejskiego. W 1985 roku odszedłem z pracy w Urzędzie i przeszedłem do Spółdzielni Mieszkaniowej. W 1990 roku wystartowałem w pierwszych demokratycznych wyborach z listy Komitetu Obywatelskiego. Zostałem wybrany na radnego, a koleżeństwo – podczas jednego ze spotkań Komitetu Obywatelskiego uznało, że mogę i powinienem zostać zastępcą wspaniałego człowieka – Jerzego Pańczaka. Miałem ogromną przyjemność pracować z nim 4 lata. Wtedy też poznałem osoby, które są mi bliskie do dziś – Ryszarda Bronowickiego, z którym biegam w „Chyżym”, czy Waldemara Piętę. Cieszę się szczególnie z tego, że mogłem być zastępcą burmistrza Jerzego Pańczaka. Był szefem, którego cenię najbardziej. Rozumieliśmy się świetnie. On trakto-



Nowotomyska Rada Miejska - po wyborach w 1990 roku

wał mnie jak syna, a ja jego jak ojca. Czasem się spieraliśmy, jednak to było zawsze spieranie się na argumenty.

Jednak zanim stworzyliście pierwszy demokratyczny samorząd obserwował Pan moment przełomu – był to czas radości, nadziei czy obaw?

To są bardzo miłe wspomnienia. W czasie pierwszych demokratycznych wyborów, w 1990 roku, wszędzie królowały plakaty z Johnem Wayne'iem z filmu „W samo południe”. Gdy pracowałem w Spółdzielni Mieszkaniowej, wraz z Leszkiem Skrzypczakiem założyliśmy koło „Solidarności”. Leszek był przewodniczącym, a ja wiceprzewodniczącym i delegatem na zjazd wielkopolski. Inicjatorami wielu działań byli także Janusz Michalak i Michał Kasper, obaj wcześniej internowani. Podczas wyborów 4 czerwca 1990 roku, które skończyły się ogromnym sukcesem, zebrały się tu osoby, które chciały coś wspólnie zrobić, zmienić ten kraj. Miałem zaszczyt znaleźć się wśród nich. Wytypowaliśmy przedstawicieli, mających wystartować w wyborach. Mielśmy jakiś program... A jak wyglądały wyborcze materiały? Gdy je sobie przypomnę, to się zastanawiam, jak można było coś takiego wypuścić do ludzi. Zwykły powielacz, kartka A5, a tam kilka zdań o tym, co zrobiłem i co chcę zrobić, jakieś niewyraźne zdjęcie i to wszystko. Okazało się jednak, że z naszej listy wystartowały wiarygodne osoby. Otrzymaliśmy mandat zaufania społecznego. Pierwszą radę miasta wspominam bardzo dobrze, bo potrafiliśmy ze sobą współpracować. Najważniejsze było budowanie, tyle tylko, że kraju nikt nie wiedział jak to robić. Po wyborach mieliśmy wielkie zadanie – odtworzenie i organizację samorządów. Władza centralna bu-

dowała struktury krajowe, odbudowała ministerstwa, władzę centralną. Nam mówiono, że na szczeblu lokalnym musimy sobie poradzić sami. M. in. prof. Reguński i kilkadziesiąt innych osób pomagało rozpracować zadania, jakimi mieliśmy się zająć. W ustawie o samorządzie gminnym było ich mnóstwo. Ale pomocy... właściwie musieliśmy szukać wzajemnie u siebie i w innych gminach. Mimo tych trudności, młoda demokracja okazała się wspaniałym czasem budowania na nowo wolności.

Korzystaliście wtedy z wzorców innych krajów?

Miałem niezwykłą okazję podpatrywać najlepszych, gdyż znalazłem się w grupie 5 osób z Polski, zaproszonych w 1993 roku przez Departament Stanu USA na miesięczny staż szkoleniowy z zasad funkcjonowania samorządów w warunkach wolnego rynku i konkurencji oraz struktur władz lokalnych w różnych stanach USA. Oprócz mnie w stażu uczestniczyli prezydent Lublina, pani Sekretarz Starachowic, pani wicewojewoda z Tarnowa i Maciej Musiał z Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu.

Rząd Stanów Zjednoczonych prowadził wtedy pilotażowy program nauki języka angielskiego w krajach „za żelaznej kurtyny”, w którym uczestniczyły wolontariuszki z Korpusu Pokoju. Pracowały w zamian za kieszonkowe i zakwaterowanie. Dla nas było to idealne rozwiązanie, bo przecież wykształcenie filologa trwa 4 lata, a potrzeby w nowej rzeczywistości były palące. Nowy Tomyśl był jednym z pierwszych miast, które przyjęły amerykańskie wolontariuszki, co na pewno zadecydowało o tym, że właśnie od nas zaproszono kogoś na ten staż. Fakt, że wybrano właśnie mnie, był dla



Redon - Tydzień Europejski we Francji, Andrzej Funka z delegacją nowotomyskiego samorządu

mnie ogromnym zaszczytem. W tym czasie równolegle, na podobnym kursie, był minister Kropiwnicki, wcześniej Hanna Suchocka. Zwiedziliśmy Waszyngton i –oczywiście – Biały Dom. Hilary Clinton pędziła wtedy co prawda na zakupy (śmiech), ale mogliśmy zobaczyć jak Biały Dom wygląda od środka. Mielśmy również okazję uczestniczyć w Święcie Niepodległości. Niezwykle zaimponowała mi wtedy organizacja tego wydarzenia. Przy mauzoleum Lincolna zebrało się 600 tysięcy ludzi, a po 25 minutach od jej zakończenia nie było śladu po imprezie. Nie było blokowania, wyzywania od najgorszych, klaksonów. Ludzie po prostu się rozjechali. Najcenniejsze było jednak to, że pokazano nam Amerykę nie wyidealizowaną, ale z całym bagażem trudnych problemów tamtejszej demokracji. Z Waszyngtonu pojechaliśmy do

Pensylwanii, miejsca, które przeszło transformację gospodarczą, jaką miały przeprowadzić u nas takie miasta jak Starchowice czy Tarnów. Odwiedziliśmy nie tylko Pittsburgh, ale też małe miasteczko pod Pittsburghiem, liczące 10 tys. mieszkańców, w którym mieszkali głównie Afroamerykanie, a dwie trzecie młodzieży ćpało. Gdy gościliśmy u burmistrza tego miasteczka, powiedział nam: „Już nie mam siły, by tłumaczyć tym ludziom, że to co robią jest złe. Biorę więc księdza i idziemy na procesję. I tak będziemy długo chodzić, aż się wreszcie młodzi ludzie opamiętają i z tym skończą, bo na razie to mogą skończyć ze sobą, albo w więzieniu”.

Później byliśmy w stanie Missouri, w związku z czym mogę się pochwalić, że jestem honorowym obywatelem Kansas City. Całej naszej delegacji władze mia-



Andrzej Funka przed Białym Domem- USA 1993 r.

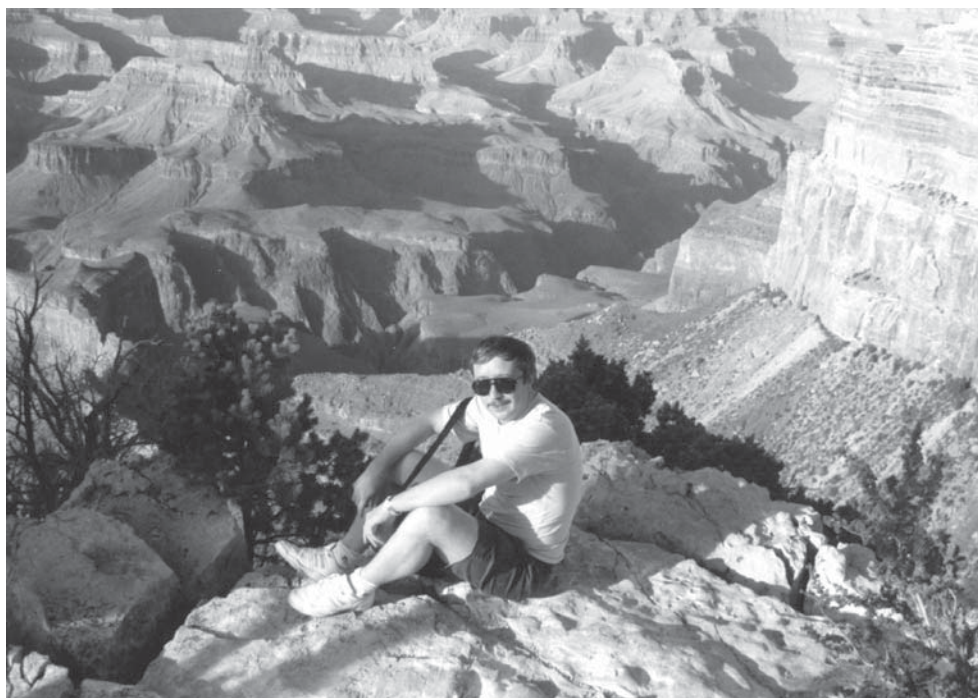
sta przyznały ten tytuł. Umożliwiono nam dotarcie stamtąd w Góry Skaliste. Potem poleciliśmy do Arizony. W Phoenix rozmawialiśmy z burmistrzem, Johnym Drinkwaterem. Przyjął nas w swoim gabinecie, trzymając nogi wyłożone na stołku. Koleżanka zapytała go, jak rozwiązuje problem bezrobocia, a on na to, że u niego bezrobocie nie istnieje. Zdziwiliśmy się, jak to możliwe. „Normalnie – mówił – gdy przychodzi do mnie ktoś, kto nie ma pracy, proponuję – słuchaj, stary nie musisz u mnie mieszkać, ale jak chcesz, to zawsze znajdę dla ciebie grabie, łopatę, popracujesz, zarobisz na dach nad głową, jedzenie. To jak? Przyjmujesz ofertę?” (śmiej).

Zmodyfikowawszy dalszą część wizyty w Arizonie udało nam się jeszcze zobaczyć Wielki Kanion. Ze swoich zakórniaków wykupiliśmy półgodzinny

lot nad nim i to było niesamowite. Potem poleciliśmy do Północnej Karoliny, a na koniec do Nowego Yorku. Oczywiście, zdarzały się w Nowym Tomysłu komentarze, że tu gmina ginie, a ten sobie za pieniądze podatników jedzie do Stanów, ale to nie było tak. Wspaniale wspominam ten czas i płynące z niego korzyści. Warto się uczyć od większych i mądrzejszych, a nie pukać tam, gdzie drzwi są już otwarte.

Od czego rozpoczęliście wchodzenie przez te drzwi do nowego porządku?

Muszę w tym miejscu wspomnieć naszego radnego seniora, mającego na początku kadencji ponad 70 lat, śp. Edmunda Wytrwałą. Podczas pierwszych obrad rad gminy, które jako senior otwierał, powiedział, że ma nadzieję do-



Wielki Kanion Kolorado - 1993 r.

czekać, aż zmieni swą nazwę ulica Armii Czerwonej na inną, na przykład Piłsudskiego. Armia Czerwona o mało co przypawiłaby go o śmierć, gdy będąc strażnikiem kolejowym w okolicach Tarnopola, cudem uniknął wywiezienia do Starobielska i Ostaszkowa. I on miał podstawy do tego, żeby mówić, że pierwsze, co należałoby zmienić, to nazwa ulicy, która kojarzyła mu się z prześladowaniem. Niekoniecznie tym bezpośrednim, ale też pośrednim, związanym z wewnętrznym głosem, który mu mówił: „Edmundzie Wytrwale, nawet jeżeli zasypiasz spokojnie, to zasypiasz przy ulicy Armii Czerwonej, a ona ma długie macki i czyha za Twoją poduszką”. Tak mi to kiedyś tłumaczył. I faktycznie, nie było większych oporów przed zmianą niektórych nazw ulic. Może się nam to teraz wydawać śmieszne, ale to było wtedy ważne. Dla wielu

ludzi był to jeden z tych kamieni, które trzeba było wyrzucić z podwórka, by potem spokojnie na nim budować. Kształtowaliśmy gospodarkę komunalną, szkoły, przedszkola. Czy to ustawiliśmy dobrze, czy niedobrze, to już ktoś inny będzie oceniał. Na nasze dalsze polityczne losy cieniem położyła się jednak historia firmy „Condor”. Uważam, że dyskusja na ten temat dziś jest dyskusją trochę zafałszowaną. Wówczas mieliśmy taką, a nie inną wiedzę i na jej podstawie podjęliśmy decyzję. Był to czas, w którym za brak przeciwdziałania bezrobociu próbowano np. wywieźć na taczkach burmistrza miejscowości Praszka, a my staraliśmy się pomóc w rozwoju firmy zatrudniającej tak wiele osób z naszego terenu. Właściciel „Condora”, po poręczeniu kredytu przez gminę, doprowadził do tego, że łączna wielkość zobowiązań firmy,



Turniej piłki nożnej samorządów w Mławie - drużyna burmistrza Jerzego Pańczonego jako finalista turnieju otrzymała telewizor, który przekazała szkole w Bukowcu

w momencie złożenia przez wierzycieli wniosku o upadłość, trzykrotnie przekraczała jej majątek i o tym nas wcześniej nie informował. Sprawa wyszła na jaw, gdy się wszystko zawaliło. Ale my nie odżegnaliśmy się od konsekwencji. Jedną z pierwszych rzeczy, jaką zrobiliśmy, było przekazanie całej dokumentacji do Urzędu Ochrony Państwa, żeby sprawdził, czy przy podejmowaniu tej decyzji nie popełniliśmy błędów. Stwierdzono, że z naszej strony prawo nie zostało naruszone. Ponieśliśmy oczywiście odpowiedzialność polityczną. W następnych wyborach społeczeństwo wybrało kogoś innego. Przypadek firmy „Condor” pokazywał, że w różny sposób samorządy próbowały sobie radzić z bezrobociem. Można dziś dyskutować, czy bezrobocie na poziomie 12 % to dużo, czy mało. Ale w latach 90. oka-

zywało się, że ekonomia większości firm oparta była na nierealnych do spełnienia warunkach, więc bezrobocie mogło osiągnąć 30 – 40 %. Kiedy upadłość jednego czy dwóch zakładów czyniła gminę czy powiat pustynią gospodarczą, to trzeba było po prostu działać.

Wiedzieliśmy, w jakim kierunku chcemy iść, ale i ile to będzie pracy, wysiłku. Okazało się, że jest mnóstwo rzeczy, którymi należało się zająć: drogi gminne – czemu są takie dziurawe..., w szkołach – dlaczego tak zimno..., może jakieś przedszkole zbudujemy..., a wysypisko śmieci...

Spadł na Was ogrom spraw, z którymi przychodzili ludzie mający nadzieję na to, że dziury zasypiecie, budynki ogrzejecie, ich napoicie i przydziecie...

... dacie miejsca pracy, położycie asfalty, chodniki, w szkołach będzie pięknie czysto, będzie bogato i wszyscy będą szczęśliwi... A tu była ściana w postaci finansów. Środki gminne przelatywały jak przez sito. Oświetlenie ulic, odśnieżanie – wszystko kosztowało.

Z racji tego, że Nowy Tomyśl nie był w latach międzywojennych i wcześniejszych polskim miastem, miał sporo budynków przejętych przez Skarb Państwa i my te budynki skomunalizowaliśmy. Musieliśmy zająć się też przypisaniem lokali użytkowych. Znaleźliśmy taką formułę, żeby ludziom, którzy pracowali, dać możliwość bycia „na swoim”. Jeżeli lokale takie jak „Sandra”, czy „Agatka” funkcjonują do dziś, to znaczy, że rozwiązania przez nas zastosowane były właściwe. Jest kilku takich najemców, z którymi do dziś witam się na ulicy. Oni się uśmiechają, więc chyba są zadowoleni z naszych decyzji w tamtych czasach. A było o czym decydować. Siedziało się do nocy i dyskutowało o tym, jak budować te gminne struktury. Czy przedsiębiorstwo gospodarki komunalnej ma istnieć w takim samym kształcie? Jak to zmienić? Jak rozstrzygnąć problem wypiska? Mnóstwo spraw. Wtedy nawet w góry mniej jeździłem.

Pani wspomniała o ciekawej rzeczy – o nadziejach. Przecież gdy powstawały samorządy wiejskie, to pierwsza rzecz, jaką chciały zrobić, to założyć komitet telefonizacyjny. Łączność musiała być. W każdej wsi miał powstać także komitet budowy sieci wodociągowej, a potem wzięto się za kanalizację.

Radością tego czasu było to, że otworzyło się wiele nowych możliwości. Ludzie zobaczyli, że pozyskać mieszkanie można nie tylko przez spółdzielnię, ale również budując własny dom. Nikt nie

przypuszczał wtedy, że na obrzeżach Nowego Tomyśla będą setki, tysiące domów jednorodzinnych. Kiedyś władza mówiła: „Masz prawo poprawić swoje warunki mieszkaniowe – możesz ubiegać się o mieszkanie”... Tyle, że na mieszkanie spółdzielcze czekało się 15 – 20 lat, tak jak na telefon. Dziś to nieopiętne!

W samorządzie pracował Pan cztery lata. Jak później potoczyła się Pańska droga zawodowa?

W 1994 roku, gdy przegraliśmy wybory samorządowe, wróciłem do pracy w Spółdzielni Mieszkaniowej. Tam pracowałem do roku 2000. Od 1995 roku byłem pozaetatowym członkiem Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Poznaniu, czyli pracowałem w Nowym Tomyślu, a 1 – 2 razy w miesiącu jeździłem na posiedzenia składu orzekającego. W 2000 roku przeszedłem na etat w kolegium. I pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem, gdy poszedłem tam do pracy, było zapytanie koleżeństwa, co sądzą na temat wypadków w góry (śmiech). Już po kilku miesiącach przygotowywaliśmy się do wyjazdu. Od 2001 roku grupa „kolegiantów”, co roku w pierwszym tygodniu po zakończeniu ferii zimowych, jeździ w góry. Część osób wychodzi ze mną na wspinaczkę, a część oddaje się spacerom po niższym terenie. Pytanie zadają tylko jedno: „dokąd jedziemy?”, bo „kiedy”, to już wiadomo.

Jakiego typu sprawami zajmuje się kolegium odwoławcze?

Samorządowe Kolegium Odwoławcze rozstrzyga odwołania od decyzji wydanych przez wójtów, burmistrzów czy prezydentów miast w sprawach indywidualnych. Jeżeli ktoś otrzymuje od wójta

lub burmistrza odmowną decyzję dotyczącą warunków zabudowy na przykład, ma prawo się od niej odwołać. Kolegium rozpatruje takie odwołania jako organ drugiej instancji. Są też sprawy rozpatrywane przez marszałka – wtedy zaskarżenia rozstrzygnięć wydawanych przez samorząd województwa rozpatruje to kolegium, które ma siedzibę w tym samym mieście, co i marszałek. Zasięg naszego działania jest oczywiście większy. Rozstrzygaliśmy, na przykład, sprawę zabudowy płyty pod obornik gdzieś za Kępem, czy pod Ostrzeszowem. Organizacyjnie jesteśmy jednostką niezależną, podobnie jak np. regionalne izby obrachunkowe. Decyzje podejmujemy kolegialnie, w 3 osoby, z których każda ponosi pełną odpowiedzialność. Przez kilkanaście lat orzekałem w sprawach organizacji zabudowy i wtedy przez kolegium przechodziło wiele ciekawych inwestycji m. in. Stary Browar.

Teraz rozstrzygam w kwestiach pomocy społecznej i to już są trudniejsze sprawy. Pomoc społeczna powinna być kierowana do osób mających przejściowe trudności w życiu, a czasami jest tak, że ta instytucja bywa nadużywana. Ale wiadomo, każda sprawa jest inna i trzeba ją rozstrzygać indywidualnie. Wojewódzki Sąd Administracyjny rozstrzyga taką sprawę ostatecznie i do niego można poskarżyć się na naszą decyzję. Ta praca daje mi dużo satysfakcji, bardzo ją lubię...

... ale najbardziej kocham góry? Wędrował Pan po Dolomitach, Alpach, po innych górach również. Poziom trudności zdobywanych szczytów i odległości z czasem się zwiększały? W jaki sposób ta przygoda się rozwijała?

Powiem tak, kocham wszystkie góry. Od małych, przez większe, po największe. Poznałem góry niższe, ale i te wyższe, o najwyższych dopiero marzę. Może będzie mi dane tam być. Jeżeli wyjeżdżam w góry, to każde darzę takim samym szcunkiem, każde potrafią zaciekawić na swój własny sposób i każde są piękne. Nawet Karkonosze potrafią zaskakiwać. Z rodziną i przyjaciółmi staramy się wyjeżdżać często, czasem kilka razy do roku, w różne góry. Jedne łatwiej odwiedzić, inne trudniej. Dla nas, mieszkańców Wielkopolski, wyjazd w Bieszczady wiąże się z tym, że w jedną stronę docieramy w ciągu kilkanastu godzin, więc dwa dni odpadają na podróż. Warto jednak podjąć ten wysiłek, bo będąc w Bieszczadach za każdym razem dostrzegam, jakie te góry potrafią być „wielowątkowe”. W 1980 roku, kiedy miałem pierwszy raz przyjemność prawie cztery tygodnie hasać po połoninach, chodziliśmy w jagodzinach po pas, po dzikich ostępach. Chatka Socjologa na Otrycie była wtedy trudno dostępnym miejscem. Po latach, gdy pojechałem z synem w Bieszczady, trafiliśmy na coś, co nazwałem turystyką „na liście”. W okresie dwutygodniowym, gdy przychodzi jesień i jest pogoda, lasy liściaste, bukowe najpierw robią się żółte, złote, potem dochodzą inne kolory – czerwienie, brązy. I są ludzie, którzy nie jeżdżą przez cały rok w Bieszczady, ale gdy liście robią się kolorowe, zjeżdżają tam z różnych zakątków kraju, tylko po to, by je zobaczyć. Wystarczy, że wejdą na połoniny i obserwują to piękne zjawisko. My z synem byliśmy tam około tygodnia i na naszych oczach te liście z zielonych stawały się złote, a potem czerwone. Trawy bieszczadzkie były rude, krzaki buczyn i jagodzin miały czer-



Wejście od strony
słowackiej na Rysy-
z lewej: Jacek Stępniewski
i Andrzej Funka



Tarnica, m.in. z synem
i żoną (na lewo od
Andrzeja Funki); Rajd
pod Baranem, lata '90



Połoniny Bieszczadzkie

wone liście – a wszystko to razem robiło niesamowite wrażenie. Przyroda Tatr i Pienin potrafi tak samo zaskakiwać. W małych Pieninach na przykład jest jedyne miejsce, oprócz Rusinowej Polany w Tatrach, gdzie można kupić prawdziwe oscypki. Można tam zobaczyć, jak wygląda proces ich produkcji. I pamiętam, że szliśmy łąkami małych Pienin – najpierw zobaczyliśmy stado owiec, a potem baczka i baczka, który na oczach ceprów, wyciskał i wędził ser, który można było sobie kupić. Bo oczywiście, to co można kupić na Krupówkach z prawdziwymi oscypkami nie ma nic wspólnego. Odkrywcze jest też odwiedzanie miejsc innych niż popularne – zamiast do Karpacza czy Szklarskiej Poręby jechaliśmy na przykład w Rudawy Janowickie. To pasmo pełniło kiedyś rolę terenów rekreacyjnych cesarza Wilhelma II, a samo schronisko Szwajcarka było kiedyś letnim pałacikiem cesarza i jest pozostałością osadnictwa tyrolskiego na ziemiach polskich.

Co w tych wyprawach lubi Pan najbardziej? Przebywanie z ludźmi, podziwianie widoków, zdobywanie szczytów?

Nie o szczyty mi chodzi, a na pewno nie tylko o nie. Dla mnie najważniejsze jest dostrzeganie w każdym górach piękna i przebywanie z ludźmi. Mam wiele wspólnych wspomnień nawet z Gór Świętokrzyskich. Kiedyś, gdy pojechaliśmy tam na studiach, miało miejsce zabawne zdarzenie. Wzięliśmy ze sobą mieszkającego od kilku lat w Polsce doktoranta naszego uniwersytetu, pochodzącego z Afryki. Przechodziliśmy ze Świętego Krzyża na Świętą Katarzynę, no i Habte siedł z nami. Mieszkał już w Polsce od kilku lat, znał dobrze język

polski. Przechodziliśmy obok pola, pa-trzymy, a tam chłop orze końmi. Na ten widok nasz przesympatyczny Habte się uklonił i powiedział: „Szczęść Boże”. Chłop się podniósł, przeżegnał, podciął konia batem i uciekł (śmiech). Więc nawet z Gór Świętokrzyskich mam barwne wspomnienia. Często siadamy sobie z ekipą piechurów i wspominamy różne takie historie. Teraz wychowujemy już następne pokolenie, które przejmie po nas pałeczkę. Myślę, że tak będzie, bo ludzie, którzy jeżdżą w góry, wychowali w takim samym duchu swoje dzieci. Pokazywali im miejsca magiczne, z których można mieć piękne wspomnienia, które należy szanować i o które trzeba dbać. Nie zdarzyło nam się pozostawić po sobie nigdzie śmieci, staramy się też – choć jest to trudne – zwracać uwagę innym. Nie niszczymy, a góry odpłacają się nam swoim pięknem. Nie ma gór nieciekawych, brzydkich. Szczeliniec jest płaski, ale z kolei rozpościera się z niego piękny widok. Do każdego gór tęsknię... Góry wyższe tylko tym się różnią od tych mniejszych, że trzeba spełnić większe wymagania sprawnościowe.

Zanim Pan opowie o swoim chodzeniu po górach wyższych, proszę powiedzieć, jakie uwarunkowania trzeba spełnić, by w ogóle wędrować po górach?

Przede wszystkim trzeba mieć świadomość własnych ograniczeń kondycyjnych i zdrowotnych. Chcąc się sprawdzić, zacznijmy od gór typu Tatr. Jeśli sprawią nam kłopot, wiadomo, że na razie trzeba się powstrzymać z wyprawą w góry jeszcze trudniejsze. Najwyższy szczyt Tatr polskich – Rysy ma 2499 m. Dla osoby, która nigdy nie miała z takimi górami do czynienia, wysokość 2200

- 2500 metrów może być wysokością, na której już będzie odczuwać dyskomfort jeśli chodzi o oddychanie. Oczywiście, jeżeli ktoś wyjeżdża w góry kilka razy do roku, czy uprawia jakąkolwiek aktywność fizyczną, taka wysokość nie powinna stanowić dla niego problemu. Ważna jest także wytrzymałość, bo trzeba być przygotowanym na długotrwały wysiłek. Pokonywanie rozległych tatrzańskich dolin i podejść może wymagać nawet 10. godzinnego marszu połączonego ze wspinaczką. Jeżeli ktoś potrafi zachować sprawność ruchową przez tyle godzin, to świetnie, jeżeli tego nie przećwiczył, niech się lepiej w góry nie wybiera. Warto wcześniej sprawdzić swoje możliwości np. podczas 10. godzinnego marszu po lesie. Oczywiście, gdy się chodzi po górach, pracuje zupełnie inna grupa mięśni - mięsień czworogłowy, łydka, stopa. Ich kondycję można sprawdzić spacerując przez kilka godzin choćby po naszych Gliniskich Górach. Najgorzej jeżeli nie potrafimy sobie zaplanować wysiłku na cały czas wyprawy. Najwięcej wypadków w górach zdarza się podczas zejść, bo niektórzy nie pamiętają, że siły muszą zachować do końca.

Innym aspektem przygotowań jest zaopatrzenie się w odpowiedni sprzęt. Teraz nie ma problemu z dostaniem niedrogich butów, w których właściwie zabezpieczymy stopę. Nawet w Nowym Tomyślu można kupić takie za 250 złotych. Trzeba mieć coś przeciwdeszczowego, plecak z napojami i żywnością. Telefon komórkowy powinien być naładowany, z zapisanym co najmniej jednym górskim numerem ratunkowym, na przykład GOPR-u (601 100 300). Należy też posiadać mapę i mieć orientację w terenie, bo podstawą każdego

wezwania pomocy, jest umiejętność określenia miejsca, w którym się znajduje. No i najważniejsze, żeby rozum był włączony... Zasięg telefoniczny w górach, w wielu miejscach, szczególnie w dolinach, zanika i czasem trzeba być zdanym na własne siły. Nie powinno się wypuszczać w góry w pojedynkę, chociaż - niestety - ja często chodzę sam... Staram się jednak nie zbliżać do granicy ryzyka, czy igrania z losem.

Przestrzegam przed wychodzeniem w góry zimą, bez przygotowania. To coś zupełnie innego niż latem. Po pierwsze - wysiłek potrzebny do przejścia tego samego odcinka, co w innej porze roku wzrasta dwu-, trzykrotnie, po drugie - człowiek traci energię dwa, a nawet trzy razy szybciej, a po trzecie - ogromna jest różnica między temperaturą, jaką wskazuje termometr, a temperaturą odczuwalną. Minus 13 stopni przy wietrze 100 km/h daje temperaturę odczuwalną od minus 35 do minus 42 stopni. Proszę sobie wyobrazić spacer przy widoczności ograniczonej do 5, a nawet 2 metrów, kiedy ślady są natychmiast zawiewane, a temperatura odczuwalna wynosi minus 35 - 40 stopni... Wtedy bardzo szybko traci się... nadzieję. Dlatego przestrzegam przed samotnymi wyprawami w góry zimą. Samotne wyprawy - tak, tylko przy stabilnej pogodzie, więc raczej nie zimą.

Nawet przy zachowaniu największej ostrożności zdarzają się wypadki...

Nasza koleżanka ze studiów zginęła w Tatrach tragicznie. Po pierwszej sesji zimowej pojechała w góry z przyjaciółmi i nie wróciła. Niestety, nie przewidzieli, że pogoda się gwałtownie zmieni, po prostu zamarzła. To pokazało nam, że góry wymagają ogromnego szacun-

ku. Zawsze staramy się tak przygotować nasze wyprawy, by nie doszło do takiej sytuacji. Jeżeli pogoda jest niepewna, to przecież zawsze można pojechać do innej miejscowości, coś zobaczyć, zwiedzić. Nie trzeba wychodzić w góry.

Przecież tak naprawdę nie ma czegoś takiego jak stabilna pogoda w górach...

Miałem taki przypadek podchodząc pod Mont Blanc, gdy w ramach aklimatyzacji zaczęliśmy wchodzić na jeden z czterech wierzchołków, czyli na Mont Blanc du Tacul i na wysokości mniej więcej 4120 m, dosłownie w ciągu 15 minut nadciągnęła burza alpejska z piorunami. Byliśmy na lodowcu nachylnym pod kątem ok. 45 – 50 stopni i musieliśmy wrócić, schodząc 700 metrów w dół, gdy słychać było pioruny, a widoczność wynosiła maksymalnie 100 może 200 metrów. Zważywszy, że w lodowcu na dodatek są szczeliny, niektóre niewidoczne, że wszystko to pracuje i może nas przywalić serak – blok śnieżny, to uczy wielkiej pokory wobec gór...

Pogodę powinniśmy i możemy przewidywać w Dolomitach. Tam wspinaczka polega głównie na poruszaniu się po via ferratach, czyli drogach żelaznych. Wspinając się jesteśmy przypięci do lin stalowych, które – niestety – w czasie burzy stają się piorunochronami. Sięgając po stosowne przewodniki, dowiemy się, że w Dolomitach najstabilniejsza pogoda jest w sierpniu. Mimo że to ulubiony miesiąc wyjazdów Włochów, to lepiej pochodzić w tłoku, niż wyjść w lipcu, gdy jest bardzo prawdopodobne, że zostaniemy zmoczeni przez deszcz lub trafimy na burzę, podczas której będziemy przypięci do liny w środku ferra-

ty i nie będzie możliwości ucieczki. Jak mówi chińskie przysłowie: „Lepiej siedem razy odmierzyć, a raz uciąć”, lepiej pięć razy zrezygnować z wyprawy, a za szóstym razem odwiedzić góry w dobrej pogodzie i wrócić szczęśliwie do domu.

**Które z wypraw górskich były dla Pana najtrudniejsze? Jaki szczyt było Panu najtrudniej zdobyć, jeśli już pa-
trzymy na góry pod kątem ich zdobywania?**

Mam inne nastawienie niż zdobywanie... Pamiętam, że mieliśmy dosłownie serię wyjazdów we wrześniu, w czasie których po paru dniach załamywała się pogoda i nie można było chodzić po górach. Ale to nam nie przeszkadzało, bo po prostu jechaliśmy coś obejrzeć. Raz nawet przyjechaliśmy w góry rano, a po południu już podano komunikat o załamaniu pogody i trzeba było zaraz wracać. Mimo wszystko cieszyliśmy się chociaż tym jednym dniem... Warto nauczyć się rezygnowania z własnych planów, żeby sobie potem nie pluć w brodę, że znów nas pogoda wykołegowała...

Oczywiście, w przypadku, gdy się jedzie 1000 czy 2000 kilometrów w góry, które nie dają nam tej radości poznania, to jest trudniejsze. Można jednak i z takiej wyprawy zabrać cenne wspomnienia, zobaczyć coś nowego, poznać nową kulturę, spróbować miejscowej kuchni. Wychodzę z założenia, że trzeba się cieszyć każdą chwilą. I nie należy rezygnować z ponownego wyjazdu w takie góry. Ja staram się cieszyć z każdego okrucia, który mam na stole...

Zanim porozmawiamy o zdobyciu Mont Blanc, proszę powiedzieć co najbardziej cieszy Pana w Dolomitach?



Na początku ferraty Stella Alpina
w Dolomitach



Via ferrata Mesules - Dolomity

Dolomity sprawiają mi ogromną radość tym, że są to góry dla każdego....

... na fotografiach nie wyglądają na takie ...

Naprawdę! Oprócz tych trudnych ferrat, są też łatwe, na które wchodzi całe rodziny. Można też wjechać po prostu wyciągiem. Kiedy zdobywałem z przyjacielem ferratę Finanzieri, reszta wyprawy spacerowała wokół schroniska, po pięknych dolomitowych halach, wśród traw, w których buszowały stada świstaków. Były ich dosłownie dziesiątki, kilka rodzin naraz – małe duże, średnie, wchodzące do nor, wychodzące, nasłuchujące, gwiżdżące – niezwykła frajda. Szczerze mówiąc jestem ogromnym miłośnikiem świstaków. Nie spodziewałem się, że siedząc w jednym miejscu zobaczę ich tyle naraz. Oczywiście, urządziłem na nie polowanie z aparatem, wtedy jeszcze analogowym. Gdy schodziliśmy z ferraty delle Trincee, trafiłem na jednego przed norką, na zboczu drogi i mówię do niego tak: „Słuchaj świstak, przetestuję, na ile mogę Cię podejść”. Okazało się, że na cztery metry... To było coś niesamowitego, mógłbym godzinami obserwować te zwierzęta.

A wracając do ferrat – jedne są trudne, inne łatwe do przejścia i proszę mi wierzyć, że widziałem całe rodziny Włochów, wspinające się nawet z 10. letnimi dziećmi. Oczywiście, one również były wyposażone w sprzęt – kask, uprząż, pas. Nie tak dawno moja znajoma, która mieszkała wiele lat we Włoszech, powiedziała mi coś zdumiewającego. Mianowicie, że w Dolomitach w ciągu roku ginie więcej grzybiarzy niż wspinaczy... Faktycznie, tamtejsze lasy są bogate w grzyby, a szczególnie w borowiki. Latem w sklepach z produktami regional-

nymi można zobaczyć małe, większe i wielkie słoiki pełne borowików. Gdy tam byliśmy, mój kolega tak się nimi zachwycił, że kupił jajka, borowiki i zrobił sobie jajecznicę, co go bardzo zadowoliło (śmiejch). Tam jednak liczba zbieraczy jest ograniczona, bo aby zbierać grzyby trzeba mieć pozwolenie.

W Dolomitach urzeka mnie również to, że można się sprawdzić – swoją wytrzymałość, sprawność oraz psychiczną odporność na wysokości i na świadomość, że za moimi plecami znajduje się ściana sięgająca od 100 do nawet 700 metrów w dół. Wiadomo, facet potrzebuje stroić się w swoje piórka... Jeżeli się uda przejść ferratą średnią, to zaraz rośnie apetyt i chcemy wejść na tę trudną, a potem najtrudniejszą...

Dużo Pan przeszedł tych ferrat?

Do 2010 roku nie znałem Dolomitów. Dopiero po powrocie z Mont Blanc zacząłem realizację celu B – wyprawy w Dolomity. To był doskonały rok, jeśli chodzi o górskie projekty. Mój przyjaciel Janusz, który chodzi po Dolomitach już jakiś czas i zdobył kilkadziesiąt ferrat, opowiadał mi wcześniej o pionowych ścianach, do których jest przyczepiona stalowa lina, o powietrzu pod stopami i... tylną częścią ciała. Via ferraty występują też w Alpach Julijskich, w górach francuskich, niemieckich i austriackich. W Dolomitach jest ich około 200. Można je pokonać na raz lub na dwa razy. I wtedy to dopiero jest satysfakcja.

Gdy jestem w Dolomitach, myślę zawsze o tych biednych żołnierzach walczących w czasie I wojny światowej, którzy nie mieli uprząży, kasków, butów, całego tego wyposażenia, tylko drewniane drabiny, które przy oblodzeniu stawały się śmiertelnie niebezpieczne. Żołnierskie

płaszcz podczas deszczu i mrozu zamieniały się w lodowe pancerze, a jeszcze trzeba było się wspinać i mieć broń gotową do strzału. Setki żołnierzy co noc zamarzało, bo nie mogli rozpałać ognisk, gdyż to wywoływało natychmiastowy atak przeciwnika. Chodząc po Dolomitach dostrzegaliśmy, że wiele ścieżek wiedzie szlakami wojennymi. Zostały tam do dziś ślady cierpienia i ich strasznych przeżyć, jednak widać je tylko latem. Zimą, gdy jedzie się na narty, do Val di Fiemme, wszystko przykryte jest śniegiem. Zginęło tam również wielu Polaków, których nikt nie pytał, czy chcą brać udział w tej wojnie. Armia cesarstwa Austro – Węgierskiego brała ludzi spod Tarnowa i Rzeszowa i siłą wcielała ich do wojska. Tam walczyli i ginęli, stąd tak wiele cmentarzyisk, co też wymaga szacunku do tych miejsc.

Mówi się, że człowiek wobec gór może przyjmować trzy postawy: albo czuje się pyłkiem w tym ogromie, albo czuje się zdobywcą, albo czuje się bliżej Boga, podziwiając dzieło Stwórcy. Jak Pan czuje się w górach?

Mnie towarzyszy ta trzecia postawa – podziw, że Stwórca tak urządził świat, że potrafi on dawać tak wiele radości. Myślę, że najpiękniejsze, co mnie w życiu spotkało, to możliwość dzielenia się górami z najbliższymi i przyjaciółmi, i fakt, że oni odbierają to tak samo. Najważniejsze jest znaleźć swoje miejsce w górach. Wtedy można je podziwiać, smakować, kiedy znajdzie się coś, co daje radość. I ten świstak, i ta pochyła ściana. Oczywiście, patrząc na pochyłą ścianę, wiem, że góry będą zawsze większe ode mnie, a ja wobec nich jestem tylko petentem. Gdy podejść do nich z pokorą, wtedy mi się odpłacą cudownymi widokami, „naładowa-

niem akumulatorów”... Dla mnie góry zostały stworzone w sposób idealny. Nic bym w nich nie poprawiał. Po kilku godzinach zmęczenia, po dobrej kolacji, a potem kilku godzinach snu, fizyczne zmęczenie mija, a element pozytywny, który zostaje w głowie i w duszy, jest nieoceniony.

Jest Pan jedynym nowotomyslaninem, który wszedł na Mont Blanc. Skąd się wziął pomysł tej wyprawy?

Nie wiem, czy jedynym. Może są inni, nieujawnieni (śmiej). Wyprawa na Mont Blanc związana jest z moim numerem Pesel. Postanowiłem bowiem zrobić sobie taki nietuzinkowy prezent na 50 urodziny. Wybór tego akurat szczytu związany jest z pewną przygodą tatrzańską. To była zabawna historia, więc ją opowiem. Moim marzeniem było wejście na Gerlach, co można zrobić tylko z przewodnikiem. Załatwiłem sobie przewodnika z grupy słowackiej, który miał mnie wprowadzić na ten szczyt. 31 sierpnia 2008 roku pojechaliliśmy z kolegą do Nowej Leśnej, miejscowości pod starym Smochowcem, będącej bazą wypadową na wiele tras. Gdy zadzwoniłem do biura przewodników, okazało się, że będzie mnie wprowadzał Polak. Byliśmy umówieni o 6.00 w Śląskim Domu, dokąd dojeżdżało się busikiem. Gdy dotarliśmy do przystanku, czekali tam już Słowacy, więc ich przepuściliśmy. Podjechaliśmy do Śląskiego Domu, patrzymy, chodzi tam sprężystym krokiem szczupły facet w kurtce TOPRu, więc myślę sobie – o, to będzie ten. On nas też wypatrzył, spojrzął i mówi: „Spóźnił się pan 15 minut!” „No, jak się spóźniłem?” Tłumaczę mu, że przepuściłem Słowaków przy busie, a on na to: „Umawiał się pan na 6.00, trzeba było być o 6.00. Gajewski jestem”.

„Funka” – odpowiadam. A on na to – „Rozumiem, że nic pan o mnie nie słyszał”. „Nie” – mówię. „No mało tego, że się pan spóźnił, to jeszcze pan nic o mnie nie wie? Dobra, szkoda czasu, robimy przegląd plecaka – trzeba będzie wszystko wyrzucić” (śmiech). Kolega poddał się presji, połowę rzeczy wyrzucił, ja się opierałem. Ryszard Gajewski podszedł więc do mojego starego plecaka, z dopinanymi kieszeniami z boku, który był ze mną na wielu wyprawach i mówi: „Wywalaj co tam masz!”. „Nie będę wywalał” – odpowiedziałem. „A co tam masz?” – pyta. „Największy jest aparat. Nie zostawię go”. „Nie znajdziesz chwili czasu, żeby zrobić zdjęcie”. „A jak znajdę?” – pytam. „No to co, nie będziesz wywalał?” „Nie i gwarantuję, że ani razu nie kwęknę”... Wtedy już nie miał wyjścia, więc z niechęcią stwierdził: „Dobra, w porządku”.

Mój przyjaciel miał lęk wysokości, więc nasz przewodnik, mniej więcej po 50 metrach stwierdził: „Ty jesteś jakiś bojaźliwy, idziesz zaraz przy mnie” (śmiech). Uznał, że ja i wspinająca się z nami dziewczyna z Warszawy znamy się mniej więcej na rzeczy, więc będziemy wchodzić razem. Najwyższy szczyt Tatr zdobyliśmy przy pięknej pogodzie. Gdy znaleźliśmy się na górze, Ryszard powiedział: „No, widzę, że mamy tylko 13 minut spóźnienia” (śmiech). Po bezpiecznym zejściu, gdy już wiedziałem, że mam do czynienia z jednym z grupy lodowych wojowników, toprowcem, taternikiem, alpinistą i himalaistą, który ma na swoim koncie pierwsze zimowe wejście na ośmiotysięcznik Manaslu, zapytałem go, czy wprowadza gdzieś wyżej, na przykład na Mont Blanc. Powiedział, że muszę ćwiczyć, zbierać pieniądze, a jak będę gotów, będziemy mogli wejść. Warunkiem podjęcia tej wyprawy było uprzednie

zdobycie sprawności przez bieganie oraz umiejętność poruszania się po lodowej ścianie. W marcu 2010 roku, w ramach ćwiczeń, wchodziliśmy po lodzie w rakach w okolicach Morskiego Oka. Kolejnym etapem było już zdobywanie najwyższego szczytu Europy.

Proszę opowiedzieć, jak wyglądała ta „droga na szczyt”...

Byli ze mną kolega i żona, z tym, że żona tylko wjeżdżała kolejką. Pojechaliśmy pod Chamonix, do miejscowości Le Grassonnet, gdzie zamieszkaliśmy w starym, góralskim domu. W jego sąsiedztwie pasły się krowy, które moja żona nazywała krowami parmezanowymi, gdyż one dają mleko na ten francuski ser. Skala Alp jest o wiele większa niż naszych Tatr, co było jednocześnie przerażające i zachwycające. W dniu ataku szczytowego obraliśmy dość szybkie tempo, bo od schroniska Le Gouter wchodzi się od 4 do 6 godzin, potem trzeba mieć 3 godziny na powrót do schroniska i z powrotem w dół. Robi się więc 12 – 14 godzin wspinaczki i ruchu, podczas którego trzeba non stop uważać. By mieć wspaniałe wspomnienia, nie wystarczy jednak tylko przygotowanie fizyczne. Trzeba mieć też szczęście do pogody, gdyż ona decyduje o widokach, a to przecież one odgrywają tu dużą rolę. Ja miałem szczęście do wspaniałej pogody, co widać na zdjęciach, które zawisną w sali wystawowej biblioteki. Wracając do samego dnia wspinaczki, to był właśnie ten moment, w którym przydała się moja – jako taka – znajomość języka francuskiego, nabyta w naszym liceum. Gdy przygotowaliśmy nasz wspólny wyjazd, Ryszard Gajewski poinformował mnie: „Słuchaj stary, mamy wszystko załatwione oprócz jednej rzeczy –

noclegu pod samym szczytem Mont Blanc w schronisku Le Gouter”. Zapytałem, w czym problem i okazało się, że rezerwacja jest co prawda internetowa, ale po 20 sekundach wszystkie miejsca do końca roku zostały zarezerwowane, łącznie z miejscami na podłodze. Francuscy przewodnicy położyli łapę na tym schronisku i groził nam nocleg na lodowcu. Gdy już doszliśmy do Le Gouter i siedzieliśmy w sali jadalnej, zaczął mi się przyglądać kierownik schroniska i spytał: – „Spain? English?” Odpowiedziałem: „Nie, Polak” i zacząłem sobie przypominać mój kulejący język francuski. Okazało się, że żona tego Francuza również uczestniczyła w polsko – francuskiej wymianie młodzieży i chyba przypadliśmy sobie wzajemnie do gustu, gdyż kierownik załatwił mnie i mojemu przewodnikowi miejsce w pokoju, którym tylko on dysponował, więc te niecałe 3 godziny snu spędziliśmy na normalnym łóżku, nie tłocząc się na lodowcu. Myślę zresztą, że kiedyś spróbuję tak spędzić noc, chociaż sam dźwięk pracującego lodowca oraz otwierających się i zamykających szczelin, mógłby przyprawić niektóre wrażliwsze osoby o stan nerwowości (śmiej). Mont Blanc zdobyłem wtedy z aspirantem na przewodnika alpejskiego, gdyż Ryszard musiał sprowadzić mojego przyjaciela, który nie zdecydował się na wejście na sam szczyt. Oprócz nas wchodziły jeszcze dwa zespoły z Polski – w sumie 6 osób. Trafiliśmy na wspaniałą widoczność, chmury były pod naszymi stopami, co można zobaczyć na zdjęciach, a szczególnie na jednym, które nazywam zdjęciem życia...

Jeżeli chodzi o takie trudniejsze wyprawy, bardzo polecam i namawiam, by korzystać z pomocy przewodnika, szczególnie, gdy w wyższe góry wyjeżdża się

pierwszy raz. Ja sam nie wiedziałbym, jak się zachować w czasie burzy. Ryszard i po zostali przewodnicy grup z Polski potrafili nas błyskawicznie zorganizować, ustawić i „spuścić” w dół. Zeszliśmy i nic wielkiego się nie stało, chociaż łatwo wpaść w panikę, gdy nic nie widać, a pod nogami mamy lodowe szczeliny.

W Tatrach takich „atrakcji” nie ma, jednak są to góry, w które wraca Pan chyba najczęściej...

Moja rodzina się śmieje, że traktuję Tatry jak swój drugi dom. Po wielu latach wyjazdów w Tatry szczytów do zdobycia niewiele mi zostało. Te mniejsze zostawię sobie na czas emerytury, bo myślę, że jeszcze dam radę. Jeśli miałbym wskazać góry, które przez jeden dzień mogą sprawić, że zregeneruję się psychicznie, to są to bez wątpienia Tatry. Dojeżdżam pociągiem do Zakopanego, widzę z okna Giewont i już mi się gęba śmieje. Wysiadam z samochodu i już czuję się dobrze. Żeby była pełna jasność, delikatnie mówiąc, nie przepadam za Krupówkami. Gdy wychodzimy od naszej gospodni o 6 rano, akurat odbywa się sprzątanie. Gdy wracamy, to przejście przez Krupówki zajmuje nam 10 sekund, po czym natychmiast zanurzamy się w małe uliczki Zakopanego. Miasto ma kilkanaście atrakcji turystycznych, stare kamienice, muzea, cmentarz na Pęksowym Brzysku, które staramy się odwiedzać podczas pobytu. Głównym magnesem są – oczywiście – góry. Myślę, że znam wszystkie szlaki w polskich Tatrach. Mam też na swoim koncie szalony pomysł wyjazdu w Tatry na dwa dni, tylko po to, by zobaczyć kwitnące w Dolinie Chochołowskiej krokusy i nie żałuję (śmiej). Jest to widok nieziemski i można tylko próbować oddać go słowami.

Ma Pan swoje ulubione schronisko, miejsce w Tatrach, gdzie Pan czuje się najlepiej?

Bardzo lubię schronisko w Dolinie Chochołowskiej, gdzie kilka razy noco- waliśmy. Ono ma jednak ten minus, że daje skromne możliwości wypadowe. Murowaniec ma najlepsze pod tym względem położenie, jednak jakiś czas temu nabrał charakteru hotelu i często by- wa miejscem imprez integracyjnych... Niestety, przyjeżdżają tam ludzie, którzy powinni imprezować zdecydowanie gdzie indziej, bo dzięki pijackie krzyki nie powinny rozlegać się w samym środ- ku Tatrzańskiego Parku Narodowego. Schronisko jest dzierżawione od PTTK i na tym polega biznes dzierżawcy, nato- miast najbardziej przykre jest to, że moż- na tam przyjść latem po zmroku i nie do- stać noclegu, bo w Murowańcu nie przy- mują na tzw. podłogę... W Morskim Oku z kolei, wieczorami spotykają się ta- ternicy i interesująco jest posłuchać ich opowieści. Kiedy w prezencie na 45 uro- dziny postanowiłem po raz kolejny wejść na Rysy, załatwiliśmy sobie tam, w sali na tyłach budynku, nocleg i tam słuchali- śmy opowieści fachowców i mistrzów.

Schronisko Pięciu Stawów uważane jest za piękne, ale mnie jakoś nie przypa- dło do gustu. W Chochołowskiej też można posłuchać pięknych opowieści i oczywiście wybrać się na obserwację ro- dzin świstaków pod Wołowcem. Gruby świstak, uwieczniony na fotografii poka- zanej na wystawie, kokietował moją żonę w sposób niewyobrażalny... Nie przy- puszczałem, że świstak może sobie stać w odległości 2 metrów od pięciu osób i nic sobie nie robić z ich obecności, z aparatu fotograficznego i na dodatek jeszcze się kręcić. Odwracał się kuprem, niby skubał trawkę, ale zerkał, bo był bar-

dzo zainteresowany fotografowaniem. Generalnie świstaki tatrzańskie są stra- chliwe, ale ten był strasznym kokietem.

Równie mocno jak Tatry Kocham Bieszczady. Bieszczady porośnięte lasami bukowymi, które jesienią tak pięknie się przebarwiają, to jeden z najpiękniejszych widoków. Tak więc, Tatry to numer je- den, Bieszczady numer dwa, kolejnych numerów nie będę wymieniał, bo się po- gubię.... Są góry, które lubię bardzo, inne lubię bardzo, bardzo, a jeszcze inne bar- dzo, bardzo, bardzo.... innych gór po pro- stu nie ma...

Górom zawdzięcza Pan też inną swoją pasję – bieganie...

Zgadza się. Tak jak mówiłem, gdy zapytałem Ryszarda Gajewskiego o to, czy wprowadzi mnie na Mont Blanc stwierdził, że owszem, ale będę musiał ćwiczyć. Zapytałem: „Jak mam ćwiczyć”. Odpowiedział: „Musisz biegać”. „Jeżdżę rowerkiem”. „Musisz biegać” – odpowiedział. „A bieganie i rowerek?” „Jak mówię, że musisz biegać, to musisz biegać”. I tak nabrałem przekonania, że zacznę biegać...(śmiech). Pomyślałem też, że powinienem znaleźć kogoś, z kim mógłbym to robić. Przerzucenie w myśli znajomych zajęło mi dosłownie chwilę. Od razu pomyślałem o Rysiu Bronowic- kim. Zadzwoiłem do niego w tej spra- wie i – oczywiście – się zgodził, jednak postawił warunek – zanim się do niego przyłączę, mam być zdolny do półgodzin- nego biegania w dowolnym tempie, byle był to nieprzerwany ruch. Dystans rów- nież był nieistotny. Pojechaliśmy z żoną do niedaleko położonego lasu. „Rysiu kazał mi biegać przez pół godziny – mó- wię do niej – mierz czas i nie patrz na mnie jak będę zipał.” Wytrzymałem 43 minuty, przebiegłem około 2,5 kilome-



Widok na grupę Pale di
San Martino - Dolomity



Krowy „parmezanowe”
przy Le Grassonnet



W drodze na szczyt Mont
Blanc - 2 lipca 2010 r.



Andrzej Funka na wierzchołku Mont Blanc



„Zdjęcie życia” - widok z wierzchołka Mont Blanc (ścieżka 1,30 m, z lewej 2500 m pionowej ściany w dół); Japończycy już schodzą

tra i.. byłem skonany. Dumny zadzwoniłem wieczorem do Rysia. Po roku przebiegłem z nim 18 kilometrów. Dzięki temu później, zdobywając Mont Blanc, czułem się całkiem przyzwoicie, a nawet świetnie. Ryszard Gajewski stwierdził, że ten wysiłek się nie zmarnował i widać, że mam formę. To mnie ucieszyło, bo skoro wprowadzał mnie na szczyt i chciał być o mnie spokojny, ja musiałem ze swojej strony zrobić to, co do mnie należało, czyli przygotować się kondycyjnie.

Obecnie Pan nie tylko biega, ale jest też członkiem i współzałożycielem Nowotomyskiego Klubu Biegacza „Chyży”...

Idea stworzenia klubu biegacza zrodziła się w głowie Ryszarda Bronowickiego, który jest wulkanem energii i pomysłów. One przychodzą mu do głowy nawet jak śpi, więc gdy się budzi ma już gotowy plan. Bieganie to jest całe jego życie i największa miłość. W „Chyżym” się śmieją, że ja jestem szefem sekcji „gadźciarzy”, czyli zajmuję się medalami, koszulkami itd., a Ryszard szefem sekcji prawdziwych biegaczy. Mając 62 lata przebiegł maraton w 3 godziny i 28 minut, czego ja nigdy pewnie nie osiągnę... Nie mówię, że nie będę próbował, mam przed sobą jeszcze 9 lat treningu, ale nie sądzę (śmiej). Ryszard waży 20 kg mniej ode mnie, więc to zasadnicza różnica. Człowiek biegnący uderza stopami i kolanami w podłoże z trzykrotną siłą swojej masy – u mnie to około 250 kg, u niego – 180. Oczywiście, obaj czerpiemy radość z biegania.

Jesienią ubiegłego roku Ryszard stwierdził jednak, że trzeba to nasze bieganie jakoś „ucywilizować” i przydałoby się stworzyć klub. Startował już w różnych maratonach i przewijali się na nich

ludzie z grodziskiego klubu biegacza, którzy zresztą organizują świetny półmaraton w Grodzisku Wlkp., chyba najlepiej zorganizowany półmaraton w Polsce. Rysiu doszedł do wniosku, że musimy też coś takiego zrobić. Odparłem, że zastanowimy się i po nowym roku będziemy działać, ale on stwierdził, że trzeba działać szybciej. To było po 10 grudnia, więc spytałem: „Szybciej, czyli kiedy?” „No, jutro albo pojutrze” (śmiej). Poprosiłem tylko, żeby mi dał trzy dni i pamiętam, że 15 grudnia przyjechał do naszego mieszkania. Nie zdążyłem jeszcze wrócić z pracy, więc gdy przyszedł też Karol Pięta i powiedział, że „na zebranie”, moja żona bardzo się zdziwiła (śmiej). Przyszedł Rysiu, rozłożył papiery na naszym stole i orzekł: „Potrzebujemy 15 członków. To są osoby, które ściągnąłem z listy biegów z naszych okolic. Dzwonimy”. W dwie godziny mieliśmy 15 osób, które nie odmówiły swoich podpisów. 16 grudnia zostały złożone dokumenty, a 29 grudnia zostaliśmy zarejestrowani jako Nowotomyski Klub Biegacza „Chyży”.

Natychmiast padła propozycja zorganizowania biegu, bo to było warunkiem istnienia klubu w ogóle. Szukaliśmy stosownego terminu, co wbrew pozorom nie było proste, gdyż w ubiegłym roku wszystkie okoliczne gminy, poza Kuślinem, organizowały biegi. Lwówek, Pniewy, Nowy Tomyśl, Szamotuły, Zbąszyń, Opalenica, Grodzisk. Wszyscy. Trzeba było znaleźć taki termin w kalendarzu biegowym, by nie nastąpiła kumulacja. I wymyśliliśmy, aby bieg przyłączyć do Jarmarku Chmielo – Wikliniarskiego. Małe, krótkie biegi muszą funkcjonować w otoczeniu innych wydarzeń – chociażby rakoniewicka Dziesiątka Drzymały odbywa się w ramach Mistrzostw Polski Strażaków.

Sierpniowy termin naszej Chyżej Dziesiątki został zaakceptowany, więc zabraliśmy się do pracy. Trzeba było znaleźć sponsorów i zająć się stroną techniczną przedsięwzięcia. Nieskromnie w imieniu prezesa klubu Ryszarda Bronowickiego powiem, że nasz bieg został oceniony bardzo dobrze. Oczywiście, drobne usterki były, ale wiadomo, że bez tego się nie obejdzie, szczególnie za pierwszym razem. O sukcesie Chyżej Dziesiątki świadczy fakt, iż w tym roku spodziewamy się nie 400, jak za pierwszym razem, ale 600 uczestników. Wcześniej zresztą pokazaliśmy, że umiemy zorganizować akcję „Polska biega”. Po 5 latach przerwy, w tej akcji na terenie Nowego Tomysła, w tegorocznej edycji biegło 70 osób, łącznie z dziećmi. Serca nam rosły, gdy po odbłaskowe kamizelki – nagrody, zgłaszały się takie małe brzdące, na które koszulki były o tyle za duże, że sięgały do ziemi. A gdy rodzic zwrócił uwagę, że ta kamizelka jest za duża, to jeden z maluchów odpowiedział: „Ale to jest moje, to jest moje” (śmiej).

Po akcji „Polska biega” była Chyża Dziesiątka, a teraz będziemy organizować półmaraton trasą osadnictwa ołędzkiego. Myślę, że to dobry pomysł, bo jest ono symbolem tego terenu. Mamy wyznaczonych 5, 6 tras i co roku będzie inna. Zacznie się w jakiejś wsi zwartej lub nowotomyskiej szkole i pobiegnie przez ok. 22 km po obszarze tego osadnictwa.

W przyszłym tygodniu na stronie maratonów polskich ukaże się informacja o tym biegu. Wystąpiliśmy o dofinansowanie do Starostwa Powiatowego i Urzędu Marszałkowskiego. Starostwo wstępnie przyznało nam 1000 zł na biegi młodzieżowe, co nie jest wielką kwotą, bo kosztorys jednego takiego biegu oscyluje wokół 40 tys. Chcemy jednak zrobić pół-

maraton i połączyć go z biegami dla młodzieży, po to, by oderwać młodzież od klawiatury komputera i pokazać jej ducha sportowej rywalizacji. Niech również pozna region, w którym mieszka.

A jak często Pan biega? Na jakich dystansach?

Jeżeli jest okres wiosenny, jesienny lub letni, to biegam 2 – 3 razy w tygodniu, łącznie od 20 do 60 km w tygodniu. Żeby jako taką formę utrzymać, trzeba przebiec te 20 – 30 km.

Jeździmy do Starego Tomysła i stamtąd biegniemy drogami polnymi wśród pól i lasów do Sątópów i z powrotem, co daje około 9 km. Jest kilka wariantów tej trasy – można biec przez stację PKP, lasami, asfaltem do wsi, przez Józefówkę – zależy ile danego dnia chcemy przebiec. Rysiu pokazał nam jeszcze dłuższą trasę. Ze Starego Tomysła do stacji PKP w Sątópach, potem Józefówka, stare wysypisko śmieci, Bukowiec, Kuślin i powrót, co daje 29 kilometrów. Wszystko jest „obiegane”, trasy ustalone, decydujemy tylko, ile dzisiaj biegniemy. Latem biegamy w niedzielę od 6 lub 7 rano, czasem ponad 20 kilometrów i to jest fantastyczne... Teraz, w czasie pluchy biegamy z Placu Niepodległości, przez ulice: Powstańców Wielkopolskich, Konopnickiej, Kościuszki, do Starego Tomysła, potem powrót do „Iralu” i... można zrobić drugą pętelkę. Oczywiście, rzecz nie jest w dystansie, tylko w tym, by przyzwyczaić organizm do wysiłku. Bieganie w jednym dniu w tygodniu sprawia, że organizm jest przygotowany na większą dawkę wysiłku. Ja nie jestem sprinterem, a osiągnięcie lepszych czasów mieści się u mnie na zaszczytnym, drugim miejscu, po rzeczy ważniejszej – ukończeniu biegu. Na 50. urodziny dostałem od Ryszarda książkę



Tatrzańskie krokusy



Świstak tatrzański



Trening członków
Nowotomyskiego Klubu
Biegacza „Chyży”



Jeden z nietypowych
biegów w Polsce - bieg
po plaży



Medale zdobyte przez
Andrzeja Funkę podczas
biegów i maratonów



Andrzej Funka w rozmowie z autorką tekstu - Sylwią Kupiec

Jerzego Skarżyńskiego o bieganiu. Autor napisał w niej, że prawdziwy maratończyk to ten, który nie tylko ukończy bieg na 42 km i 195 metrów, ale przebiegnie cały dystans. Na 51. urodziny, 16 października 2011 roku, przebiegłem więc cały 42. kilometrowy dystans maratonu. Wystartuję w kolejnych maratonach, w bardziej znośnych dla biegaczy warunkach. Maratonów bowiem nie rozgrywa się latem, gdyż dla biegacza temperatura, jaką pokazują termometry wzrasta o 10 stopni. Jeżeli termometr pokazuje 30 stopni w cieniu, to dla biegacza odczuwalne jest 40 stopni. Są to temperatury zbyt ekstremalne, by biegać długie dystanse. Przekonałem się o tym w 2011 roku, uczestnicząc w półmaratonie Philipsa w Pile. Temperatura wynosiła 29 stopni i dosłownie się gotowaliśmy. Widziałem kilka osób leżących na asfalcie po zasłabnięciu. Ukończyłem maraton w 2 godziny 8 minut, po mnie jesz-

cze uczestnicy dobiegali przez godzinę. Karetki jeździły bez przerwy.

W wielu biegach bierze Pan udział w ciągu sezonu?

Mam kilka swoich ulubionych, magicznych biegów, na które będę zawsze jeździł, m. in. bieg po plaży w Jarosławcu. Jest to kultowa impreza, międzynarodowa, organizowana od 20 lat, w której w ubiegłym roku uczestniczyło 800 osób. Dystans do pokonania wynosi 15 kilometrów, z czego 7 – 8 km prowadzi po plaży. Po pierwszym starcie mam też sentyment do biegu w Kazimierzu Biskupim, w Wielkopolsce. Jego trasa wytyczona jest głównie przez stary las, m. in. pod czterema tysiącletnimi dębami. W zeszłym roku, już półtora tygodnia przed biegiem lista 250 uczestników była zamknięta. Przyjeżdżają tam biegacze z górnej półki. Na przykład supermaratończyk z Kalisza. Innym lubianym przeze

mnie biegiem jest otwierająca sezon biegaczy Maniacka 10. Jest to bieg marcowy, wokół poznańskiego jeziora Malta. Medal Maniackiej 10 jest jednym z piękniejszych medali z tych imprez. W zeszłym roku był to biegacz w kształcie cyfry 7, z cytatem na odwrocie. W Kazimierzu Biskupim był jeszcze oryginalniejszy medal, który zrobił furorę, mający formę plastra gałęzi dębowej, z wypalonym napisem 7 bieg...

Wiem, że ma Pan ambitne marzenie, a właściwie plan odnośnie biegów...

Tak, to połączenie gór i biegania. Zarejestrowałem w swojej głowie 4 magiczne literki UTMB. Po zdobyciu szczytu, chcę spróbować wystartować także w prestiżowym biegu europejskim wokół Mont Blanc. To jest moje marzenie – bieg i atrakcyjne widoki Alp. Warunek jest jeden, trzeba wystartować w Polsce w biegu górskim i zdobyć tam dwa punkty. Ten bieg będę realizował w Bieszczadach, na dystansie 77 kilometrów. Nie ukrywam, że to jest sporo, a jeszcze na dodatek biega się pod górę i w dół, więc trzeba się wykazać niezwykłą wytrzymałością. Gdy się ten dystans pokona, można się ubiegać o tę małą statuetkę, jaką dostają uczestnicy francuskiego biegu oraz najbardziej prestiżowy gadżet – błękitny bezrękawnik z napisem Finisher. Z „Chyżego” chcemy, 8 VI 2012 roku, wystawić 3 zespoły dwuosobowe i ukończyć bieg na 77 km. Niektórzy będą próbować dystansu dłuższego, prawie 100 km. Po to, żeby spróbować zakwalifikować się do biegu wokół Mont Blanc.

A propos marzeń – są takie góry, jeszcze wyższe, które planuje Pan zdobyć?

Są (śmiech).

Czy to są Himalaje?

Tak. Są w zasięgu moich zainteresowań, jest już nawet wybrany szczyt, na który chciałbym wejść. Szczyt nadający się do zdobycia przez takich zwykłych zjadaczy bułeczek i kromek chleba, jak ja. Najwyższym szczytem dostępnym w ramach trekkingu jest Mera Peak na wysokości 6476 m. Bardzo chciałbym tam pojechać. Wyprawa jest kosztowna, potrzeba więc czasu. A obiecałem rodzinie, że nie pojedę na wariackich papierach. Tam aklimatyzacja będzie się odbywała na różnych poziomach. Skoro szczyt ma wysokość 6476 m, to te warunki będą znacznie trudniejsze niż na Mont Blanc. Biegamy, utrzymujemy formę, gromadzimy środki finansowe. Nie ukrywam, że myślimy o wariantcie B. Gdyby na razie z Mera Peak się nie udało – o powrocie na Jalovec w Alpach Julijskich, który jest najpiękniejszą górą Słowenii i w Dolomitach, by odwiedzić Dolomity Brenta i pomyśleć o ponownych odwiedzinach najtrudniejszej w całych włoskich Dolomitach rejonów ferraty Constantini, którą chcemy przejść całą. Istnieje różnica pomiędzy autorami przewodników co do tego, które są najtrudniejsze. Mesules, Stella Alpina również są uznawane za bardzo trudne. Gdy 25 sierpnia 2011 r. stanęliśmy pod ścianą, na której zaczyna się ferrata Constantini i nad nami zobaczyliśmy 900 metrów pionowej ściany, to zrobiło na nas kolosalne wrażenie. Przejście tej ściany do góry to dopiero początek tej ferraty, jedna trzecia całości... Spojrzeliśmy na siebie z Januszem i wiedzieliśmy, że tam jeszcze wrócimy...

Fot. archiwum domowe Andrzeja Funki, Iza Putz

ODCZYTANE NA NOWO ...

W 90. lecie harcerstwa nowotomyskiego

W okresie międzywojennym na terenie Nowego Tomysła działało ponad 40 organizacji społecznych i kulturalno-oświatowych. Pierwszymi były Polski Czerwony Krzyż i Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Kolejną znaczącą organizacją powstałą w Nowym Tomyslu była Drużyna Harcerska im. Juliusza Słowackiego. Formalny początek jej działalności przypada na rok 1922, a oficjalne przyjęcie do Związku Harcerstwa Polskiego nastąpiło w roku następnym. Stąd obie te daty wymieniane bywają jako cezury, wyznaczające początek nowotomyskiego harcerstwa. Piszący te słowa opowiada się za pierwszą z tych dat, co skutkuje uznaniem, iż w roku bieżącym przypada 90. lecie harcerstwa w Nowym Tomyslu.

W fundamentalnych „Dziejach Nowego Tomysła” międzywojennemu harcerstwu nowotomyskiemu – najpewniej zaważyły rygory objętościowe – poświęcona jest zaledwie jedna, dwuzdaniowa wzmianka. Dlatego też cennym uzupełnieniem tego tematu są opublikowane poniżej materiały. Łączy je nie tylko tematyka harcerska, ale także osoba Franciszka Preislera, który w pierwszym przypadku jest autorem, a w drugim jest jego bohaterem. Franciszek Preisler (1910 – 1982) najstarszy syn Michała Preislera (1880 – 1975) i Teodory z Koniecznych, brat Michała, więźnia Oświęcimia i nowojorczyka, o którym pisaliśmy na łamach „Przeglądu Nowotomyskiego” (2007 nr 1, s. 60 – 75) był aktywnym działaczem harcerskim. W harcerstwie działali także jego bracia: Lech, Czesław i Mieczysław oraz siostra Teresa, a rodzice byli członkami wspierającymi Koła Przyjaciół Harcerzy.

Pierwszy tekst, autorstwa Franciszka Preislera, omawiający dzieje nowotomyskiego harcerstwa w okresie międzywojennym, opublikowany został w roku 1939 na łamach „Orędownika na powiaty Nowy Tomysł, Wolsztyn i Międzychód”. Drugi jest rodzinnym wspomnieniem o Franciszku Preislerze, zamieszczonym w wydanej w zaledwie kilkunastu egzemplarzach książce Eligiusza Preislera, „Karykasy losu wielkopolskiej rodziny z bliskiej i dalszej przeszłości 1907 – 1989”, Poznań 1998.

Bogumił Wojcieszak

Początki harcerstwa na terenie miasta Nowego Tomysła datują od lipca 1919 roku. Są to luźne zastępy skautowe złożone z młodzieży szkolnej. Zastępy tworzy i nimi kieruje jako ówczesny jeszcze gimnazjalista dr Karol Janiszewski. Zbiórki odbywają się za miastem – na łonie natury, gdzie płyną pierwsze pieśni polskie, przy wtórze dział powstańczych walczących jeszcze nad oswobodzeniem ostatnich kresów prastarej ziemi – Wielkopolski spod jarzma pruskiego.

W wolnej i odrodzonej już Polsce w latach 1920 – 1922 pracuje na nowo nad zorganizowaniem ruchu harcerskiego w naszym mieście, gorąca jego miłośniczka i pionierka – nauczycielka Katarzyna z Paczyńskich Chudowa. Z całym zapałem i poświęceniem gromadzi młodzież szkolną w utworzonym przez siebie zastępie próbnym, przygotowując ją do pracy w przyszłej drużynie harcerzy, założonej już około 5 maja 1922 roku. Na patrona drużyny wybiera Juliusza Słowackiego. W czerwcu tegoż roku spotyka drużynę i jej założycielkę wyróżnienie przez kuratora okręgu szkolnego poznańskiego Bernarda Chrzanowskiego, byłego senatora Rzeczypospolitej, który stał wówczas na czele Oddziału Wielkopolskiego ZHP. Wyróżnienie to staje się dla harcerzy silną podniętą do pracy, której bezpośrednim wyrazem jest zgłoszenie jeszcze w tym samym roku drużyny do Związku. Przyjęcie jej następuje dopiero jednak w rok później. Odtąd życie harcerskie zaczyna bić coraz żywszym tętnem. Maszerujące szeregi pierwszych harcerzy w mundurach na wycieczki z pieśnią na ustach napełniają miasto gwarem i radością. Biję z nich entuzjazm i duma narodo- wa. Nic więc dziwnego, że jednają sobie od razu miłość i szacunek społeczeństwa, które wita ich zawsze ze szczerą sympatią.

Harcerze stawiają w pierwszym szeregu do pionierskiej misji polszczenia zniem- czonego miasta, wznawiając dawne tradycje polskie, które przyczyniają się do wznowie- nia i spotęgowania nowo tętniącego życia polskiego na kresowym mieście.

I tak rzucone ziarno harcerskie ręką Założycielki zaczyna wydawać bogaty plon i ogarniać coraz więcej dusz młodzieńczych, których jedynym ideałem jest zostać harcerzem i pracować pod sztandarem „Lilijki”. Z każdym miesiącem przybywa do szeregów nowy pionier, aż wzrasta drużyna do liczby 40 harcerzy.

Z początkiem czerwca 1923 roku przejmuje kierownictwo drużyny z rąk założy- cielki druh Antoni Zgliczyński. Drużyna posiada już swoją harcówkę w budynku Szkoły w Glininie, gdzie odbywają się zbiórki. W dniu 26 lipca tegoż roku święci uro- czystość poświęcenia sztandaru. W listopadzie następuje zmiana na stanowisku drużynowego, którym zostaje druh Mścisław Frankowski. Pod koniec roku, 11 listo- pada, przeżywa drużyna po raz pierwszy podniosłą uroczystość przyrzeczenia harcer- skiego, składanego przez 17 harcerzy na ręce instruktora Jerzego Jossego. Harcerze doznają w tym czasie dużo poparcia ze strony inspektora szkolnego Rosochowicza, który jest opiekunem drużyny.

Z inicjatywy drużyny zawiązuje się w dniu 26 marca 1924 roku Komitet Orga- nizacyjny Koła Przyjaciół Harcerzy.

W święcie Przyposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego w Zbąszyniu, 18 maja 1924 r., zdobywa drużyna I nagrodę w pięcioboju. W czerwcu bierze udział

w Zlocie Chorągwi Harcerzy w Krotoszynie w składzie 40 harcerzy. Dzień 21 lipca 1924 roku okrywa żałobą harcerstwo nowotomyskie. Tragiczna śmierć wydziera jednego z najgorliwszych i najbardziej oddanych idei harcerskiej druha śp. Władysława Łepkiego – harcerza o pięknej duszy i kryształowym sercu. W święcie 3 Maja 1925 roku występuje już drużyna kompletnie umundurowana. W dniu tym święci po raz drugi w swoich krótkich dziejach uroczystość „Przyrzeczenia”, składanego przez dziesięciu duchów na ręce pfm Jana Poplewskiego, przedstawiciela Komendy Chorągwi Poznańskiej. Odtąd ma drużyna w harcmistrzu Janie Poplewskim serdecznego przyjaciela, który częściej przybywa do Nowego Tomysła, służąc radą i pomocą w pracy młodym jeszcze kierownikom.

W następnych miesiącach ulega tempo pracy harcerskiej lekkiemu osłabieniu z powodu kolejnych zmian na stanowisku drużynowego. Od czerwca bowiem kieruje drużyną ponownie druha Antoni Zgliczyński, a po nim bezpośrednio z początkiem roku 1926 obejmuje kierownictwo druha M. Frankowski. Do podniesienia stanu drużyny pod względem wychowania fizycznego przyczynia się wielce nowy opiekun por. Mrozek. Pierwszy czerwca 1926 roku przynosi nową zmianę. Funkcję drużynowego obejmuje jeden z wybitnych działaczy druha Maksymilian Maliński, który duszą i sercem poświęca się pracy nad młodzieżą harcerską. Dnia 5 grudnia 1926 r. wspomniany już Komitet doprowadza do powstania Koła Przyjaciół Harcerzy, którego pierwszym prezesem zostaje Marian Jankiewicz. Prezes Koła przyczynia się znacznie do podniesienia stanu materialnego drużyny, ułatwiając tym sposobem realizację najważniejszego i najskuteczniejszego działu wychowawczej pracy harcerskiej organizacji obozów i szkolenia harcerzy na kursach.

Ze względu na coraz większy napływ młodzieży szkolnej do drużyny utworzona zostaje w kwietniu 1927 roku drużyna im. gen. Józefa Hallera, do której zostaje przekazana zrzeszona dotąd w 1-szej srużynie młodzież szkolna; przewodzi jej drużynowy druha Ludwik Setny.

W tymże roku w lipcu organizuje drużyna Słowackiego pierwszy obóz w Pakosławiu pod kierunkiem druha Maksymiliana Malińskiego. Uczestniczą w obozie również harcerze z drużyny Hallera, a ogólna liczba uczestników wynosi 22 harcerzy. W tym czasie biorą udział harcerze w powitaniu Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, przybyłego do majątności Łackiego w Pakosławiu.

Z początkiem roku 1928 obejmuje znów funkcję drużynowego druha Antoni Zgliczyński. W maju tegoż roku w czasie Zielonych Świąt miasto Nowy Tomyśl jest świadkiem niezwyklej manifestacji harcerskiej, goszcząc w swych murach 1500 harcerzy, przybyłych na Zlot Chorągwi Harcerzy z całej Wielkopolski. Harcerzom nowotomyskim wraz Kołem Przyjaciół Harcerzy i z jego niestrudzonym przewodniczącym na czele, Marianem Jankiewiczem przypada zaszczytna rola gospodarzy, z której wywiązuje się ku zadowoleniu uczestników. Na podkreślenie zasługuje wydatna pomoc przy organizacji Zlotu, udzielona harcerzom przez starostę powiatowego Józefa Czochna i Zarząd Miejski miasta Nowego Tomysła z burmistrzem Tomaszem Koniecznym na czele.

O poziomie pracy drużyny świadczy fakt zaliczenia jej przez Naczelnictwo ZHP do rzędu drużyn związkowych kat. A. – a więc do grupy najlepszych drużyn polskich.



Szkolna Drużyna Harcerska im. gen. Józefa Hallera, prowadzona przez Ludwika Setnego.
Wśród stojących trzeci od lewej Mieczysław Preisler - 1927 r.

W kwietniu 1929 roku obejmuje kierownictwo drużyny gen. J. Hallera nauczyciel druh Franciszek Kozubal, który pracuje wydatnie nad dalszym rozwojem drużyny. W latach 1930-31 następuje wybitne osłabienie rytmu pracy w drużynie Słowackiego, spowodowane zbyt częstymi zmianami kierownictwa oraz ubytkiem wybitnych działaczy, którzy opuszczają Nowy Tomysł na stałe. Funkcję drużynowego sprawuje druh Ludwik Łepski. W tym czasie opiekunem drużyny jest ks. prob. Stanisław Kuliszak.

Do ważniejszych wydarzeń z tych lat należą: obóz 2. drużyny w Sielinku (lipiec 1930) pod kierunkiem druha Franciszka Kozubala, opisany pięknie w miejscowej prasie przez kronikarza drużyny druha Teodora Pohla oraz trzytygodniowy obóz tatrzański w Zakopanem 1-szej drużyny (lipiec – sierpień 1931) pod kierunkiem piszącego te słowa. W obozie, którego charakter jest wędrowny, bierze udział 22 harcerzy. Efektem jego jest zwiedzenie najważniejszych szlaków turystycznych Tatr wysokich i niskich, po stronie polskiej, a częściowo i czeskiej.

Od maja 1932 roku obejmuje kierownictwo drużyny Słowackiego piszący te słowa. Drużyna w szybkim stosunkowo czasie aktywuje swój tok pracy. Program pracy doznaje nowelizacji o tyle, że na czoło wychowania obywatelskiego wysuwa się problemat samokształceniowy. Obok zagadnień z zakresu o Polsce współczesnej porusza się w gawędach i dyskusjach problemy o charakterze ogólnokulturalnym, podnosząc w ten sposób poziom intelektualny harcerzy. Program taki wypełnia okres zimowy. Okres wiosenny i letni obejmuje głównie wyszkolenie metodyczne i techniczne harcerzy. Organizuje się więc kursy dla zastępowych na miejscu, wysyła zdolniejszych na wyszkoleniowe kursy techniczne i instruktorskie Chorągwi, podno-



Drużyna Harcerska im. Juliusza Słowackiego w Wieliczce, w drodze w Tatry. W środku siedzi Franciszek Preisler - 1931 r.

sząc w ten sposób poziom ideologiczny i metodyczny całej drużyny. Drużyna zaczyna na nowo wzrastać liczebnie tak, że pod koniec tego roku liczy już 32 harcerzy. Do tego postępu przyczynia się w dużej mierze bezinteresowna pomoc i współpraca opiekuna drużyny Mariana Jankiewicza. Za inicjatywą druha Czesława Preislera zawiązuje się we wrześniu 1932 r. przy drużynie sekcja gry ping-pongowej. W tymże roku przypada Jubileusz 10. letniej działalności, który obchodzi drużyna uroczystie dopiero w roku następnym.

Lata 1933-1935 stanowią okres największego rozkwitu harcerstwa nowotomyskiego, o czym świadczy liczba 150 harcerzy zrzeszonych w tymże czasie w drużynach. Na okres ten (15 V 35) przypada utworzenie się Koedukacyjnego Kręgu Starszoharcerskiego im. Ksawerego Zakrzewskiego, pod kierunkiem piszącego te słowa oraz gromady zuchów przy drużynie gen Józefa Hallera.

Dzięki zabiegom i wydatnej pomocy kierownika szkoły Wojciecha Wydry Koło Przyjaciół Harcerzy stwarza dalsze możliwości dla realizacji obozownictwa, które stanowi najistotniejszą syntezę pracy harcerskiej. Pierwsza drużyna urządza więc w okresie od 7 – 21 lipca 1933 roku obóz wędrowny do Gdyni pod kierunkiem druha Stanisława Kromy. Druga drużyna natomiast urządza obóz stały w Gdyni pod kierunkiem druha Gołąbka Edwarda w czasie od 4 – 20 lipca 1933 roku. W czasie trwania obozów w Gdyni, w których uczestniczy około 60 harcerzy, drużyny zwiedzają wioskę rybacką Hel i Orłowo oraz port wojenny na Oksywiu. Poza tym uczestniczy kilku harcerzy na kursach technicznych i instruktorskich Chorałgwi.



Krag Starszoharcerski im. Ksawerego Zakrzewskiego - 1933.
 Pierwszy z lewej siedzi Franciszek Preisler. Z prawej Marian Jankiewicz (?)

W lipcu 1934 roku urządzają drużyny wspólny obóz w Worochcie pod kierunkiem druha Franciszka Kozubala i druha Aleksandra Preislera. I ten obóz był raczej wędrowny, gdyż głównym jego zadaniem było poznanie południowo-wschodnich Karpat. Harcerze „wdrapywali się” na wszystkie szczyty Czarnohury i zapuszczali się pięknymi jarami Prutu w bliższe i dalsze okolice. Poznali przy tym zwyczaje i obyczaje Hucułów, nawet gwary ich nieco przywieźli do domu, odwzajemniając się informacjami o naszych kresach, o Poznańskim. W drodze powrotnej całodzienny pobyt we Lwowie, pozwolił harcerzom poznać ważniejsze zabytki tego miasta. Do dziś jeszcze żywo wspominają monumentalne dzieło Panoramy Racławickiej. W obozie brało udział 34 harcerzy.

Harcerze z 1. drużyny specjalizują się w służbie samarytańskiej, uczestnicząc w kursie LOPP z gazownictwa. Na apel Zarządu Miejskiego stawają do zbiórek na cele społeczne i biorą czynny udział w akcji pomocy zimowej dla bezrobotnych.

Z wrześniem 1934 roku następuje zmiana na stanowisku drużynowego w drużynie gen. J. Hallera, które obejmuje druh Tadeusz Cywiński. Pierwszą drużynę im. J. Słowackiego obejmuje z dniem 1 września 1935 roku druh phm. Michał Pieniężny. Kapelanem drużyn jest w tym okresie Ks. Proboszcz Stanisław Ćwiejkowski.

W tymże czasie miasto Nowy Tomysł jest siedzibą Komendy utworzonego 9 stycznia 1934 r. Powiatowego Hufca Harcerzy, którego pierwszym hufcowym zostaje druh Tadeusz Cywiński. Z okazji obchodu uroczystości 10. lecia wręcza 1. drużyna dyplomy uznania, opiekunowi drużyny M. Jankiewiczowi, założycielce Katarzynie Chudowej (z domu Paczyńskiej, BW) i b. drużynowemu druhowi phm. M. Malińskiemu.



10. lecie 1 Drużyny Harcerskiej im. Juliusza Słowackiego - Nowy Tomysł 1933 r.

Okres od 1936 roku do dnia dzisiejszego jest dalszym etapem rozwoju drużyn. W maju drużyny biorą udział w Zlocie Hufca w Perzynchach pod Zbąszyniem. W lipcu drużyny wysyłają harcerzy na kurs zastępowych i do obozu organizowanego przez Hufiec w Niepruszewie, których bezpośrednie kierownictwo spoczywa w rękach drużynowych phm. Michała Pieniężnego, Franciszka Kozubala, phm. Tadeusza Wojczaka oraz piszącego te słowa.

Rozwój harcerstwa nowotomyskiego osiągnięty zostaje nie tylko zbiorowym wysiłkiem pracy harcerzy i drużynowych, lecz czynnym poparciem kierownika szkoły i wiceburmistrza Nowego Tomysła Wojciecha Wydry oraz dyrektora Mariana Janiewiczza, w których harcerstwo nowotomyskie znalazło szczerych sympatyków i opiekunów. Wielce ułatwia również pracę działaczom harcerskim redaktor Wacław Milczyński, który życzliwie odnosi się do propagandy Harcerstwa na łamach miejscowej prasy.

Dziś harcerstwo nowotomyskie może poszczycić się poważnym dorobkiem, albowiem od chwili swego powstania wychowuje w swoich szeregach na zasadach harcerskich z górą 700 młodzieży, przygotowując do służby obywatelskiej w kraju.

Obecnie harcerstwo w Nowym Tomysłu składa się z czterech drużyn zrzeszających 116 harcerzy mianowicie: z 1. drużyny im. J. Słowackiego, którą kieruje druha phm. Michał Pieniężny, a przybocznym jest druha Czesław Preisler, z 2. drużyny im. gen Józefa Hallera i Gromady Zuchów kierowanych przez druha phm. Stanisława Skrzypczaka oraz z Kręgu Starszoharcerskiego im. Ksawerego Zakrzewskiego, którym kieruje piszący te słowa.

Eligiusz Preisler, Wspomnienie o Franciszku Preislerze...

... Największą pasją Franka było harcerstwo w najbardziej idealnym znaczeniu tego słowa. Już w latach szkolnych, jako młody harcerz, zdobył wiele tzw. sprawności harcerskich. Uzyskał też kolejne stopnie w hierarchii harcerskiej – od młodzika, wywiadowcy, ćwika, harcerza Rzeczypospolitej i podharcmistrza, do harcmistrza. Stopnie podharcmistrza i harcmistrza otrzymał po odbyciu odpowiednich kursów szkoleniowych. Harcmistrzem został w roku 1936. Systematyczną działalność szkoleniową i wychowawczą prowadził początkowo jako drużynowy drużyny im. Juliusza Słowackiego, a później jako podharcmistrz Hufca Harcerskiego w Zbąszyniu. Jego hufcowymi byli kolejno nauczyciele: harcmistrz B. Kowalski, a po nim podharcmistrz Franciszek Skrzypczak. W roku 1936 Komenda Hufca została przeniesiona do Nowego Tomysła. W latach 1937 – 1939, do wybuchu II wojny światowej, komendantem Hufca był Franek.

Na jednym ze zdjęć z dużą grupą harcerzy widzimy go ze srebrnym sznurem harcerskim na piersiach. Obok normalnej systematycznej pracy zajęciowej w drużynie (szkolenia formalnego), nabywania sprawności harcerskich, opanowania gier i pieśni harcerskich, techniki ustawiania namiotów, planowania obozowiska i urządzeń praktycznych i in. egzekwował niezwykle starannie przestrzegania prawa harcerskiego. Szczególną wagę przywiązywał do organizacji obozów harcerskich, którymi najczęściej sam kierował. Były to obozy wychowawczo-szkoleniowe typu harcerskiego (techniczne i sportowe), krajoznawcze, górskie i wysokogórskie, m. in. w Zakopanem i okolicy.

Obozy odbywały się co roku gromadząc 30 – 50 harcerzy. W tym zakresie drużyny harcerskie znalazły dużą pomoc ze strony Nowotomyskiego Koła Przyjaciół Harcerzy, którego przewodniczącym był Marian Jankiewicz, dyrektor Fabryki „Żar”. Był jednym z niezwykle szlachetnych i oddanych harcerstwu działaczy. Był nie tylko wielkim opiekunem młodzieży harcerskiej, lecz organizował dla niej pomoc materialną. Harcerze urządzali też różnego typu imprezy: przedstawienia teatralne, m. in. jasełka, tzw. wenty, urozmaicane zabawami towarzyskimi, pokazy sprawności harcerskich i in. Z nich czerpali pewne dochody na realizację swojej działalności. Doskonała była też współpraca harcerstwa ze szkołą, w której drużyna posiadała swoją „harcówkę”.



Franciszek Preisler - 1937 r.



Grupa nowotomyskich harcerzy. W środku siedzi mianowany harcmistrzem Franciszek Preisler - 1937 r.

Życzliwy stosunek szkoły do harcerstwa nowotomyskiego był nieocenioną zasługą nauczyciela Franciszka Kozubala, który prowadził szkolną drużyną harcerską im. gen Józefa Hallera. Nie mogę tu pominąć tego, że Franek wciągnął do tej roboty: Leszka, Czesława i Mietka. Widzimy ich na wielu fotografiach w mundurach harcerskich. Mało tego, Mama i Ojciec byli członkami wspierającymi Koła Przyjaciół Harcerzy, o którym już wspomniałem.

Trzeba tu mocno podkreślić, że Nowy Tomysł był w tym czasie bardzo mocnym i niezwykle aktywnym ośrodkiem harcerstwa polskiego. Jego początki sięgają roku 1923. Z inicjatywy nauczycielki Katarzyny Paczyńskiej powstała wtedy pierwsza szkolna drużyna harcerska. Jej pierwszym drużynowym był Maksymilian Maliński. W ciągu swojej kilkuletniej działalności uzyskiwał kolejne stopnie harcerskie, aż do podharcmistrza. Był to wspaniały człowiek o szlachetnym charakterze i głęboko oddany sprawie harcerstwa. Obok drużyn męskich żywą działalność w Nowym Tomysłu prowadziła również żeńska Drużyna Harcerska im. Emilii Plater. Drużynową była Maria Nykiel. Ta działalność Franka, jak i wspaniałego nowotomyskiego harcerstwa została przerwana na skutek wybuchu wojny światowej.

Po wysiedleniu Rodziców i całej naszej Rodziny do Częstochowy, Franek szybko nawiązał kontakt z tamtejszymi harcerzami, którzy w czasie okupacji hitlerowskiej byli organizacją tajną, współdziałającą m. in. z AK. Franek był jednym z uczestników w Szarych Szeregach. Tajna harcówka mieściła się w Częstochowie na Lisińcu. Harcerze pełnili w tej organizacji wiele funkcji, m. in. jako łącznicy związani z akcjami AK. W działalności podziemnej czynni byli w tym czasie również Leszek, Michał i Marian. Tych trzech braci zabrało z domu jednej nieszczęsnej



„... Mama i Ojciec byli członkami wspierającymi Koła Przyjaciół Harcerzy” .

Na zdjęciu Teodora z Koniecznych i Michał Preislerowie. Senior rodziny, inżynier architekt Michał Preisler (1880 – 1975), podczas powstania wielkopolskiego był m. in. kwatermistrzem Straży Ludowej na powiat jarociński, a następnie w stopniu porucznika służył w 58 pułku piechoty. W roku 1922, po zwolnieniu do rezerwy, objął w Nowym Tomysłu urząd budowniczego powiatowego, od roku 1924 prowadził własne przedsiębiorstwo budowlane. Aktywnie uczestniczył w życiu społecznym i politycznym międzywojennego Nowego Tomysła, był m. in. wieloletnim prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej.

nocy częstochowskie Gestapo. Wszyscy znaleźli się w częstochowskim więzieniu, a Mietek w Oświęcimiu. Franek uniknął aresztowania, bo był w tym czasie daleko poza Częstochową – w Osiecku. Spośród harcerzy, należących do nowotomyskiej drużyny Juliusza Słowackiego w obozie zagłady w Dachau (?) zginęli Stanisław Kroma i Władysław Rybicki.

Działali również w tajnej organizacji. Po wojnie, po powrocie z wygnania z Częstochowy do Nowego Tomysła, nie mogliśmy – niestety – zamieszkać w naszym rodzinnym domu. W czasie okupacji niemieckiej – o czym już mówiłem – urządzono w nim centralę telefoniczną, którą obecnie po wyzwoleniu zajęła Poczta Polska. Mieszkaliśmy w domu zastępczym. Franek skontaktował się z obecnymi władzami swojego przedwojennego miejsca pracy i podjął ją na nowo. Odnalazł też kilku byłych harcerzy, z ich mocno rozrzedzonego przez Niemców szeregu i przystąpił do odbudowy przedwojennej drużyny harcerskiej im. Juliusza Słowackiego. Nawiązał też kontakty z niewielu już byłymi harcerzami z okolicznych miast, zachęcając ich do restytuowania dawnych przedwojennych drużyn. W długim czasie udało mu się nie tylko odnowić działalność szeregu drużyn harcerskich w innych miastach, lecz odbudować także Harcerski Hufiec nowotomyski. W jego ramach zorganizowano

też w Nowym Tomysłu pierwszy powojenny zlot harcerzy wielkopolskich. Wzięło w nim udział 1 800 harcerzy i harcerek. Było to w 1947 roku.

Działalność społeczna Franka nie kończyła się na tym. Przez pewien czas był czynny w radiowęźle nowotomyskim, w dziale wszechnicy radiowej. W latach 1949–1952 był też członkiem Komitetu do Walki z Analfabetyzmem. Współdziałał również z Wydziałem Opieki Społecznej, w jego ramach wieki poszkodowanym służył radą i pomocą w trudnych sprawach urzędowych i osobistych, m. in. organizując pomoc dla ludzi starych i chorych. Do wszystkich osób korzystających z Jego porad odnosił się życzliwie i z otwartym sercem. Była to opinia tych, którzy kiedykolwiek byli zainteresowani Jego pomocą i radą.

W roku 1966 Franek otrzymuje propozycję pracy na bardzo korzystnych warunkach w Koszalinie. Po zapoznaniu się z czekającymi go tam nowymi obowiązkami, podejmuje decyzję i przenosi się z rodziną na Wybrzeże. Mimo wielu odpowiedzialnych zajęć nawiązuje z czasem – również i tu – kontakt z organizacją harcerską, stając się jednym z jej bardzo czynnych działaczy. Jest również czynny w wielu innych organizacjach, m. in. związanych z dziedziną kultury i sztuki. Pracuje ponad siły. W r. 1975 przechodzi na emeryturę. Nadal jednak udziela się społecznie. Jest szczególnie aktywny na odcinku harcerskim. Pogarsza się jego stan zdrowia. Leczenie przynosi okresową ulgę. Nawroty choroby są jednak coraz częstsze. Umiera w roku 1982. Na Jego płycie grobowej na cmentarzu w Koszalinie widnieje Wielki Krzyż Harcerski.

Fot.: archiwum rodziny Preislerów

Z TEKI

Marka Geislera

Izabela Putz

Skromnie, mądrze, od serca... czyli Marka Geislera rozmowy przed lustrem

Marek Geisler urodził się 17 marca 1959 roku. Dzieciństwo spędził z rodzicami i rodzeństwem (siostrą i bratem), mieszkając w okolicy podnowotomyskich Glińskich Gór. Choć sam przyznaje, że: *To były cudowne lata, spędzone na łonie natury, w lesie...*, to jednak po latach rozumiał, jak trudne i pełne różnorodnych wyzwań były te czasy dla jego rodziców. Dość długo nie mieli nawet prądu. *Brak telewizji i innych sprzętów, które do słownie zalewają współczesny świat, odbił się na nas – dzieciakach bardzo pozytywnie. Jeżeli tylko nie graliśmy w piłkę, to wymyślaliśmy z bratem i kolegami przeróżne i przedziwne zabawy i gry. Wieczorami zaś, poza odrabianiem lekcji „pożeraliśmy” mnóstwo książek. Oczywiście, przy lampie naftowej – wspomina z rozrzewnieniem. Był to także czas pierwszych prób rozwijania swoich zainteresowań: rysowania, malowania, rzeźbienia i majsterkowania. Bieganie po „górkach” zaowocowało też sukcesami sportowymi. Marek Geisler był między innymi mistrzem powiatu w biegach na różnych dystansach. Wyrobiona kondycja przydała się również nieco później, kiedy to wraz z bratem grał w piłkę w „Koronie” Bukowiec. Fajna to była przygoda i trwała – bagatela – 10 lat, mówi z tęsknotą w głosie. W międzyczasie były dwie szkoły, jedna matura, pierwsza praca, wojsko, a potem...*

Całkiem przypadkowo trafił do swojej byłej szkoły i podjął pracę w warsztacie szkolnym. Po zdobyciu odpowiednich kwalifikacji został nauczycielem praktycznej nauki zawodu. W tym charakterze pracuje do dnia dzisiejszego w Zespole Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica w Nowym Tomysłu, ucząc również przedmiotów zawodowych, takich jak np. technologia.

Pan Marek to człowiek, który lubi coś tworzyć, projektować, ale – jak sam się zarzeka – broń Boże naprawiać. Projektowanie zafascynowało go szczególnie, kiedy odkrył – w tym zakresie – możliwości komputera i programów typu CAD. Fascynacja, zgoła inna, której dał się uwieść, to górskie wędrowki i niezmierzone szlaki do pokonania.

Jest dumny ze swojej rodziny: żony i dwóch synów. Starszy – Maciej – przygotowuje się właśnie do matury, a młodszy – Michał – marzy o karierze piłkarskiej, uczęszcza do klasy sportowej gimnazjum we Wronkach i jest zawodnikiem klubu AMICA. Obaj chłopcy lubią muzykę. Maciej całkiem nieźle gra na gitarze. Zresztą pan Marek sam przyznaje: *Muzyka odegrała i nadal odgrywa ogromną rolę także w moim życiu. Wychowałem*



Marek Geisler rozmawia z ludźmi za pomocą swych wierszy... i od lat oddaje się rozlicznym pasjom, m. in. górskim wędrówkom

się na takich zespołach jak: Pink Floyd, Led Zeppelin, King Krimson, Deep Purple oraz rodzinnych: SBB, Budka Suflera, Dżem, Breakout, Czesław Niemen czy Marek Grechuta.

Pisanie wierszy jest jego sposobem na wyrażanie myśli, rozmowę z drugim człowiekiem i samym sobą: Tak naprawdę moje rymowanki zaistniały bardzo dawno, bo już w szkole podstawowej. Oczywiście, były to banalne wierszyki, często humorystyczne, okazjonalne. Mocno wspierała mnie w tej „twórczości” moja nauczycielka języka polskiego, pani Maria Górnica.

Potem jednak na długi czas górę wzięła proza życia i wniosła w moje życie zbyt dużo szarości. Dlatego próbuję je trochę ubarwić, zaglądając częściej do różnych przybytków sztuki. Tu akurat wspianą towarzyszką i mężą jest moja żona. Kontakt ze sztuką, z ludźmi ją reprezentującymi, budzi we mnie chęć do wypowiedzenia się i określenia swojego punktu widzenia. Wszyscy w jakiś określony sposób postrzegamy otaczający nas świat, różne zdarzenia i wszyscy je komentujemy. Często jednak wulgaryzujemy tę rzeczywistość lub współtworzymy slogany, które stają się nieodłącznymi składnikami prawie każdej rozmowy, a w rzeczywistości nie stwarzają okazji do zastanowienia, nie sprzyjają zadumie nad przyczyną danego stanu. Moja poetycka wypowiedź funkcjonuje często na zasadzie rozmowy przed lustrem. Ominięte, a nie pokonane przeszkody, wzloty i upadki, źle wykonane zadania, stracone szanse, przespane chwile życia, upominają się teraz o rehabilitację i chociażby podjęcie próby odgrzebania i otrzepania z kurzu. Czemu to ma służyć? Ja nie próbuję nikogo nawracać, straszyć, pouczać. Raczej staram się podszeptać, jak można inaczej, może lepiej? Bardzo wymowne są w swej postaci i treści symbole religijne. Sięgam po nie, bo są czytelne i myślę, że przemawiają do każdego, niezależnie od jego wiary czy niewiary. Często umykają mi z pamięci jakieś nowe pomysły na stworzenie tekstu, ale myślę, że wrócą kiedy znajdę się w podobnym miejscu lub zaistnieje analogiczna okoliczność. Tyle jest przecież do zobaczenia, usłyszenia, zrozumienia i opowiedzenia.

Dla zabicia czasu

Pytałem kiedyś, lat temu wiele;
Hej, skąd to wracasz — byłeś w kościele?
Nie — powiedziałeś — ja wracam z lasu,
Poszedłem, wiesz dla zabicia czasu.

Widziałem cię potem raz koło kina,
Jakaż zmudzona była twa mina.
Film wtedy grali niewarty nic,
By zabić czas, poszedłeś na kicz.

Zwrócił się z prośbą przyjaciel do ciebie,
Bo miał kłopoty i był w potrzebie.
Ty wtedy w domu — choć pomoc miałeś,
By zabić czas zostać wolałeś.

Czekała na ciebie tęskniąc twa mama,
Ostatnio chora, od lat już sama.
A ty siedziałeś dniem i wieczorem,
By zabić czas, przed telewizorem.

Były okazje, dla dobra twego,
Zobaczyć, zrobić, nauczyć się czegoś,
A ty, niestety, miałeś zbierać żniwo,
By zabić czas szedłeś na piwo.

Pytam więc dzisiaj, powiedz jak żyłeś?
Jak swą postacią świat wzbogaciłeś?
Mówisz, że na nic czasu nie miałeś?
No tak, ty przecież czas zabijałeś.

Istnienie i marzenia

Wpatrywałem się w bezmiar wody przez wiatr poorany.
Zaglądałem pod woalki fal.
Jaki świat, czyj świat schowany,
W czeluści szarej jak stal?

Mrużąc oczy w niebo patrzyłem pod słońce,
Starając się przebić jego sklepienie.
I dalej nie wiem, czy gwiazdy spadające,
Spadają by spełniło się czyjeś życzenie?

Stałem na ziemi, czułem ją pod stopami.
Zamknięta nieprzenikniona bryła.
Czasem szalała, pluła wulkanów ustami.

Co jeszcze oprócz znanych skarbów kryła?

Teraz stoję przed tobą — wiem, że żyjesz.
Wiem, że masz wnętrze, duszę, sumienie.
Ale nie wiem, co w tym wnętrzu kryjesz.
Może tkwi w nim niespełnione marzenie?

Wielu było, którzy żyli marzeniami.
Nie umieli nic zrobić, by się spełniły.
Dlatego zostali wraz z pragnieniami
Złożeni do mogiły.

Jeżeli nie chcesz podzielić ich losu,
Przejrzyj raz jeszcze własne marzenia.
I do swoich potrzeb dostosuj.
Może znajdziesz spokój i sens dalszego istnienia?

Jesteś z miłości

„Z miłości jestem” — śpiewa artysta,
„Z miłości jestem” — piękne to słowa.
Kiedy ich słucham, jawi się szybko
Refleksja nowa.
Dla jednych dziwna,
Dla innych naiwna.
Ale kimkolwiek jesteś człowieku,
I w jakimkolwiek jesteś wieku,
I mógłbyś jeszcze nie wiedzieć,
To ja się odważę powiedzieć:
Choćbyś się *zrodził* z nienawiści i złości,
Stworzony zawsze jesteś z miłości.

Nieświadomy

Ten, który w brudzie się zrodził,
Brudu się brzydził nie będzie.
I brudne wciąż będzie płodził,
Istnienia i dzieła wszędzie.

Dla tego co nad poziomem,
Zda się wyrósł normalności,
Pogarda będzie kanonem,
Dla bezradnych w swej niższości.

Kto nagle i niespodzianie,
Dostąpi wielu zaszczytów,

By zwiększyć swe posiadanie,
Żadnych nie pominie chwytów.

A ty, czy potrafisz tak żyć,
By międzyludzkie relacje,
Umieć wiązać, cerować, szyć,
By każdy miał swoje racje?

Tak, tak bez zastanowienia,
Uznałeś, że tobie nie trzeba,
Robić rachunku sumienia,
Sam wpuściłeś się do nieba.

I tak tkwisz w nieświadomości,
Że cię twoich grzechów brzemię,
Podczas oznak bezsilności,
Sprowadzi z nieba na ziemię.

Przebudzenie

Trzeźwieją nagle powieki senne,
I przytonnieje moje spojrzenie.
Reakcje zwykłe, takie codzienne.
Nic specjalnego, ot przebudzenie.

A jednak jest w tym coś szczególnego,
Otwieram oczy — jestem, istnieję.
Pytam sam siebie — czy coś nowego
Dziś się wydarzy? — znów mam nadzieję.

Lecz choć nieraz nadzieją zwiedziony,
Straciłem coś, bywało, że wiele.
Los bez nadziei, barw pozbawiony,
Jak utyłtany byłby w popiele.

Wiem! — każdy z nas ma inne dążenia,
Cele wzajemnie antypodyczne.
I myślę, że jest to do zrobienia,
By chociaż czasami były styczne?

A może pomimo rozbieżności
Uda się cnoty utworzyć nowe.
Tak by nie ująć cennych wartości,
Tym, które zawsze są wartościowe.

Ale gdy nawet by się tak stało,

I uporany się już z przeszłością
Zawsze możemy do celu... śmiało,
Dążyć z Wiarą... Nadzieją... Miłością...

Skazany na czekanie

Czekałem!
Pod umówionym drzewem.
Było późno, nie czułem zimna.
Intensywne o Tobie myślenie
W zupełności starczało
Za słońca promienie.
Nie przyszłaś!

Czekałem!
Przed Twoim domem
Ze wzrokiem wbitym w zamknięte drzwi.
Już widziałem Cię w progu, z uśmiechem.
Stałem by nie stracić tego widoku
Ze wstrzymanym oddechem.
Nie otworzyłaś!

Czekałem!
W kościele, w ciszy.
Lecz nie czułem obecności Boga.
Słowa modlitwy biegły do Ciebie.
Wierzyłem, że tylko będąc z Tobą
Tak naprawdę będę w niebie.
Nie objawiłaś się!

Czekałem!
W knajpie na rogu.
Dostrzegałem Cię w każdej kobiecie
Przez pryzmat zawartości kieliszka.
Chwijnym krokiem podchodziłem,
By dokładniej przyjrzeć się z bliska.
Nie byłaś Ty!

Czekałem!
Na własnym pogrzebie,
Nie bardzo wierząc, że już odszedłem.
Dusza nie obarczona już ciałem
Wśród płaczących Cię nie widziała.
Czy ja całe życie na darmo czekałem?
Czy Ty nie istniejesz?

Co dalej?

Jakie w wieczności wyznałyś mi Boże zadanie?

Milczysz?

Już wiem!

Ty za grzechy skazałeś mnie
Na wieczne czekanie.

Wróciłem pod umówione drzewo.

Stąd do raju

Tak gwałtownie unierają,
Twórcze twoje uniesienia.
Blisko ziemi cię trzymają,
Powszechnie siły ciążenia.

Wciąż pomysły nowe snujesz,
I tak wzmagasz swe pragnienie.
Z bagna wyrwać się próbujesz,
Pcha cię w głąb, na dno ciśnienie.

Marzysz o zdobyciu szczytu,
Już wśród skalnych błędzisz grani.
Ale brak ci wiary, sprytu,
Giniesz w przepastnej otchłani.

Nie pierwszą drogą do celu,
Masz zamiar dotrzeć mglistego.
Dochodzisz po trudach wielu,
Znow — do punktu wyjściowego.

Czyżbyś ty miał tylko dane,
Pośród wielu łask dla innych,
Pustynią fatamorganę?
I marzenia z lat dziecińczych?

Przecież zawsze bardzo chciałeś,
Nie iść, lecz przez życie płynąć.
Czasem nawet się starałeś,
Aby z wielkich czynów słynąć.

Doświadczenie przyszło nie w czas,

Zapłaciłeś za nie życiem.
Tak!... Wiem, że chciałbyś jeszcze raz,
Zacząć będąc już na szczycie.

Uwierz, że nie tędy droga,
Nie drepcz na przepaści skraju.
Nie próbuj wbrew woli Boga,
Czynić władczo z ziemi raj.

Dobrze pomyśl! Jak? Którędy
Iść by duszy nie zatracić?
Byś w efekcie za swe błędy,
Nie musiał niebem zapłacić.

Wiatr

Wskrzeszony znów dzień,
Słońce, zmarzła pomarańcza,
Zastygły z zimna nawet cień.
Trudno porwać się do tańca.

Wiatr zbłąkany w śniegu,
Pośród form nie do przebycia.
Ciągłe zakopuje w biegu,
Lub wyciąga coś z ukrycia.

Tutaj wznieci gwiezdny pył.
Tu znów dywan ścielę gładki
Nagle cicho się położył,
Jak dotknięty dłonią matki.

Przesuwa się życia kadr,
Czym nowy zaskoczy?
Czy kapryśny, zmienny wiatr,
Nie zawicje w oczy?

Jaki wybrać taniec życia?
Czyjej się powierzyć pieczy?
By tu za ziemskiego bycia,
Ciągłe mieć wiatr w plecach?

Jedna prawda nam się ziści,
Ponad wszelką siłę.
Że nam śniegu, piachu, liści,
Wiatr przyniesie na mogiłę.

Świadek ewolucji
Skarżąc się i narzekając,
Jakbyś cierpiał wieki,
Widząc tych, co gorzej mają,
Opuść choć powieki.

Jeśli inni cię z kimś mylą?
Śmieją się wokół.
Przed parodią i satyrą,
Pochyl mężnie czoło.

Chociaż między największymi,
Nie tracisz rezonu,
To przed tymi najmniejszymi,
Nie wstydź się ukłonu.

Może wszystko robisz sam,
Nie trzeba ci pana,
Mimo bytu ponad stan,
Padnij na kolana.

Pytasz, po co te udręki?
Upokorzeń gorzki smak.
Mówię ci, zaciśnij szczęki,
W słusznej sprawie zginasz kark.

Tak, zobaczysz inny świat,
Inny, choć nie nowy.
Ten, co płaski był od lat,
Dziś trójwymiarowy.

Wszystko stroi się w swe barwy,
Z osaczenia ram ucieka.
Chociaż na poziomie larwy,
Już podobne do człowieka.

Jesteś ewolucji świadkiem,
Widzisz, dużo szczęścia masz.
Mogłeś przecież nie przypadkiem
I bezwiednie paść na twarz.

Przekleństwo moje

Ciepło, ciepło, ciepłutko,
Miło, miło, miłutko,
Rozigrana po ciele,

Czynisz, czynisz wesele.

Droczysz ze mną się, droczysz
I przesłaniasz me oczy,
I nakładasz wciąż nowe,
Okulary różowe.

Z głową czynisz mą cuda,
Wszystko, wszystko się uda,
Nie masz Boga ni pana,
Jam jest twoja kochana.

Więc odrzućmy różańce,
Chodźmy, chodźmy na tańce.
Nie potrzeba nam słońca,
Tańczmy, tańczmy bez końca.

Czy jest koniec bez końca?
Czy jest świt gdzieś bez słońca?
Czy jest bójka bez zwady?
Czy jest rozpacz bez zdrady?

Gdzie się nagle podziłaś?
Czemu bawić przestałaś?
Masz już kogoś innego?
Czy mnie zdradzasz biednego?

Gdzie są wszystkie te cuda?
Czy to twoja obłuda?
Czemu straszno wokoło?
Czemu nie jest wesoło?

Tu nie miało być Boga,
Skąd się bierze ta trwoga,
Głośnie, głośnie szlochanie,
Zębów, zębów zgrzytanie.

Nie ma końca bez końca,
Nie ma świtu bez słońca,
Nie ma bójki bez zwady,
Nie ma gniewu bez zdrady.

Strzępy myśli mych zbieram,
Oczy, oczy przecieram,
Nie ma dzieci i żony,
Jestem ...ja ...obudzony?

WOKÓŁ NAS

Małgorzata Kasperczał

Opaleniccy spadkobiercy powstańczej tradycji

*... Tobie Polsko ta kropla krwi wrzającej,
Tobie Polsko tych serc naszych bicie,
Tobie każdy cień myśli gorącej,
Tobie wszystko na śmierć i życie ...*

R. T. Wilkanowicz

Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919

W czasie obchodów 70. rocznicy Powstania Wielkopolskiego w Poznaniu w 1988 r., wśród członków 25. osobowego Społecznego Komitetu działającego na rzecz uhonorowania tej rocznicy, zrodziła się idea powołania do życia organizacji dbającej o zachowanie pamięci i upowszechnianie wiedzy o tym powstaniu. Inspiratorami utworzenia stowarzyszenia były osoby bliskie tradycji powstania, wywodzące się z rodzin powstańców, w których tkwiła świadomość, że przeszłość jest wiernym partnerem teraźniejszości.

Pojawiła się myśl, by powstańcze dokonania przodków, godne uznania i podziwu, ukazywać odważnie i na szerszym forum. W roku następnym, w ważnym okresie historycznym, bo w pierwszym roku transformacji ustrojowej, powstało Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919, z Zarządem Głównym mającym swą siedzibę w Poznaniu.

Cele Towarzystwa sformułowano w Statucie. Są to przede wszystkim:

- krzewienie wiedzy i kultywowanie pamięci o zwycięskim Powstaniu Wielkopolskim, w wyniku którego wyzwolone zostały ziemie stanowiące kolebkę państwa polskiego,
- popularyzowanie wśród młodego pokolenia Polaków wartości, które przyświecały bohaterskim czynom i życiu powstańców.

Zasięgiem swego działania Towarzystwo obejmuje 13 województw i skupia członków indywidualnych, zbiorowych i wspierających, szkoły i jednostki harcerskie im. Powstańców Wielkopolskich lub bohaterów powstania oraz instytucje. Na początku Towarzystwo liczyło 57 członków, w roku 1994 – 230, w 1999 r. – 429, w 2007 r. – 1878, a w roku 2011 – 2599 członków. Liczba kół w 2007 r. wynosiła 57, w chwili obecnej jest ich blisko 80 i powstają dalsze koła terenowe.

TPPW podjęło się wielkiego i ważnego zadania – utrwalania w świadomości Polaków znaczenia wielkopolskiego zrywu niepodległościowego dla dziejów Polski. Towarzystwo za główny swój cel uznało działania na rzecz zachowania i upowszechniania wiedzy o zwycięskim powstaniu, jego inspiratorach, dowódcach i żołnierzach – powstańcach z lat 1918-1919. W dziejach naszego narodu powstańcy zapisali piękną kartę historii polskiego oręża. To oni po 123 latach pruskiej niewoli przywrócili do Macierzy prastare ziemie Piastów – Wielkopolskę.

Kolejno obchodzone rocznice wybuchu powstania stanowiły szczególną okazję do upowszechniania wiedzy o powstaniu i powstańcach, którzy w swoich działaniach kierowali się wartościami ciągle aktualnymi: patriotyzm, solidna praca i odpowiedzialność obywatelska. Towarzystwo nie ustaje w ambitnych celach sprostania potrzebom i oczekiwaniom, zyskuje społeczne uznanie w dziele pamięci o powstaniu na rzecz wartości i tradycji z nim związanych. Dla idei Towarzystwa pozyskuje się zarówno osoby związane rodzinnie z uczestnikami powstania, jak i zainteresowanych historią walk niepodległościowych.

W kręgu działaczy Towarzystwa zrodził się zamysł wydawania rocznika społeczno-informacyjnego Zarządu Głównego TPPW. Pierwszy jego numer ukazał się w 1995 r. We wstępie Zespół Redakcyjny sformułował swoje cele i uzasadnienie potrzeby jego publikowania:

Chcemy przypominać i przybliżać dzieje powstania, zwłaszcza mniej znane fakty, sylwetki powstańców, ich dalsze życie i służbę ojczyźnie, a także wszystko, co w literaturze, sztuce i działaniach społecznych zostało poświęcone powstaniu. Pragniemy informować o bieżących poczynaniach, które mają na celu zachowanie w pamięci naszego narodu historię i tradycje wielkopolskiego czynu niepodległościowego. A rocznik „Wielkopolski Powstaniec” niech stanie się platformą współpracy i wymiany myśli dla wszystkich, którym bliskie są tradycje powstania i idea TPPW.

Rocznik ze znamienym mottem – *Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród* (słowa Marii Konopnickiej) redaguje 7. osobowy zespół, z udziałem Zygmunta Dudy. Od roku 2004 skład, druk i oprawa rocznika wykonywana jest w opalenickim wydawnictwie „Opalgraf”.

Zarząd Główny TPPW 1918/1919, pragnąc inspirować i honorować osoby i instytucje, które w sposób szczególny wyróżniały – bądź wyróżniają się – ciekawymi i znaczącymi działaniami popularyzatorskimi, twórczymi i naukowymi w realizacji celów statutowych Towarzystwa ustanowił w 2000 r. Nagrodę Honorową „Dobosz Powstania Wielkopolskiego”. Statuetka Dobosza jest miniaturą części pomnika Dobosza Powstania Wielkopolskiego w Śremie. Pierwszymi laureatami tej nagrody w roku 1996 zostali: prof. dr hab. Antoni Czubiński – historyk i Gerard Górnicki – literat. Wśród kolejnych nagrodzonych znaleźli się profesorowie, dziennikarze, regionaliści, muzea, czasopisma. W 2005 r. tego zaszczytu dostąpił dr Bogumił Wojcieszak – wnuk powstańców, historyk, wydawca, natomiast w roku 2008 kolejny opaleniczanie, regionalista Zygmunt Duda. Jest to pierwszy przypadek tak wysokiego wyróżnienia dwóch członków z jednego koła Towarzystwa. Znajdują się oni w wyjątkowym, nielicznym, elitarnym kręgu osób, a fakt ten nobilituje także Opalenicę.

Statuetka Nagrody Honorowej
„Dobosz Powstania Wielkopolskiego”



Od roku 2009 Zarząd Główny Towarzystwa wyróżnia zasłużonych działaczy, sympatyków i sponsorów odznaką honorową „Wierni Tradycji”. Pierwszymi, którzy odznakę tę otrzymali byli: Bogumił Wojcieszak i Zygmunt Duda, uhonorowani nią 22 lutego 2010 r., podczas obchodów 90. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 w Nowym Tomysłu i promocji publikacji „Trzeba było pójść... Powiat Nowotomyski w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Historia i pamięć” pod redakcją Zdzisława Kościańskiego i Bogumiła Wojcieszaka. Z kolei w 2011 r., podczas 3. spotkania opalenickich rodzin powstańczych odznaką honorową odznaczeni zostali: Lidia Szwechłowicz, dyrektor Gimnazjum w Opalenicy oraz Ryszard Napierała, były wieloletni burmistrz Opalenicy.

Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918-1919 w ciągu 22 lat udanie krzewi wiedzę i pamięć o wartościach, które legły u podstaw powstańczego sukcesu, bo uczestnicy tamtych wydarzeń byli wychowani w domach rodzinnych w oparciu o narodowe tradycje, poszanowanie pracy, uczciwość, solidność i odpowiedzialność obywatelską. Towarzystwo upowszechnia działania, szczególnie wśród młodzieży, zgodnie z ich oczekiwaniami i zainteresowaniami, by jak najlepiej spłacać dług wdzięczności swoim przodkom. Członkowie Towarzystwa są wolontariuszami idei i ambasadorami patriotyzmu w swoich środowiskach.

Opalenicko -
nowotomyscy laureaci
„Dobosza” ... Od lewej
Zygmunt Duda (2008),
dr Zdzisław Kościański
(2000) i dr Bogumił
Wojcieszak (2005)



Odznakę honorową
„Wierni Tradycji” otrzy-
mali 22 lutego 2010 r.
Bogumił Wojcieszak
i Zygmunt Duda –
oraz...



... Lidia Szwechłowicz
i Ryszard Napierała -
27 lutego 2011 r.
Na zdjęciu od lewej:
dr Zdzisław Kościański,
Lidia Szwechłowicz,
Stefan Barłóg - prezes ZG
TPPW, Andrzej Mainka -
prezes opalenickiego koła
TPPW



Koło w Opalenicy

Wśród pierwszych środowiskowych kół Towarzystwa w Wielkopolsce i Polsce znalazło się Koło w Opalenicy. Za początek jego istnienia przyjmuje się datę 5 września 1996 r., kiedy to spotkało się dziewięć osób – synów, córek i wnuków powstańców. Inicjatorem powołania Koła był Zygmunt Duda, któremu powierzono prezesowanie. Utworzenie Koła w Opalenicy miało głębokie uzasadnienie, gdyż kompania opalenicka dowodzona przez Edmunda Klemczaka liczyła prawie 300 ochotników i tu mieszkają rodziny powstańców. Po przodkach pozostały już tylko wspomnienia, które należy utrzymywać i przechowywać w pamięci. Celem Koła od początku działalności stała się integracja rodzin wszystkich pokoleń, a także tych, którym bliska jest historia, tradycje patriotyczne i wartości, które prezentowali ojcowie, dziadkowie. Już na łamach pierwszego rocznika „Wielkopolski Powstaniec” można było przeczytać artykuł zatytułowany „Z działalności koła w Opalenicy”, a w nim o miejscowych regionalistach, którzy od lat spełniają rolę popularyzatorów tradycji powstańczej i przybliżają lokalnej społeczności wiedzę historyczną o ziemi opalenickiej na kartach miesięcznika „Echa Opalenickie” i w kolejnych publikacjach, w tym fakty i wydarzenia związane z powstaniem, relacje z przebiegu walk kompanii opalenickiej pod Zbąszyniem. Prezentowali oni historię pomników i sztandarów powstańczych, liczne dokumenty i zdjęcia. Podkreślono tam też, że „... celem Koła jest czynić wiele, aby czas nie zatarł w pamięci faktów i wydarzeń oraz ludzi z lat 1918-1919, by obecne pokolenia opaleniczanie miały świadomość, że ich przodkowie sprawie ojczyzny i wolności byli zawsze wierni”.

78. rocznicę wybuchu powstania wielkopolskiego obchodzono w Opalenicy 9 stycznia 1996 r. W pierwszych rzędach sali Ośrodka Kultury zasiedli kombatan-ci, władze samorządowe, trzej członkowie Zarządu Głównego Towarzystwa, licznie młodzież szkolna. Zygmunt Duda przypomniał historię opalenickich pomników i tablic oraz nazw ulic upamiętniających powstańcze wydarzenia. Referat „Powstanie Wielkopolskie po 78 latach” wygłosił dr Grzegorz Łukomski, a Zdzisław Kościański mówił o udziale kompanii opalenickiej w walkach o niepodległość. Imprezie towarzyszyła wystawa książek i artykułów prasowych o tematyce powstańczej. Opalenickie wydarzenie zrelacjonowano na łamach drugiego numeru rocznika „Wielkopolski Powstaniec” w 1996 r.

Podsumowanie Roku Obchodów 90. rocznicy Powstania Wielkopolskiego w Opalenicy miało miejsce na uroczystej sesji Rady Miejskiej 30 stycznia 2009 r. Spektakl słowno-wokalny i taneczny „Przyśniła się dzieciom Polska...” w wykonaniu uczniów miejscowego Gimnazjum i apel poległych z wymienieniem nazwisk opalenickich powstańców były złożonym im hołdem. Wystąpienia dr. Zdzisława Kościańskiego „Przebieg i znaczenie Powstania Wielkopolskiego” i Zygmunta Dudy „Opalenickie rodziny powstańcze i symbole pamięci w mieście” przybliżyły wydarzenia sprzed lat. Dyrektor Gimnazjum Lidia Szwechłowicz, koordynator obchodów jubileuszu, omówiła całoroczne przedsięwzięcia szkół w gminie, projekty edukacyjne, wieczornice i akademie szkolne i środowiskowe, „Klemczakiadę” organizowaną wspólnie z Gimnazjum w Zbąszyniu. Sesji, z udziałem licznych gości z sąsiednich gmin, delegacji szkół i rodzin powstańców towarzyszyła wystawa fotogra-



Prezes Koła Andrzej
Mainka i kapelan
o. dr Alojzy Pańczak OFM



Zebranie Koła -
10 maja 2011 r.
na pierwszym planie
Jerzy Szymkowiak,
syn powstańca
Jana Szymkowiaka oraz
Felicja i Kazimierz
Ratajczakowie -
potomkowie powstańców
Feliksa Gryni
i Marcina Tadeusza



Prezentacja
multimedialna
„Opalenickie ślady
powstańcze”

fii z lat 1918-1920 „Zapomniane twarze Powstania Wielkopolskiego”, zorganizowana przez Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury „Taklamakan” i Fundację TRES ze Zbąszynia. Informacje o obchodach rocznic w Opalenicy były zamieszczane w Kronice „Wielkopolskiego Powstańca”.

W styczniu 2011 r. dotychczasowy prezes, po 17 latach, zrezygnował ze swej funkcji na rzecz młodszych członków rodzin powstańców. Obecny Zarząd Koła tworzą: prezes – Andrzej Mainka, wiceprezes – Bogumił Wojcieszak, sekretarz – Zygmunt Duda, skarbnik – Barbara Przybylska; członkowie: Lidia Szwachłowicz – dyrektor Gimnazjum w Opalenicy, Paweł Jakubowski – dyrektor Szkoły Podstawowej w Opalenicy i Małgorzata Dudek – dyrektor Szkoły Podstawowej w Urbanowie. Udział dyrektorów szkół zapewnia pełniejszą realizację zamierzeń programowych. Koło ma swojego kapelana. Jest nim o. dr Alojzy Pańczak, franciszkanin z Woźnik. Funkcję rzecznika prasowego pełni córka powstańca – Maria Bachorz, redaktor tygodnika „Nasz Dzień po Dniu”.

Spotkania członków Koła mają na celu przybliżanie tematyki powstańczej i sylwetek samych powstańców, zawierają informacje z działalności Zarządu Głównego Towarzystwa i sprawy bieżące. Zebrania te odbywają się przy kawie, w rodzinnej atmosferze. W minionym roku odbyły się dwa spotkania opalenickiego koła TPPW. Na spotkaniu 10 maja 2011 r. dr Bogumił Wojcieszak przedstawił „Powstańcze ślady w Opalenicy”, prezentując przy tej okazji historyczne zdjęcia i pocztówki, natomiast Zygmunt Duda mówił o współczesnych opalenickich symbolach powstańczych. Koło TPPW w Opalenicy współpracuje ponadto z opalenickim Uniwersytetem Trzeciego Wieku, czego efektem były m. in. wykłady dra Zdzisława Kościńskiego i dra Marka Rezlera dla studentów UTW, a także z Miejską i Powiatową Biblioteką w Nowym Tomysłu oraz z Kołem TPPW w Nowym Tomysłu.

Podczas spotkania 8 grudnia 2011 r. członkowie otrzymali czwarte, znacznie poszerzone, liczące ponad 160 stron wydanie „Opalenickiego śpiewnika patriotycznego” autorstwa Bogumiła Wojcieszaka, wydanego przy współudziale Koła. Wspólny śpiew poprowadził Paweł Jakubowski. Ponadto członkowie Koła otrzymali repliki flag powstańczych, a Bogumił Wojcieszak poinformował zebranych, iż:...

... oryginał flagi wykonany został w mieszkaniu u państwa Garsteckich, w Łęczycy koło Puszczykowa, podczas towarzyskiego spotkania, w nocy z 27 na 28 grudnia 1918 r. Na wieść o wybuchu walk w Poznaniu pani domu Kazimiera Garstecka ufarbowała w soku z buraków płótno, na które naszyła wizerunek orła, wycięty z białego materiału przez obecnego na przyjęciu artystę plastyka Lewańskiego z Puszczykowa. Jeszcze tej samej nocy sztandar wystawiono przed domem. Szczęsny Garstecki podarował sztandar muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu.

Na spotkaniach tych wręczano także legitymacje kolejnym członkom. Istnienie Koła Towarzystwa jest zauważalne w środowisku podczas uroczystości z okazji obchodów świąt państwowych i rocznic historycznych. Delegacja Towarzystwa, złożona z członków zarządu, także synów i córek powstańców, i ich rodzin uczestniczy zwykle w składaniu kwiatów jako pierwsza po władzach samorządowych. 27 grudnia 2011 r. w rocznicę wybuchu powstania w siedmiu miejscach w mieście i gminie, pod pomnikami i tablicami, złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze.



Legitymację członka
TPPW odbiera
Irena Pałasziewicz. -
wnuczka powstańca
Władysława
Gogowskiego.
Z lewej rzecznik
prasowy Koła -
Maria Bachorz,
córka powstańca
Jana Szymkowiaka



Wręczenie flag
powstańczych przez
Andrzeja Mainkę,
prezesa Koła
i wiceburmistrza
Opalenicy - z prawej
Lidia Szwachłowicz -
dyrektor Gimnazjum
w Opalenicy i członek
zespołu redakcyjnego
„Wielkopolskiego
Powstańca”,
obok Ryszard Zielewicz -
komendant posterunku
Policji w Opalenicy,
potomek powstańców
Władysława
i Stanisława Zielewiczów



Magdalena Konieczna,
prawnuczka powstańca
Rocha Dekiera,
członek Zarządu
Głównego TPPW



Zygmunt Duda
prezentuje IV wydanie
„Opalenickiego
śpiewnika
patriotycznego”
autorstwa
Bogumiła Wojcieszaka



Tradycyjne ,wspólne patriotyczne śpiewanie pod kierunkiem Pawła Jakubowskiego, prawnuka powstańca Józefa Gierlińskiego



Koło TPPW w Opalenicy współpracuje m.in. z Miejską i Powiatową Biblioteką Publiczną w Nowym Tomysłu oraz z nowotomyskim kołem TPPW. Na zdjęciu prezentacja książki dr Marka Rezlera „Wielkopole pod bronią 1768 - 1921” zorganizowana w nowotomyskiej księżnicy 28 grudnia 2011 r. Od lewej: Lucyna Kończal - Gnap - dyrektor MiPBP w Nowym Tomysłu, dr Marek Rezler - autor książki, dr Bogumił Wojcieszak - wiceprezes Koła TPPW w Opalenicy i moderator spotkania, z prawej Szymon Konieczny - prezes Koła TPPW w Nowym Tomysłu.

Po raz pierwszy na budynkach rodzin powstańców zawisło 50 replik flag powstańczych, ufundowanych przez burmistrza Opalenicy dla członków Koła TPPW. Zamierzenia liczącego blisko 50 członków opalenickiego Koła na najbliższe lata są ambitne i wielokierunkowe, a ich celem będzie dalsze utrwalanie pamięci i historii naszych dziejów, między innymi przy wsparciu rodzin, oznakowanie grobów powstańców na opalenickich cmentarzach znakiem krzyża powstańczego, podobnie jak to już uczyniono w gminach Kuślin i Nowy Tomyśl.

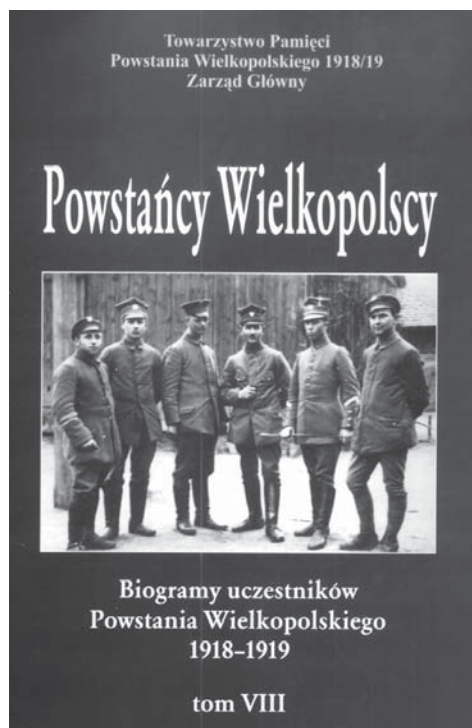
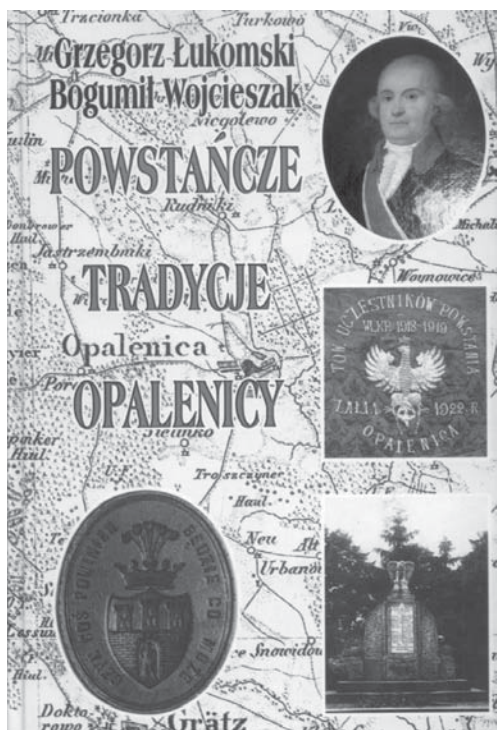
Bogumił Wojcieszak i Zygmunt Duda będą kontynuować publikowanie sylwetek powstańców na kartach kolejnych tomów „Biogramów uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919”. Po ZBoWiD-zie i Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Opalenicy przejęli oni materiały historyczne dotyczące powstańców celem wzbogacenia o nich wiedzy. Przy nazwach czterech ulic w mieście: 27 Grudnia, 5 Stycznia, Powstańca Kozaka, Powstańców Wielkopolskich znajdują się tablice informacyjno-pamiątkowe. Przygotowywany jest informator „Opalenickim szlakiem Powstania Wielkopolskiego 1918-1919”. Poprzez członków Koła upowszechnia się wywieszanie flagi narodowej z okazji świąt państwowych i rocznic historycznych, także ich udział w obchodach tych wydarzeń.

W szkołach i rodzinach nadal propagować się będzie tworzenie rodzinnych genealogii. Ważnym zadaniem będzie dalsze gromadzenie pamiątek po przodkach i poszerzanie form współpracy Koła ze szkołami w gminie, w zakresie upowszechniania wiedzy o udziale opaleniczan w powstaniu. Program działania wymaga zaangażowania wielu osób i instytucji. Liczne są przykłady rodzinnych zdjęć pod tablicami, przy pomnikach i grobach powstańców. Dowodzą one, że „przeszłość zachowana w pamięci jest częścią teraźniejszości”.

Na rzecz Towarzystwa i lokalnej historii

Od 30 już lat w Opalenicy działają dwaj regionaliści – Zygmunt Duda i dr Bogumił Wojcieszak – którzy odkrywają, utrwalają i upowszechniają dzieje tej ziemi na kartach publikacji i łamach czasopism. Poprzez pracę badawczą i publikowanie wyników swoich dociekań zaświadczać o faktach i ludziach sprzed lat, przybliżają krąg spraw mało znanych lub wcale nieznanych mieszkańcom środowiska, zarazem stanowią żywe kompendium wiedzy o przeszłości. Mają oni również znaczący udział w pracach Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego, na forum Zarządu Głównego i w opalenickim Kole.

Na I Krajowym Zjeździe – Walnym Zebraniu Członków Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918 – 1919 w Poznaniu, 19 listopada 1994 r., w 31. osobowym Zarządzie Głównym, obok reprezentantów Inowrocławia, Leszna, Piły, Szczecina, Warszawy, Wolsztyna, Zielonej Góry i Poznania, znalazł się Zygmunt Duda. Podjął się pracy w Komisji Historycznej, której od roku 2000 przewodniczył dr Zdzisław Kościański z Nowego Tomysła. Prezes opalenickiego Koła uczestniczył w obradach kolejnych krajowych zjazdów Krajowego Zjazdu Towarzystwa (II – w 1999 r., III – w 2003 r., IV – w 2007 r.) i był wybierany w skład Zarządu Głównego. Na V Krajowym Zjeździe w Poznaniu, 19 marca 2011 r., otrzymał podziękowanie za utworzenie i długoletnie kierowanie opalenickim Kołem.



Opalenica jako jedyna w Polsce posiada kompleksowo i naukowo opracowane kompendium wiedzy o wszystkich zrywach niepodległościowych oraz o działalności organizacji kombatanckich w okresie międzywojennym. Z prawej kolejno, VIII tom słownika biograficznego uczestników powstania wielkopolskiego, który ukazuje się staraniem ZG TPPW. Współautorami są m. in. Zygmunt Duda, Zdzisław Kościński i Bogumił Wojcieszak, a publikacja ukazuje się w opalenickiej oficynie Opalgraf.

W skład nowego Zarządu Głównego Towarzystwa została powołana Magdalena Konieczna z Opalenicy, jako przedstawicielka pokolenia powstańczych prawnuków. Na forum zjazdu, w dyskusji, mówiła o formach pracy opalenickiego Koła TPPW. W Zjeździe brał udział dyrektor opalenickiej Szkoły Podstawowej Paweł Jakubowski, który prowadził śpiew trzech piosenek z „Opalenickiego śpiewnika patriotycznego „Cantate Patriae” (III wydanie) w opracowaniu Bogumiła Wojcieszaka, wydanej w 2011 r. ze środków Urzędu Miejskiego w Opalenicy, przy wsparciu Starostwa Powiatowego w Nowym Tomyślu. Śpiewnik otrzymał każdy uczestnik Zjazdu. Na ogólnopolskim forum była to nowość programowa, kolejna po zapoczątkowanych w Opalenicy spotkaniach rodzin powstańców wielkopolskich. W obradach uczestniczyli Halina i Bogumił Wojcieszakowie, a Koło opalenickie było najliczniej reprezentowane spośród wszystkich kół w Polsce.

Przedstawiciele opalenickiego Koła TPPW uczestniczyli w spotkaniach z historykami poznańskimi, dotyczących różnych aspektów i wydarzeń powstania, organizowanych przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Towarzystwa i Wielkopolskie Muzeum Walk Niepodległościowych w historycznym Odwachu na Starym Rynku. M. in. 8 grudnia 2010 r. odbyła się tam prezentacja publika-



Delegacja opalenickiego Koła TPPW po złożeniu wiązanek pod pomnikiem powstańczym,
w kolejną rocznicę niepodległościowego zrywu - 27 XII 2011 r.



cji „Trzeba było pójść ... Powiat Nowotomyski w Powstaniu Wielkopolskim 1918/1919. Historia i pamięć”, której współautorami są opaleniczanie. Spotkanie zaszczyliło swą obecnością wielu znamienitych gości z kręgu władz wojewódzkich, Starosta Nowotomyski, burmistrz Nowego Tomysła. Zainteresowanie tym obszernym opracowaniem wydanym na wysokim poziomie edytorskim, wyróżniającym się wśród wielu innych opracowań powstałych w związku z jubileuszem 90. lecia Powstania Wielkopolskiego, było wielkie, zarówno wśród historyków, regionalistów, jak i studentów oraz młodzieży szkół licealnych.

Czyn zbrojny Wielkopolan w latach 1918/1919 doczekał się wielu naukowych opracowań i artykułów publicystycznych dotyczących różnorodnych aspektów powstania. W literaturze powstańczej zaistnieli również opaleniczanie. Wśród autorów losów powstańców prezentowanych w dotychczasowych ośmiu tomach opracowania „Powstańcy Wielkopolscy ... Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918/1919” Bogumił Wojcieszak opracował 45 biogramów, a Zygmunt Duda 9 biogramów. Słownik cieszy się dużą popularnością i uznaniem, szczególnie wśród bliskich prezentowanych w nim bohaterów. Ponadto Bogumił Wojcieszak jest inicjatorem, współautorem i redaktorem naukowym cennych opracowań książkowych: „Powstańcze tradycje Opalenicy” , „Ojczyzna z ich woli i krwi” i „Trzeba było pójść...”.

Na Zjazdach Krajowych i w sprawozdaniach z działalności TPPW Opalenica była wymieniana wśród najlepiej działających. W minionych latach do instytucji wspierających finansowo Towarzystwo należały: Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej „KOMOPAL” i Przedsiębiorstwo Handlowe „ADLI” w Opalenicy.

Niezmiernie atrakcyjną formą działalności TPPW są zloty młodzieży szkolnej, rajdy, biegi, wycieczki. Z okazji 90. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego Komenda Chorągwi Wielkopolskiej ZHP Referat Nieprzetartego Szlaku, wspólnie z Komendą Hufca ZHP w Nowym Tomysłu, zorganizował 1 października 2008 r. Jesienny Rajd Drużyn Harcerskich NS pod nazwą „Opalenickie ślady Powstania Wielkopolskiego”, z udziałem harcerzy i kadry instruktorskiej z Kiekrza, Poznania i powiatu nowotomyskiego. Rajd zapoczątkował harcerskie obchody jubileuszu Powstania Wielkopolskiego, był zarazem startem w kolejny rok harcerski. Przewodnikiem był prezes Koła TPPW, zarazem regionalista, Zygmunt Duda. Kilkogodzinny pobyt pod pomnikami, tablicami i nazwami ulic – był dla młodych ludzi – udaną lekcją historii o tym mieście i udziale opaleniczian w tamtych wydarzeniach.

14 czerwca 1997 r. Szkoła Podstawowa w Urbanowie przyjęła imię Powstańców Ziemi Opalenickiej. Posiada liczne pamiątki powstańcze, w tym na frontonie budynku tablicę z opalenickiego pomnika powstańczego z roku 1923. Należy do ogólnopolskiego klubu wspólnego patrona (liczącego 109 szkół), organizuje gminne konkursy wiedzy o Powstaniu Wielkopolskim, uczestniczy w ogólnopolskich konkursach wiedzy i pamięci o powstaniu. Delegacja z pocztm sztandarowym bierze udział w zlotach szkół noszących imię bohaterów powstania, które mają charakter historyczno-edukacyjny.



Pierwsze spotkanie opalenickich rodzin powstańców - 8 lutego 2009 r.

Spotkania rodzin powstańców

W ciągu kilku lat udało się ustalić imiona i nazwiska oraz adresy 13 synów i 24 córek opalenickich powstańców zamieszkałych w tej gminie, Poznaniu, Warszawie, Zbąszyniu. Ponadto 35 wnuczek i 43 wnuków zadeklarowało swoje poczucie więzi z dziadkami – powstańcami. Pokolenie prawnuków i praprawnuków obejmuje kolejne dziesiątki osób współtworzących opalenicką rodzinę powstańców, których nazwiska widnieją na tablicach na Ścianie Pamięci przy Pomniku Powstańczym, odsłoniętym 17 listopada 2004 r. przez Ryszarda Kaczorowskiego – ostatniego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie. Wykaz powstańców obejmuje 296 imion oraz nazwisk i jest efektem wieloletnich archiwalnych dociekań dra Bogumiła Wojcieszaka. W ten sposób z cienia zapomnienia przywołano ich postacie i oddano należną im cześć. Do tak licznej grupy, liczącej prawie 200 osób, wspólnoty adresowane są zaproszenia na coroczne spotkania upamiętniające udział opaleniczan w niepodległościowym zrywie.

Pierwsze opalenickie spotkanie rodzin powstańców odbyło się w niedzielę 8 lutego 2009 r. i przebiegało pod hasłem „Przyśniła się dzieciom Polska...”. Salę opalenickiego Ośrodka Kultury „Taklamakan” wypełniły rodziny dwu – i trzypokoleniowe, córki, synowie z dziećmi i wnukami, którzy dbają, żeby ten jakże ważny element historii z udziałem przodków trwał nadal. Powstańcze opowieści przetrwały, łączą pokolenia i są pielęgnowane. Wielu uczestników spotkania mogłoby podzielić się historią związaną ze snem, który przyśnił się ojcom i dziadkom.



Na drugim spotkaniu rodzin o swoich przodkach powstańcach opowiadali: Łucja Kamińska - córka powstańca Franciszka Kałka i Andrzej Mainka - wnuk powstańca Stanisława Jakubowskiego



Zygmunt Duda przedstawił Opalenicę na kartach książki „Trzeba było pójść...”, a wspólny śpiew poprowadził Paweł Jakubowski, dyrektor Szkoły Podstawowej w Opalenicy, prawnuk powstańca Józefa Gierlińskiego

W spektaklu „Przyśniła się dzieciom Polska...” w reżyserii Lidii Szwechłowicz brali udział uczniowie Gimnazjum im. gen. K. Sosnkowskiego. Wystąpienia dr. Zdzisława Kościańskiego – o opalenickich ochotnikach walczących w powstaniu i Zygmunta Dudy – o trwałych śladach w mieście upamiętniających tamte wydarzenia, były pełne refleksji historycznej. Wanda Rychter przybliżyła zasługi swego dziadka powstańca, majora Józefa Szyftera, a praprawnuki Rocha Dekiera zaprezentowali pamiątkę rodzinną po powstańcu.

Na kanwie tego wydarzenia ukazała się pocztówka w opracowaniu Bogumiła Wojcieszaka, wydana przez „Opalgraf” jako dodatek do „Ech Opalenickich”. Przedstawiono na niej: składanie kwiatów przez rodzinę powstańca Franciszka Kałka; Wandę Rychter z portretem swojego dziadka – powstańca; praprawnuki powstańca Rocha Dekiera; harcerską wartę i poczty sztandarowe przy Pomniku Pamięci oraz program artystyczny w wykonaniu uczniów Gimnazjum w Opalenicy.

Kolejne, drugie, spotkanie rodzin powstańców miało miejsce w ostatnią niedzielę lutego 2009 r. Hasłem przewodnim były słowa: „Trzeba było pójść... nie musieli, ale poszli, żeby walczyć o polskość, a w wyśnionej Polsce mieli poczucie spełnionego obowiązku”. Prezes Koła, zarazem współautor publikacji „Trzeba było pójść ... Powiat Nowotomyski w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919. Historia i pamięć”, przedstawił Opalenicę na kartach tej książki – albumu, liczącej 259 stron, z licznymi zdjęciami i mapami. Praca ta wyróżnia się wśród wydawnictw przede wszystkim poziomem naukowym, a także objętością i poziomem wykonania edytorskiego.

Podczas spotkania córka powstańca Franciszka Kałka – Lucyna Kamińska podzieliła się wspomnieniami o swoim ojcu, a wnuk powstańca, Andrzej Mainka, przedstawił sylwetkę swego dziadka. Duże zainteresowanie obecnych wzbudziło zaproszenie, z inicjatywy Bogumiła Wojcieszaka, do wspólnego śpiewu powstańczych pieśni. Wielkiemu chórowi przewodził dyrektor Szkoły Podstawowej w Opalenicy Paweł Jakubowski. Na zakończenie zaśpiewano „Marsylianę Wielkopolską”. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa fotogramów „Ślady naszej pamięci”, przedstawiająca pomniki i tablice powstańcze z Opalenicy i sąsiednich gmin.

Trzecie spotkanie rodzin powstańców zorganizowano 27 lutego 2011 r. w siedzibie Liceum Ogólnokształcącego im. Prymasa Wyszyńskiego, z udziałem 140 członków rodzin. Wydarzenie to zostało uświetnione przez delegację Towarzystwa Działań Historycznych im. Feliksa Pięty z Bukowca i miejscowych harcerzy, którzy zaciągnęli wartę na podium przy sztandarach. Zarząd Główny TPPW reprezentowali: prezes Stefan Barłóg i przewodniczący Komisji Historycznej dr Zdzisław Kościański. Gośćmi spotkania byli też: Anna Barłóg – autorka publikacji o udziale kobiet w powstaniu wielkopolskim, Jacek Stępniewski – nauczyciel historii z Nowego Tomysła i Ewa Wojtanowska, Ryszard Wosiński, proboszczowie miejscowych parafii.

Prezes Andrzej Mainka wręczył legitymacje 34 nowym członkom Koła. Podziękowania, w formie okazałego dyplomu za pracę na rzecz Koła, zostały skierowane do dyrektora Małgorzaty Dudek z Urbanowa, Małgorzaty Kasperczak i Haliny Wojcieszak z Opalenicy oraz Anny Barłóg za pracę badawczą i popularyzowanie udziału kobiet – w tym opaleniczerek – w powstaniu wielkopolskim



Trzecie spotkanie opalenickich rodzin powstańców wielkopolskich w siedzibie Liceum Ogólnokształcącego im. Prymasa Wyszyńskiego, uświetnione przez delegację Towarzystwa Działających im. Feliksa Pięty z Bukowca - 7 lutego 2011 r.



W spotkaniu uczestniczyli goście, m.in. dr Zdzisław Kościński - przewodniczący Komisji Historycznej ZG TPPW, Ryszard Wosiński - opiekun kół TPPW w powiecie grodziskim, prezes ZG TPPW Stefan Barłóg, Anna Barłóg. Z lewej Andrzej Mainka - prezes, z prawej Zygmunt Duda - sekretarz Koła TPPW w Opalenicy



Prezes Andrzej Mainka i Zygmunt Duda wręczyli legitymacje nowym członkom Koła

Mysł przewodnia zawierała się w trzech wystąpieniach. Bogumił Wojcieszak, z wyraźnym wzruszeniem, przybliżył ilustrowany rodzinnymi fotografiami temat „Powstańcy w naszej rodzinnej pamięci”, czyli jak zapamiętał swoich dziadków powstańców. Powiedział m. in.:

Miałem to szczęście, że dwaj moi dziadkowie - Michał Brandecki i Maciej Wojcieszak byli powstańcami, ale miałem też babcię – o których się najczęściej nie pamięta – a przecież doświadczyły one tego, co zawarte jest w tekście piosenki „Bywaj dziewczę zdrowa...”

*Bywaj dziewczę zdrowa, Ojczyzna mnie woła!
Idę za kraj walczyć wśród rodaków koła...*

...

*Pamiętaj żeś Polka, że to za kraj walka,
Niepodległość Polski, to twoja rywalka.*

...

*Po cóż ta łza w oku, po cóż serca bicie
Tobiem winien miłość, a ojczyźnie życie...*

Czy tak wyglądały pożegnania mojej Babci Ireny Jasińskiej z jej ówczesnym narzeczonym Michałem Brandeckim i Babci Józefy, z jej już wtedy mężem Maciejem, idącymi „do powstania”, mimo że dopiero co wrócili po czterech latach spędzonych w okopach wojny światowej? Może mniej wzniósłe w wypowiedzianych przy tej okazji słowach, ale zapewne zbliżone bardzo, a może nawet identyczne, w przeżywaniu tej trudnej chwili....



Irena z Jasińskich
Brandecka



Józefa Wojcieszak
z d. Kaczmarek



Michał Brandecki

Maciej Wojcieszak



Na trzecim spotkaniu opalenickich rodzin powstańców Bogumił Wojcieszak powiedział m.in. :
Moi dziadkowie byli powstańcami, ale miałem też babcię – o której się najczęściej nie pamięta – a przecież doświadczyła one tego, co zawarte jest w tekście piosenki „Bywaj dziewczę zdrowa...”



Podziękowania w formie okazałego dyplomu za pracę na rzecz Koła zostały skierowane do Małgorzaty Kasperczak, Haliny Wojcieszak i dyrektora Szkoły Podstawowej w Urbanowie (drugi z lewej Stefan Barłóg - prezes ZG TPPW, z prawej - dr Zdzisław Kościński, przewodniczący Komisji Historycznej ZG TPPW)



Magdalena Konieczna - członek ZG TPPW, prawnuczka powstańca Rocha Dekiera i prezes Andrzej Mainka przekazali podziękowania Annie Barłóg (z prawej) autorce pionierskiej książki o udziale kobiet w powstaniu wielkopolskim



U honorowano też Jadwigę Poźniakową, wnuczkę poległego na froncie zachodnim - w wieku niespełna 20 lat - powstańca Ludwika Gielniaka



Zygmunt Duda - założyciel i długoletni prezes opalenickiego Koła TPPW, a także inicjator spotkań rodzinnych - zaprezentował historię opalenickich sztandarów powstańczych

Pieśń tę, a także kilka innych, odśpiewano pod kierunkiem Pawła Jakubowskiego, który w kolejnej części spotkania, przy pomocy słów i obrazów, ukazał „Tradycję i pamięć Powstania Wielkopolskiego w działalności Szkoły Podstawowej w Opalenicy”. Zygmunt Duda natomiast zaprezentował historię opalenickich sztandarów powstańczych.

Trwałą pamiątką tego dnia, podobnie jak w latach poprzednich, były przekazywane przez harcerzy butony okolicznościowe, tym razem z herbem Opalenicy, czapką powstańcza, datą i napisem – „3. spotkanie opalenickich rodzin powstańców wielkopolskich”. Kolejne, czwarte spotkanie rodzin powstańców zaplanowane jest na niedzielę, 5 lutego 2012 r. w siedzibie Gimnazjum im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego w Opalenicy.

Spotkania rodzin, cieszące się dużym zainteresowaniem w lokalnym środowisku, są lekcją historii lokalnej, znajdują odbicie na łamach prasy lokalnej i w Internecie. W ten sposób docierają do szerokiego kręgu społeczności miejscowej. Sprawiają, że kolejne osoby dokumentują spokrewnienie z powstańcem i zgłaszają chęć przynależności do wspólnej rodziny, bo czują się integralnym elementem historii i chcą ocalić od zapomnienia zdarzenia sprzed blisko 100 lat.

Poprzez spotkania rodzin powstańców, Koło TPPW w Opalenicy daje dowód, że pamięć historyczna, musi być nieustannie udziałem żywych ludzi i w wymowny sposób realizuje dewizę „Pamięć przeszłości niech nad przyszłością czuwa”.

Fot.: Andrzej Mroczek, Maria Bachorz, archiwum Koła TPPW w Opalenicy

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

Maria Tyszkowska

VII Przegląd Dawnej Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej „Idzie żołnierz borem, lasem...”

Z okazji zbliżającego się Narodowego Święta Niepodległości, 8 listopada 2011 r. w sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, spotkały się szkolne zespoły muzyczne, pragnące uczestniczyć w VII Przeglądzie Dawnej Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej „Idzie żołnierz borem, lasem...”. Organizatorem tych muzycznych spotkań od 7 lat jest Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne, a celem przyświecającym organizatorom jest nie tylko prezentacja i poznawanie, ale także wspólne śpiewanie pieśni żołnierskich i niepodległościowych, poznawanie okoliczności i historii związanej z genezą pieśni, zarówno tych bardziej popularnych, jak i tych dawnych, mniej znanych czy zapomnianych.

W tegorocznym przeglądzie uczestniczyło 11 zespołów, a wykonano ponad 20 pieśni.

Jako pierwsi zaprezentowali się uczniowie klas V i VI ze Szkoły Podstawowej nr 2 im. Marii Skłodowskiej-Curie w Nowym Tomysłu, przygotowani przez Hannę Klimczak. Wykonali pełną tęsknoty za walczącym bohaterem pieśń *Rozkwitały pąki białych róż* oraz skomponowaną przez nieznanego autora przed I wojną światową *Przybyli ułani pod okienko*. Razem z zespołem tę pieśń śpiewała licznie zgromadzona publiczność.

Następnie Aleksandra Witczak wprowadziła słuchaczy w pełen patosu nastrój, wykonując na skrzypcach – z akompaniamentem fortepianowym – utwór *Ojczyzna*.

Uczniowie tejże szkoły, uczęszczający do świetlicy, pod kierunkiem Ilony Kwiatkowskiej wykonali liryczną pieśń sprzed I wojny światowej, a popularną do dziś *O mój rozmarynie* oraz odmienną w charakterze, znaną z Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu *Witaj Zosieńko*, którą z werwą śpiewała też cała sala.

Szkołę Podstawową w Grońsku reprezentował duet uczniowski przygotowany przez Piotra Witczaka, w którego wykonaniu usłyszeliśmy żartobliwą pieśń ułańską *Wojenka, wojenka* oraz poważną pieśń z 1916 r., będącą pieśnią I Bryga-

dy Legionów Polskich dowodzonych przez Józefa Piłsudskiego *My Pierwsza Brygada*, nazywaną też *Pieśnią Legionów*. Sam Piłsudski twierdził, że jest to *pieśń najdumniejsza ze wszystkich pieśni wojskowych*, jakie powstały. Traktowana była jak hymn. Potem popadła w zapomnienie, a teraz przeżywa swój renesans, nie tylko muzyczny, ale też w sensie patriotycznym. Od 15 sierpnia 2007 r. oficjalnie jest pieśnią reprezentacyjną Wojska Polskiego, a żołnierze podczas jej wykonywania zachowują się zgodnie z ceremoniałem wojskowym.

Zespół Szkoły Podstawowej nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Tomysłu w biało-czerwonych strojach, przygotowany przez Cecylię Ślusarz wykonał pieśń z czasów I wojny światowej, do dziś chętnie śpiewaną *Piechota*, a następnie wzruszającą pieśń z repertuaru Czerwonych Gitar *Biały krzyż*, mówiącą o bezimiennych bohaterach poległych za ojczyznę.

Uczniowie Szkoły Podstawowej w Jastrzębsku Starym, pod kierunkiem Marii Zawartej przygotowali pieśń *Pytasz mnie* i skomponowaną w latach 1914-1918 *Ułani, ulani*, którą chętnie śpiewali wszyscy obecni w sali widowiskowej.

Zespół Szkoły Podstawowej w Wytomyślu, przygotowany przez Grażynę Targiel i Magdalenę Szott zaprezentował trzy pieśni o tematyce dotyczącej II wojny światowej. *Dnia pierwszego września* – najpopularniejsza spośród piosenek, składających się na repertuar ulicznych grajków i śpiewaków, powstała pod koniec 1939 r. Druga, *Teraz jest wojna*, także bardzo popularna w czasie wojny, mimo że zakazana, śpiewana była w tramwajach, na ulicach i placach stolicy. Należy podkreślić pomysłowość uczniów, którzy zilustrowali dosłownie słowa tej piosenki co rozbawiło publiczność nie szczędząc braw. Na zakończenie swojego występu wspólnie z publicznością wykonali piosenkę *Deszcze niespokojne*, z niezapomnianego filmu *Czterej pancerni i pies*.

Sz szczególnie serdecznie publiczność powitała uczniów Szkoły Podstawowej w Chmielinku, po raz pierwszy uczestniczących w przeglądzie muzycznym. Pod kierunkiem Katarzyny Kudelki, akompaniatrix, zaśpiewali oni *My pierwsza Brygada* oraz wspólnie ze słuchaczami pieśń pt. *Piechota*. Pięknie zabrzmiała kolejna pieśń z czasów powstania warszawskiego, *Deszcz jesienny* ze słowami Mariana Matuszkiewicza, śpiewana do bardzo znanej i popularnej wówczas melodii arii z opery Georga Bizeta *Poławiacze perel*.

Pierwszy raz gościliśmy też uczniów z Zespołu Przedszkolno-Szkolno-Gimnazjalnego w Bukowcu. Wspólnie z nauczycielką muzyki, Anną Kaczmarek, przygotowali i wspaniale wykonali pieśń o niezwyklej historii *Czerwone maki na Monte Cassino*. Powstała ona w nocy poprzedzającej szturm na klasztor, położony na wzgórzu, będący niemiecką twierdzą. Tekst napisał Feliks Konarski, słysząc dalekie grzmoty dział i nakłonił muzyka, Alfreda Schlltza, aby ten niemal od ręki napisał muzykę, co też uczynił. Pierwsze jej wykonanie miało miejsce następnego dnia po zwycięstwie. Później dopisywano kolejne zwrotki, ale nie wszystkie się zachowały. Kolejna pieśń z 1933 r., popularna w czasie II wojny światowej, szczególnie w polskich oddziałach partyzanckich, *Serce w plecaku*, zabrzmiała ciekawie przy akompaniamencie 10 gitar.



Reprezentanci Szkoły Podstawowej nr 2 wykonali popularną pieśń „Rozkwitały pąki białych róż”



Aleksandra Witczak w utworze „Ojczyzna”



Solistka Zofia Klimko wykonała utwór „Witaj Zosieńko”

Zespół świetlicy
szkolnej Szkoły
Podstawowej nr 2



Paulina Łuczak
i Dawid Świderski
reprezentowali
Szkołę Podstawową
w Grońsku



Uczniowie Szkoły
Podstawowej
w Jastrzębsku Starym
wspólnie z
publicznością
zaśpiewali znaną pieśń
„Ułani, ułani”





W strojach harcerskich wystąpili przedstawiciele Szkoły Podstawowej w Chmielinku



Uczniowie nowotomyskiego Gimnazjum im. F. Szolterskiego wykonali m.in. wesołą piosenkę „Pierwsza kadrowa”



Małgorzata Nowak reprezentantka Zespołu Szkół nr 2 w Nowym Tomysłu wzruszyła słuchaczy wykonaniem pieśni „Biały Krzyż”

Grupa ze Szkoły
Podstawowej nr 1
w Nowym Tomysłu
w pieśni „Piechota”



„Teraz jest wojna, kto
handluje, ten żyje...”
tak śpiewali pomysłowo
przebrani uczniowie
Szkoły Podstawowej
z Wytomyśla



Grupa z Bukowca
akompaniując sobie na
gitarach wykonała
„Serce w plecaku”



Publiczność z ochotą
przyłączyła się do
wspólnego śpiewu



Wykonawcy otrzymali
dyplomy i słodkie
upominki z rąk v-ce
prezesa
Nowotomyskiego
Towarzystwa
Kulturalnego –
Lucyny Kończal – Gnap



Po zakończeniu
Przeglądu piosenki
wszyscy uczestnicy
udali się pod pomnik
Powstańców
Wielkopolskich aby
złożyć pamiątkową
wiązanekę



Młodzież nowotomyskiego Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego, przygotowana przez Piotra Witczaka, z zespołem fletów prostych zaśpiewała wesołą i dowcipną pieśń *Pierwsza kadrowa*, nostalgiczną *Rozkwitały pąki białych róż* oraz wspólnie z całą salą *Rotę* – pieśń skomponowaną w 1910 r. do słów Marii Konopnickiej, przez poznańskiego kompozytora Feliksa Nowowiejskiego na uroczystość odsłonięcia w Krakowie pomnika upamiętniającego 500. lecie zwycięstwa pod Grunwaldem. Pieśń ta przez wiele lat pełniła funkcję drugiego hymnu polskiego.

Przeгляд Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej zakończył występ Małgorzaty Nowak z Zespołu Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica w Nowym Tomysłu. Niezwykle wymownie w jej wykonaniu zabrzmiał utwór wykonywany też na początku koncertu, jakby kłamrą spinający wszystkie prezentacje – *Biały krzyż*. Doceniając niezwykle walory głosowe i wykonawcze, publiczność długo i gromko oklaskiwała jej występ.

W przeglądzie i wspólnym śpiewaniu uczestniczyli także zaproszeni goście: reprezentująca Burmistrza Nowego Tomysłu – sekretarz Urzędu Miejskiego Maria Ceglecka, szef Wydziału Rekrutacji Wojskowej Komendy Uzupełnień w Nowym Tomysłu – mjr Artur Biskup, prezes Zarządu Rejonowego Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w Nowym Tomysłu – Romuald Ankudowicz, inspektor ds. obrony cywilnej w Urzędzie Miejskim – Jerzy Kimstacz oraz wiceprezes Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego – Lucyna Kończal – Gnap. Koncert prowadziła Maria Tyszkowska, która zaprosiła wszystkich wykonawców, nauczycieli i gości na VIII Przegląd Piosenki Żołnierskiej i Niepodległościowej w następnym roku.

W imieniu organizatorów przeglądu wiceprezes NTK, Lucyna Kończal – Gnap podziękowała za liczny udział w przeglądzie, trud przygotowań, wysoki poziom wykonawczy, pomysłowość, ciekawe – oddające charakter wykonywanych utworów – stroje i wspólny śpiew. Z rąk organizatorów i zaproszonych gości uczestnicy przeglądu otrzymali dyplomy oraz słodkie upominki ufundowane przez Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne. Spotkanie zakończyło się tradycyjnie wspólnym złożeniem wiązanki kwiatów pod pomnikiem Powstańców Wielkopolskich na pl. Niepodległości.

KRONIKA WYDARZEŃ

październik - grudzień 2011

Pierwszy Pchli Targ w mieście

Nowotomyski Ośrodek Kultury 1 października zorganizował pierwszy w historii naszego miasta Pchli Targ. Nowotomyślanie mogli wymienić lub sprzedać rzeczy używane, bądź też nie przydatne już w domu. Hasło, pod którym został zorganizowany – *Perłki i szyk mody ze starej komody* – sprawiło, że w okolice muszli koncertowej licznie przybyli, zarówno wystawcy i sprzedający, jak i zwiedzający i kupujący przeróżne towary. Na Pchlim Targu znaleźć można było m. in. galanterię domową, wyroby dekoracyjne, książki, gry komputerowe, filmy, biżuterię i przedmioty kolekcjonerskie. Nowotomyski Pchli Targ wpisał się na stałe do kalendarza imprez organizowanych przez Nowotomyski Ośrodek Kultury.



Pierwszy Pchli Targ spotkał się z dużym zainteresowaniem mieszkańców

Srebro Patrycji Piechowiak

Po zdobyciu brązowego medalu Mistrzostw Europy Juniorów do lat 20, zawodniczka LKS „Budowlani”, pokazała klasę, zdobywając swój pierwszy tytuł seniorski. Podczas rozegranych 1 października w Siedlcach XVIII Mistrzostw Polski Seniorek



Patrycja Piechowiak w podrzucie zaliczyła ciężar 103 kg

w Podnoszeniu Ciężarów Patrycja Piechowiak wywalczyła srebrny medal w kategorii wagowej do 69 kg. Już po zaliczeniu pierwszych dwóch podejść w rwaniu (82 i 86 kg) wiadomo było, że walczy o większe laury niż brązowy medal. O ostatecznej klasyfikacji zawodniczek zdecydował podrzut, w którym Patrycja zaliczyła ciężar 103 kg. Kolejny znaczący sukces zawodniczki „Budowlanych” pozwala wierzyć, że te osiągnięcia są wstępem do jej wspaniałej kariery sportowej.

Pół wieku razem

8 października w sali sesyjnej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury odbyła się uroczystość z okazji 50. lecia pożycia par małżeńskich z terenu naszej gminy. W 2011 roku Złote Gody świętowało 26 małżeństw. Byli to: Janina i Stanisław Błachowiakowie, Stanisława i Kazimierz Drzymałowie, Mirosława i Zenon Fabianowie, Dominika i Mirosław Gorzelniakowie, Krystyna i Mieczysław Herlowie, Joanna i Józef Janikowie, Kazimiera i Tadeusz Jankowscy, Zdzisława i Józef Karbowscy, Czesława i Tadeusz Kaźmierowscy, Marianna i Jan Kęsy, Bronisława i Marian Kołatowie, Aleksandra i Bogusław Koprakowie, Krystyna i Marian Kosterowie, Helena i Marian Kujawowie, Bogusława i Józef Lehmannowie, Urszula i Jan Manieccy, Urszula i Marian Nowakowie, Genowefa i Alojzy Rutowie, Krystyna i Zdzisław Szuwarscy, Halina i Ryszard Szwiecowie, Bogumiła i Rafał Urbaniakowie, Bożena i Henryk Vogelowie, Jadwiga i Stefan Walowie, Joanna i Czesław Wawrzynowiczowie, Kazimiera i Bolesław Wiesiołkowie, Stefania i Eugeniusz Wnukowie. Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego, Beata Jakubowska, w słowie skierowanym do Jubilatów podkreśliła znaczenie rodziny dla prawidłowego funkcjonowania społeczeństwa. Ceremonii udekorowania, przyznanymi Jubilatami przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, medalami *Za długoletnie pożycie małżeńskie* dokonał Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing. Bur-



Małżeństwa świętujące w 2011 roku swe złote jubileusze

mistrz wręczył Jubilatów kwiaty, upominki oraz listy gratulacyjne, składając jednocześnie życzenia wielu kolejnych wspólnych i szczęśliwych lat. Uroczystość zakończyło wzniesienie toastu lampką szampana, odśpiewanie tradycyjnego *Sto lat* oraz wykonanie wspólnych, pamiątkowych zdjęć.

Syberia wzdłuż i wszerz

Październikowe spotkanie w Klubie Miłośników Podróży „Przez Kontynenty”, działającym w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej, poświęcone było mroźnej Syberii. Gościem spotkania 10 października był Romuald Koperski – podróżnik, pionier wypraw samochodowych po rozległych terenach Syberii, pilot samolotowy, pisarz, dziennikarz, fotograf, nurek oraz... muzyk -pianista., który w styczniu 2010 r. wykonaniem najdłuższego koncertu fortepianowego (103 godziny i 8 sekund) wpisał się do Księgi Rekordów Guinnessa.

Podczas spotkania z nowotomyszanami autor z typową dla siebie swadą wprowadził nowotomyskich miłośników podróży w świat dzikiej syberyjskiej przyrody, egzotycznej kultury i niesamowitych przygód.



Romuald Koperski zabrał klubowiczów w podróż po bezkresnej Syberii

Dzień Seniora w Klubie

W Klubie Seniora „Srebrny Włos” działającym przy Klubie Osiedlowym Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomyślu, 11 października uroczystie obchodzono Dzień Seniora. Za pracę na rzecz klubu podziękowano wieloletniej przewodniczącej



Podziękowanie p. Emilii Reich za wieloletnią pracę było wzruszającym momentem spotkania

p. Emilii Reich, która podjęła decyzję o rezygnacji z tej funkcji. Wraz z seniorami z Nowego Tomyśla w spotkaniu uczestniczyły delegacje z zaprzyjaźnionych zespołów śpiewaczych i klubów seniora ze Zbąszynia, Pniew, Urbanowa i Wytomyśla, przedstawiciele władz samorządowych i innych miejscowych instytucji. Na ręce p. Emilii i wszystkich seniorów złożono okolicznościowe życzenia, kwiaty i upominki. Święto seniorów uczczono odśpiewaniem *Hymnu Seniorów*. Wzniesieniem toastu uhonorowano w tym dniu nie tylko seniorów, ale także Zespół Wokalny „Jarebina”, który obchodził 25. lecie swojej działalności.

Forum aktywności obywatelskiej

Ponad 70 osób, reprezentantów organizacji pozarządowych z terenu powiatu nowotomyskiego wzięło udział w inauguracyjnym spotkaniu pod hasłem *Forum aktywności obywatelskiej*, które odbyło się 11 października w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu.

Inicjatorem i organizatorami spotkania było Stowarzyszenie *Rychtyk Eka* z Nowego Tomyśla. Wsparcia udzieliły Starostwo Powiatowe i Urząd Miejski w Nowym Tomyślu oraz Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna. Zasadniczą część spotkania poprzedziło szkolenie z zakresu pozyskiwania funduszy z Otwartego Konkursu Ofert na rok 2012. Pracownicy Starostwa Powiatowego i Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu przedstawili zmiany dotyczące składania ofert i rozliczania otrzymanych dotacji, wynikające m. in. z nowelizacji ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Prezes Stowarzyszenia *Rychtyk Eka*, Maciej Czyżewski przedstawił główny cel spotkania, jakim było stworzenie platformy kontaktów, wymiany poglądów i doświadczeń w działaniach lokalnych. Członkowie tego Stowarzyszenia przedstawili przygotowywany przez siebie projekt pod nazwą *Rajd miejski*.

Konferencja opiekunów szkolnych kół PCK

Cykliczne spotkanie opiekunów szkolnych kół PCK z powiatu nowotomyskiego i grodziskiego odbyło się 12 października w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Do udziału w konferencji zaproszono również gości z instytucji ściśle współpracujących z Zarządem Rejonowym PCK w Nowym Tomyślu oraz wspomagających jego działalność. W trakcie konferencji przedstawiono propozycje zadań dla szkolnych kół Polskiego Czerwonego Krzyża na rok szkolny 2011/2012, podsumowano dotychczasową działalność szkolnych kół PCK oraz przedstawiono dalsze kierunki działania i rozwoju organizacji. W związku z przypadającą w 2011 roku 110. rocznicą przyznania założycielowi Czerwonego Krzyża, pierwszej w historii, pokojowej nagrody Nobla, prezes Zarządu Rejonowego PCK w Nowym Tomyślu, Jerzy Kimstacz przybliżył uczestnikom konferencji postać Henry Dunanta oraz przedstawił główne idee przyświecające jego działalności. Kierownik biura Zarządu Rejonowego PCK w Nowym Tomyślu, Emilia Jarczyńska podziękowała wszystkim opiekunom szkolnych kół PCK za krzewienie wśród młodzieży szkolnej idei wolontariatu i bezinteresownej pomocy drugiemu człowiekowi.

KGW z Sękowa na medal

Koło Gospodyń Wiejskich z Sękowa zajęło I miejsca w plebiscycie *Koło Gospodyń Wiejskich na medal*, którego organizatorem był tygodnik *Dzień Nowotomysko-Grodziski*. W plebiscycie uczestniczyło 15 kół gospodyń wiejskich z powiatu nowotomyskiego i grodzkiego. Na swojego faworyta można było głosować poprzez kupony zamieszczone w tygodniku oraz smsy. Na KGW w Sękowie oddano 444 głosy, co zagwarantowało gospodyniom z Sękowa zwycięstwo. 13 października, podczas spotkania w świetlicy wiejskiej w Sękowie, z rąk redaktor prowadzącej tygodnik, Anny Wyrwysadowskiej, w imieniu członkiń koła nagrodę i pamiątkowy dyplom odebrały: nowa przewodnicząca KGW Karolina Fogt oraz jej poprzedniczka na tym stanowisku, Li-gia Ring.



Członkinie KGW w Sękowie w gronie wspierających koło osób

Dzień Edukacji Narodowej

Podczas obchodów Dnia Edukacji Narodowej, zorganizowanego 14 października w Nowotomyskim Ośrodku Kultury, władze samorządowe Nowego Tomysła spotkały się z dyrektorami gminnych placówek oświatowych i wyróżnionymi nauczycielami. Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing wraz z Przewodniczącym Rady Miejskiej w Nowym Tomyslu Tomaszem Wlekleym złożyli na ręce dyrektorów stosowne adresy skierowane do pracowników pedagogicznych i administracyjno-usługowych.

Podczas uroczystości nestorka oświaty nowotomyskiej – emerytowana nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Tomyslu, p. Zofia Nitsche uhonorowana została odznaczeniem *Zasłużony dla Gminy i Miasta Nowy Tomysł*. W tym dniu nagrodzono też pedagogów, którzy szczególnie wyróżnili się w swojej pracy. Burmistrz Nowego Tomysła przyznał nagrody gminy dyrektorom placówek oświato-



Nestorka nowotomyskiej oświaty p. Zofia Nitsche uhonorowana została
odznaczeniem Zasłużony dla Gminy i Miasta Nowy Tomyśl

wych: Markowi Polcynowi – dyrektorowi Szkoły Podstawowej nr 2 im. Marii Skłodowskiej-Curie w Nowym Tomyszu, Mirosławie Chmielewskiej – dyrektorowi Szkoły Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Borui Kościelnej, Helenie Tyc – dyrektorowi Przedszkola nr 5 *Słoneczko* w Nowym Tomyszu, Sylwii Czarneckiej – dyrektorowi Gimnazjum w Borui Kościelnej, Andrzejowi Wałęsie – dyrektorowi Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyszu.

Na wnioski dyrektorów szkół, w uznaniu wyróżniających osiągnięć w pracy dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej, Burmistrz Nowego Tomysza przyznał nagrody gminy siedmiu nauczycielom. Nagrody otrzymali: Hanna Winkler – nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej, Anna Kaszkowiak – nauczyciel – bibliotekarz, Elżbieta Geisler – pedagog szkolny, Irena Fornalik – nauczycielka edukacji integracyjnej, Teresa Orpel-Bukowiecka – pedagog szkolny, Dariusz Stachecki – nauczyciel informatyki, pełniący funkcję wicedyrektora gimnazjum, Tomasz Raginia – psycholog szkolny.

Święto Pieczonej Pyry

Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomyszu, 14 października, Świętem Pieczonej Pyry pożegnał tegoroczne lato. W tym dniu przeprowadzono dla dzieci konkurs na najdziwniejszą pyrę. Interesującym fragmentem imprezy był spektakl „Dobrego Teatru” z Poznania pt: *Podróż Piratów*, bawiący przez ponad godzinę nie tylko wszystkie dzieci, ale i dorosłych. Na koniec w repertuarze muzyki bawarskiej zaprezentował się zespół „Bier Boys”. Cała impreza zakończyła się akcentem kulinarnym – degustacją wyrobów Spółdzielni Mleczarskiej „Top-o-myśl” serwowanych wraz z parowaną pyrą.



Dzieci zaprezentowały dziwne pyry

Nowe stojaki na rowery

14 października w różnych punktach miasta pojawiły się nowe elementy małej architektury – stojaki na rowery. Łącznie wykonanych zostało 8 stojaków: 3 duże w kształcie roweru, które ustawione zostały na ul. Mickiewicza (w bezpośrednim są-



Stojaki na rowery wkomponowały się w miejski pejzaż

siedztwie ścieżki rowerowej) oraz 5 mniejszych (o łukowatym kształcie), które usytuowano na placu Niepodległości i na placu Chopina.

Stojaki wykonane zostały na zlecenie gminy Nowy Tomysł, w ramach projektu *Moje serce jest zielone – organizacja Europejskiego Tygodnia Zrównoważonego Transportu w Nowym Tomysłu*, dofinansowanego ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu. W ramach uzyskanego dofinansowania zorganizowany został także w dniu 22 września Europejski Dzień bez Samochodu. Wykonanie i zamontowanie stojaków rowerowych zakończyło realizację projektu, na który gmina otrzymała 15 tys. zł.

Rodzinny Ogród Działkowy wśród najlepszych w kraju

15 października w Warszawie Rada Polskiego Związku Działkowców podsumowała przypadające w tym roku obchody 30. lecia Polskiego Związku Działkowców oraz odbywające się w całym kraju obchody Dni Działkowca 2011. Spotkanie to było okazją do wręczenia dyplomów i nagród laureatom konkursów krajowych przeprowadzonych przez Krajową Radę PZD; m. in. konkursu *Rodzinny Ogród Działkowy roku 2011*. W konkursie uczestniczyły 24 ogrody z terenu całej Polski. Miano najlepsze go Rodzinnego Ogrodu Działkowego w Polsce w 2011 roku nadano 10 ogrodom, wśród nich także Rodzinnemu Ogrodowi Działkowemu im. K. Świerczewskiego w Nowym Tomysłu. Ponadto Prezydium Krajowej Rady PZD przyznało dyplom 30. lecia PZD za *wybitne zasługi dla rozwoju ruchu ogrodnictwa działkowego i umacniania związku* m. in. prezesowi ROD im. K. Świerczewskiego w Nowym Tomysłu, Józefowi Kasprzakowi. Wiceprezes ROD im. K. Świerczewskiego w Nowym Tomysłu Józef Tobys odznaczony został złotą odznaką *Zasłużony Działkowiec*.

Światowy Dzień Seniora

Jesień życia jest piękna – pod takim hasłem seniorzy z powiatu nowotomyskiego obchodzili 18 października Światowy Dzień Seniora. Spotkanie zorganizował Zarząd Rejonowy Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Nowym Tomysłu, przy współpracy z Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Nowym Tomysłu.

Po oficjalnym otwarciu uroczystości głos zabrał Przewodniczący Zarządu Rejonowego PZERI – Roman Kruszelnicki. W swoim wystąpieniu podziękował m. in. władzom powiatowym i gminnym za wsparcie działań organizacji oraz zwrócił uwagę na trudności, które w codziennym życiu muszą pokonywać ludzie starsi. Sprawozdanie z działalności kulturalnej związku złożyła Anna Sinica – sekretarz Zarządu Rejonowego PZERI. Ważnym akcentem uroczystości było wręczenie Złotych Odznak Honorowych – dużych przyznanych przez Zarząd Główny PZERI w Warszawie. Otrzymali je: Irena Waberska – za aktywną działalność w Zarządzie Stowarzyszenia oraz Adam Krym, który był inicjatorem założenia Koła Emerytów w Starym Tomysłu. Wręczył je przewodniczący Zarządu Oddziału Okręgowego PZERI w Poznaniu – Henryk Zywert, który podziękował odznaczonym za zaangażowanie i działalność na rzecz osób starszych. Złote Odznaki Honorowe – małe przyznane zostały posłom RP: Stanisławowi Kalembie i Stanisławowi Stecowi, m. in. za zrozumienie problemów ludzi starszych oraz Urszuli Nawrockiej – za



Na zdjęciu od lewej: Roman Kruszelnicki, Irena Waberska, Adam Krym i Henryk Zywert

długoletnią działalność w zarządzie lwóweckiego koła PZERiI. Nie zabrakło także życzeń i wystąpień zaproszonych gości, po których program artystyczny przedstawiła Kapela Zza Winkla.

Technologie mobilne w szkole

21 i 22 października w Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu odbyła się konferencja pt. *Technologie mobilne w szkole*, która zainicjowała prowadzony w gimnazjum projekt *iPad 2 w edukacji*. W konferencji wzięła udział ponad stuosobowa grupa nauczycieli oraz liczna grupa gości, w której nie zabrakło prof. Hanny Gulińskiej z UAM w Poznaniu oraz przedstawicieli Apple Polska. Gości powitali dyrektor Andrzej Wałęsa i wicedyrektor Dariusz Stachecki. Otwarcia dokonał Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing. Celem konferencji było zapoznanie z ideą mobilności w nauczaniu oraz podzielenie się wiedzą i doświadczeniem, które szkoła zdobyła podczas miesięcznej pracy w ramach projektu dotyczącego wykorzystania mobilnych technologii w pracy dydaktycznej, opiekuńczo-wychowawczej oraz zarządzaniu szkołą. Podczas konferencji odbyła się sesja plenarna oraz 5 sesji warsztatowych prowadzonych przez trenerów APD, a także nauczycieli nowotomyskiego gimnazjum bezpośrednio zaangażowanych w projekt. Z uwagi na fakt, że gimnazjum jest szkołą modelową SMART, konferencja była również okazją do zademonstrowania funkcjonalności tablic interaktywnych oraz systemu Smart Response, w którym nauczyciele przygotowywali i rozwiązywali testy za pomocą iPadów.

Akcja „Znicz”

W ramach kampanii *Zachowaj Trzeźwy Umysł*, gmina Nowy Tomyśl włączyła się do akcji ZNICZ, organizowanej przez Komendę Główną Policji. 26 października funkcjonariusze ruchu drogowego i Wydziału Prewencji Komendy Powiatowej Policji w Nowym Tomyslu patrolowali, wraz z młodzieżą gimnazjalną, ulice miasta.

Podczas kontroli drogowej funkcjonariusze przypominali kierowcom zasady bezpieczeństwa na drogach, natomiast młodzież rozdawała ulotki informujące o zagrożeniach związanych z kierowaniem pojazdem pod wpływem alkoholu. Działaniom patronował pełnomocnik burmistrza ds. uzależnień.

Biblioteczne bluesowanie

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyslu, w ramach cyklu *Czwartkowych wieczorów literacko-muzycznych*, zaprosiła 27 października swych bywalców na koncert Bukowieckiej Grupy Bluesowej. Zespół powstał w 2009 roku z inicjatywy nowotomyślan: Szymona Koniecznego i Szymona Meli. Obecnie tworzą go: Arkadiusz Łapiński – gitara basowa, Szymon Mela – gitara solowa, Piotr Patora – perkusja, Jarosław Weiss – harmonijka ustna i Szymon Konieczny – wokół. Pochodzący z Nowego Tomysla i okolic (Kućnicy Zbąskiej, Wolsztyna i Bukowca) wykonawcy, w swoim repertuarze mają przede wszystkim amerykańskie standardy, osadzone w stylistyce bluesa chicagowskiego, sięgają też do klasycznego rocka oraz tworzą własne kompozycje. Publiczności zgromadzonej w sali wystawowej podczas bibliotecznego bluesowania Bukowiecka Grupa Bluesowa zaprezentowała m. in.



Bukowiecka Grupa Bluesowa na bibliotecznej scenie

standardy amerykańskie, a także piosenki Erica Claptona, Lonnie'go Macka czy Johna Mayalla. Oprócz tzw. standardów czy coverów, muzycy zagrali też dwa utwory autorskie: *Just Like A Bird Without A Feather* i *Bad Man*. Słuchacze docenili profesjonalizm wykonania, ale przede wszystkim żywiołowe solówki gitarowe, radosne dźwięki harmonijki, energetyczną perkusję oraz mocny i wielobarwny wokół. Porównanie bluesa do najpiękniejszej strony smutku, jakie pojawiło się w słowie wstępnym do koncertu, okazało się jednocześnie i trafne, i nietrafne, bowiem zespół pokazał niewątpliwie piękno afroamerykańskiego folku, jednak do klimatu jesiennego wieczoru dorzucił wiele pozytywnej energii i bliskich każdemu emocji.

Warsztaty aktywizujące dla młodzieży

Od 27 do 28 października w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbywały się warsztaty aktywizujące dla młodzieży, prowadzone przez Agnieszkę Pajączkowską – Latającego Animatora Kultury z Towarzystwa Inicjatyw Twórczych „e” z Warszawy, koordynatorkę projektu *Młodzi menedżerowie kultury*. Warsztaty realizowane były w ramach Priorytetu II Programu: Dom Kultury +. Warsztatom przyświecało hasło *Nie pytaj co NOK robi dla Ciebie, zastanów się co ty możesz zrobić razem z NOK-iem*. Celem dwudniowych spotkań młodzieży z animatorką było zaprezentowanie, jak od podstaw tworzy się wydarzenia kulturalne, gdzie można szukać inspiracji do powstawania nowych pomysłów, jak badać i rozpoznawać potrzeby i oczekiwania społeczeństwa co do oferty kulturalnej. Pierwszy dzień poświęcony był integracji grupy; miał na celu poznanie się osób chcących współtworzyć wydarzenia kulturalne. Drugi dzień był dniem tzw. burzy mózgów, podczas której powstawały pomysły na nowe wydarzenia kulturalne, które będą organizowane we współpracy z ośrodkiem kultury.

Gala plebiscytu Wielkie Odkrywanie Wielkopolski – Perły w Koronie

28 października w Poznaniu wręczone zostały nagrody zwycięzcom plebiscytu *Wielkie Odkrywanie Wielkopolski – Perły w Koronie*. Organizatorami plebiscytu byli: *Głos Wielkopolski* i Wielkopolska Organizacja Turystyczna. Kapituła plebiscytu do II etapu zakwalifikowała ponad 70, spośród ponad 100, zgłoszeń nadesłanych przez czytelników *Głosu Wielkopolskiego*. Głosować można było na kandydatów w pięciu kategoriach: miejscowość/gmina, atrakcja turystyczna, baza kulinarno-noclegowa, imprezy i wydarzenia kulturalne, ścieżki i szlaki turystyczne. W kategorii: Atrakcja Turystyczna II miejsce zajął największy koszarowy świat w Nowym Tomysku, natomiast w kategorii: Impreza/Wydarzenie kulturalne także II miejsce zajął Ogólnopolski Big Band Festiwal w Nowym Tomysku.

XXXIV Międzynarodowy Listopad Poetycki

Warsztaty literackie, spotkania z poetami, Turniej Jednego Wiersza, lekcje poetyckie w szkołach to atrakcje przygotowane z okazji XXXIV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego, odbywającego się na początku listopada na terenie Wielkopolski. Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomysku od lat włącza się w obchody tych poetyckich spotkań, organizując – przy współpracy z poznańskim od-



Poeci goszczący w nowotomyskiej bibliotece w ramach XXXIV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego.

działem Związku Literatów Polskich – lekcje z twórcami w nowotomyskich szkołach ponadgimnazjalnych. W tym roku z uczniami Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika spotkał się znany poznański dziennikarz telewizyjny, twórca m. in. aforyzmów i fraszek – Ryszard Podlewski. Młodzież Zespołu Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica gościła u siebie czeską poetkę Věře Kopecką oraz wrocławskiego poetę, publicystę, edytora i tłumacza – Kazimierza Burnata. Poetyckie spotkania, które odbyły się w nowotomyskich szkołach 4 listopada, pokazały, że poezja nie jest obcą młodzieży sztuką, a wręcz przeciwnie potrzebują jej i pragną ją chłonać, pod warunkiem jednak, że jest ona odpowiednio podana. Z całą pewnością goszczący w nowotomyskiej bibliotece poeci starali się, aby podczas przeprowadzonych przez nich lekcji poezja została podana z gustem i smakiem.

Jubileusz 30. lecia parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

Uroczystość z okazji 30. lecia istnienia parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu odbyła się 6 listopada. O godz. 14.00 odprawiona została msza św., której przewodniczył ks. proboszcz Tomasz Sobolewski, a koncelebrowali zaproszeni kapłani. Przed mszą św. wierni zgromadzeni w kościele mieli okazję obejrzeć przygotowany pokaz slajdów, przedstawiający historię i życie parafii. Na mszy św. obecni byli zaproszeni goście: siostry zakonne, przedstawiciele władz samorządowych, dyrektorzy szkół, domu kultury i biblioteki, komendanci straży pożarnej i policji. Liturgię uświetniły orkiestra z Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Witolda Lutosławskiego w Nowym Tomysłu oraz Chór Parafialny z parafii pw. św. Wojciecha w Borui Kościelnej. Obecne były też poczty sztandarowe Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika, Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego

i ministrantów. Podczas nabożeństwa poświęcona została figura św. Rity, umieszczona po prawej stronie kościoła, pod chórem. Po zakończonej liturgii uczestnicy uroczystości przeszli do Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Tutaj dr Zdzisław Kościński przedstawił dzieje parafii, podkreślając rolę i wpływ życia parafialnego na miejscową społeczność. Zaproszeni goście przekazali życzenia obecnemu i poprzedniemu, wieloletniemu proboszczowi ks. kanonikowi Jerzemu Juji, który nie był obecny na uroczystości. Parafianie i zaproszeni goście degustowali też okolicznościowy tort.

Wyprawa niesłychana z Łukaszem Wierzbickim

Niecodzienną podróż do odległej, średniowiecznej Mongolii odbyli uczniowie szkół podstawowych, którzy 7 listopada przybyli do Oddziału dla Dzieci Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, by spotkać się z Łukaszem Wierzbickim – pasjonatem podróży, autorem bardzo lubianych przez dzieci książek. Pisarz opowiadając ciekawe historie, przy użyciu szeregu oryginalnych, barwnych rekwizytów, wprowadził młodych uczestników spotkania w niezwykle klimat swojej najnowszej książki *Wyprawa niesłychana Benedykta i Jana*. Książka ta stanowi kolejny dowód na to, że autor posiada niewątpliwą umiejętność wyszukiwania nieprawdopodobnych historii, w które trudno uwierzyć, że mogły wydarzyć się naprawdę. Po *Afryce Kazika* oraz *Dziadku i niedźwiadku* młodzi czytelnicy po raz kolejny mają okazję odbyć z autorem niezwykle przyjemną lekcję polskiej historii. Mogli wcielić się w poszczególne postacie i – odpowiednio poinstruowani przez pisarza – odegrać scenę spotkania franciszkanów z wielkim chanem. Towarzyszyła temu wesoła atmosfera, wiele pozytywnych wrażeń i radosnego śmiechu. Łukasz Wierzbicki nie po raz pierwszy gościł w nowotomyskiej bibliotece, zapewniając młodym czytelnikom nie lada gratkę.



Na niesłychaną wyprawę zabrał młodych czytelników Łukasz Wierzbicki

Świat w plecionkach zamknięty

Jakie cuda można wyczarować z wikliny wiedzą nie tylko mistrzowie plecionkarstwa i wikliniarstwa, uczestnicy rozlicznych plenerów i konkursów plecionkarskich, przekonali się o tym także wszyscy ci, którzy 9 listopada przybyli do sali wystawowej Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu na otwarcie wystawy zatytułowanej *Świat w plecionkach zamknięty*, zorganizowanej wspólnie z Ogólnopolskim Stowarzyszeniem Plecionkarzy i Wikliniarzy. Na ekspozycję złożyły się wybrane prace wykonane podczas III Międzynarodowego Konkursu Plecionkarskiego. Inicjatorem i pomysłodawcą wystawy był Andrzej Pawlak, autorem tytułu i głównego zamysłu ekspozycji – Maciej Pawlak, a ostateczny kształt ekspozycji to zasługa stałej współpracownicy biblioteki Grażyny Matuszak i bibliotekarki Sylwii Kupiec. Obok tradycyjnych koszyków, podziwiać można było puzderka, lampy, abażury, wazon, walizeczki, a nawet gorset, toaletkę i rower – i wszystko to wykonane z wikliny. Ekspozycję prac wzbogaciły zdjęcia wykonane przez gości pleneru. Oprawę wernisażu natomiast stanowiły wiersze laureatów tegorocznej – 5. edycji – Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego *O Wiklinowej Laur*, a także melodie w wykonaniu uczniów klasy akordeonu Państwowej szkoły Muzycznej I st. im. W. Lutosławskiego w Nowym Tomysłu: Juliana Minge i Jana Maćkowskiego.



Podziw zwiedzających budziły prawdziwe wiklinowe arcydzieła

Piosenki na receptę

Kolejny koncert z cyklu *Karol Band i Przyjaciele* odbył się w Nowotomyskim Ośrodku Kultury 11 listopada. Tym razem kilkanaście zaproszonych osób do udziału w koncercie osób wykonało *Piosenki na receptę*. Oryginalny scenariusz koncertu spotkał się z wielką aprobatą widzów. Prezentacje wokalne przeplatane był scenkami



Dzięki muzyce w dobrym wykonaniu i sporej dawce humoru koncert był znakomitym lekarstwem na poprawę nastroju

rozgrywającymi się w gabinecie lekarskim. W rolę lekarza wcielił się Jarosław Musiał, a w rolę pielęgniarki Renata Marciniak. Wśród pojawiających się w gabinecie pacjentów z różnymi dolegliwościami, znalazł się nawet ksiądz, w rolę którego wcielił się Bogusław Nawrot, szukający sposobu na pokonanie problemów oraz z rozterek trapiących jego parafian. Diagnoza była zawsze taka sama – trzeba było wykupić receptę, czyli zaśpiewać piosenkę. W rolę pacjentów, a zarazem wykonawców wcielili się także: Amanda Dziechciarz, Elżbieta Matusiak, Paweł Gogoliński, Ilona Binkiewicz, Katarzyna Starosta, Aleksander Kamiński, Joanna Prętka, Martyna Michałowska, Katarzyna Kasperska, Jerzy Hytry, Barbara Krasnowska, Anita Czajka-Pawlak, Radosław Kret, Marta Zaremba, Arkadiusz Łapiński, Jarosław Weiss, Renata Marciniak, Edyta Kaczmarek-Rogacz oraz Tomasz Kasper. Każdą z piosenek zaaranżował „ordynator” Karol Rogacz, który poprowadził też Karol Band ubrany tego wieczoru w lekaarskie kitle.

Strzelaniem uczcili Święto Niepodległości

Na strzelnicy małokalibrowej odbyły się 11 listopada Międzyzakładowe Zawody Strzeleckie o Puchar Przechodni Burmistrza Nowego Tomyśla. Celem zawodów było uczczenie narodowego Święta Niepodległości. Organizatorami zawodów były: Liga Obrony Kraju – Rejonowa Organizacja im. Mieczysława Stefańczyka w Nowym Tomyślu i Klub Strzelecki LOK Aesculap-Chifa. Zawody otworzył Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing. Przed ich rozpoczęciem, *w uznaniu zasług położonych w dziedzinie rozwoju i umacniania obronności Rzeczypospolitej Polskiej*, Minister Obrony Narodowej – na wniosek Zarządu Rejonu LOK w Nowym Tomyślu – nadał Wojcie-

chowi Teleszyńskiemu złoty medal *Za zasługi dla obronności kraju*. Medal wręczył prezes Zarządu Rejonu LOK Lech Bobkiewicz. W zawodach sklasyfikowano 12 zespołów. Ogółem strzelało 81 strzelców, w tym – 7 pań i 20 juniorów. W klasyfikacji zespołowej I miejsce i Puchar Przechodni zdobył Środowiskowy Klub Strzelecki LOK Nowy Tomyśl przed Klubem Strzeleckim Aesculap Chifa i Komendą Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Tomyszu. W klasyfikacji indywidualnej kobiet: I miejsce zajęła Agnieszka Henicz, przed Karoliną Kościańską-Daniec i Magdaleną Chwalisz-Burzyńską. W klasyfikacji indywidualnej mężczyzn: I miejsce zajął Sławomir Szofer, II – Paweł Pałys, a III – Adam Redlich. W klasyfikacji indywidualnej junierek i juniorów: I miejsce zajął Dominik Jaworowicz, II – Piotr Walczak, a III – Karol Wieczorek. Puchary, dyplomy i upominki rzeczowe wręczyli Burmistrza Nowego Tomysza Henryk Helwing i kierownik rejonu LOK Zenon Fabian.

93. rocznica odzyskania niepodległości

11 listopada uroczystie obchodzono 93. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. W tym dniu pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich na placu Niepodległości odbyła się uroczystość patriotyczna z udziałem delegacji kombatanckich, samorządowych władz powiatowych i gminnych, partii politycznych, delegacji szkół oraz innych instytucji i stowarzyszeń działających na terenie gminy Nowy Tomyśl. W okolicznościowym przemówieniu Burmistrz Nowego Tomysza Henryk Helwing przypomniał radosne chwile odzyskania niepodległości po 123. latach niewoli. Wartość honorową przy pomniku zaciągali harcerze oraz członkowie Towarzystwa Działań Historycznych im. Feliksa Pięty, którzy wystąpili w historycznych mundurach z okresu walk o odzyskanie niepodległości. Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1 i nr 2 w Nowym Tomyszu wykonali kotyliony w barwach narodowych, którymi udekorowali uczestników uroczystości. Oprawę muzyczną zapewniła Orkiestra Dęta Nowotomyskiego Ośrodka Kultury pod batutą Karola Rogacza.

Nowotomska biblioteka najlepsza w Wielkopolsce

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyszu odebrała 15 listopada w Poznaniu I nagrodę w XI edycji konkursu na najlepszą bibliotekę publiczną w Wielkopolsce, organizowanego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu pod patronatem Marszałka Województwa Wielkopolskiego. W tegorocznej edycji pod hasłem: *Biblioteka jako partner w działaniu* oceniano dobre praktyki działania na rzecz rozwoju biblioteki. Jury doceniło przede wszystkim to, że – istniejąca w bibliotece – nowotomska Gminna Koalicja na rzecz Rozwoju Biblioteki jest sformalizowana i najliczniejsza w Wielkopolsce, a w ciągu minionego roku w bibliotece odbyły się w 23 wydarzenia kulturalne i edukacyjne, zainicjowane lub współorganizowane przez koalicjantów, zwanych tu bibliotentuzjastami. Kropką nad „i” była wspólna wrześniowa impreza plenerowa pod hasłem: Przystanek Biblioteka!, w której organizację zaangażowało się grono – bibliotekarek i Bibliotentuzjastów – liczące w sumie 57 osób. Projekt ten jury konkursowe uznało za dobrą praktykę lokalnego partnerstwa i wskazało na takie jego walory jak: skuteczność (trafnie odpowiadał na potrzeby społeczności lokalnej), efektywność (został potwierdzony praktycznym działaniem), uniwersalność (może być zre-

alizowany w każdej innej bibliotece) i innowacyjność (był niestandardowym rozwiązaniem). Podczas II Konferencji Regionalnej Programu Rozwoju Bibliotek w Poznaniu projekt, którego realizację ze strony naszej biblioteki koordynowała Sylwia Kupiec, zaprezentował pomysłodawca i współorganizator Przystanku: Biblioteka – biblioentuzjasta Robert Salwowski.

Maria Wiernikowska gościem biblioteki

Maria Wiernikowska, autorka tak popularnych swego czasu programów telewizyjnych jak: *Widziałam* i *Telewizja Objazdowa*, a także relacji z wielkiej powodzi w 1997 roku, 17 listopada spotkała się z nowotomyślanami w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu. Opowiedziała nie tylko o swojej zawodowej aktywności w minionych latach, ale również o swej książce. W niej to właśnie Wiernikowska odsłoniła obraz korupcji, przemożnych układów wywodzących się z PRL-u i ciągłej obecności dawnych służb komunistycznych. W trakcie swej telewizyjnej kariery Wiernikowska przeprowadzała rozmowy z wieloma wielkimi ludźmi świata polityki i nie tylko. Jak przyznała, najbardziej zapadł jej w pamięć wywiad z Michałem Gorbaczowem, który pod koniec lat 80. był najbardziej popularnym politykiem świata.

Spotkanie z Marią Wiernikowską poprowadziła Izabela Putz – animator kultury w nowotomyskiej bibliotece, a następnie gość odpowiadał na pytania publiczności. Przed południem, na własne życzenie, Maria Wiernikowska spotkała się z uczniami klas dziennikarskich, a także powstałej w tym roku klasy medycznej Zespołu Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica w Nowym Tomysłu.



Maria Wiernikowska w trakcie niebanalnych opowieści w nowotomyskiej bibliotece

Festiwal muzyki Wake & Live

W ramach odbywającego się Europejskiego Festiwalu Muzyki, 18 listopada, Nowy Tomyśl odwiedziło pięć zespołów: *Los Grandes Rudeboys* z Grodziska Wielkopolskiego, niemiecka grupa *Black Sheep*, zespół Heldorado z Bydgoszczy, *The Sunpilots* prosto z Australii oraz lokalna grupa ERROR 404. Europejski Festiwal Muzyki WAKE UP & LIVE, organizowany w Sulęcinie – to jeden z nielicznych w naszym kraju festiwali, do których zapraszane są zespoły grające muzykę różną stylistycznie. Przez pięć lat przez festiwalową scenę przewinęło się ponad siedemdziesiąt młodych zespołów oraz gwiazdy krajowej i zagranicznej sceny muzycznej. Przez kilkanaście dni listopada europejski festiwal WAKE UP & LIVE zagościł w dziesięciu miejscowościach, w dziesięciu różnych klubach i salach koncertowych w Polsce. Trwające blisko pięć godzin koncerty były bardzo udane. Ukazały różnorodność muzyki i kultur.

Wielki mecz „Budowlanych”

Na zaproszenie Zarządu LKS „Budowlani” 20 listopada do Nowego Tomyśla przyjechali zawodnicy WKS „Śląsk” Wrocław pod wodzą trenera Mirosława Chlebosza. Każda z drużyn wystawiła do zawodów po jednej zawodniczkę i po czterech zawodników, a zawody miały charakter meczu międzyklubowego, przeprowadzonego na wzór walki ligowej rozgrywanej w ten sposób w Niemczech. Zawody uświetnili swą obecnością honorowi goście, a wśród nich m. in. Przewodniczący Rady Powiatu Zbigniew Markowski, Przewodniczący Rady Miejskiej Tomasz Wlekły, Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing, fundator jednego z pucharów – prezes Banku Spółdzielczego w Nowym Tomyślu Mirosław Bąk, radni gminy, sponsorzy klubu oraz specjalnie zaproszeni przez „Budowlanych” goście – rzecznik prasowy PZPC Jacek Korczak-Mleczek i legenda polskich fotoreporterów sportowych, Jan Rozmarynowski, dzięki któremu pamiątką po zawodach jest seria profesjonalnych zdjęć z turnieju. Jednak największą radością dla organizatorów była obecność prawie trzystu kibiców, którzy przyszli z rozdawanymi wcześniej numerowanymi zaproszeniami. Rozlosowano wśród nich dziesięć atrakcyjnych nagród, m. in.: karnety na klubową siłownię, koszulki z logo „Budowlanych” oraz trzy odtwarzacze MP3. Same zawody miały niecodzienną oprawę. Każdy z zawodników przed podejściem do sztangi mógł wysłuchać swojego ulubionego utworu, publiczność była informowana przez konferansjera o stanie rywalizacji, a na koniec można było wziąć udział w koncercie. Taka formuła zawodów została przez nowotomyskich kibiców w pełni zaakceptowana, czego wyrazem był bardzo gorący i żywiołowy doping. W klasyfikacji ogólnej „Budowlani” wyszli zwycięsko z rywalizacji ze „Śląskiem” Wrocław. Najlepszym zawodnikiem turnieju okazał się Kamil Andrzejak ze „Śląska” Wrocław, który otrzymał nagrodę pieniężną ufundowaną przez sponsora klubu, właściciela firmy *Alveus*.

Życie pełnią życia w obiektywie Dagny Dembieckiej i Mikołaja Hirszfelda

Jak żyć pełnią życia? Odpowiedź na to pytanie, na pewno nie przysparza problemu nowotomyskim seniorom, których codzienna aktywność i sposób spędzania wolnego czasu stały się źródłem inspiracji dla dwójki młodych miłośników fotografii – Dagny Dembieckiej i Mikołaja Hirszfelda. W ramach szkolnego przyglądali się zajęciom, z jakich na co dzień korzystają seniorzy w Domu Dziennego Pobytu działającym przy Ośrodku Pomocy Społecznej w Nowym Tomyślu i. Wykonali przy tym szereg oryginalnych



Fotografie seniorów autorstwa Dagny Dembieckiej i Mikołaja Hirszfelda można było obejrzeć w Galerii na Płocie

nalnych, reportażowych zdjęć, które wypełniły przestrzeń bibliotecznej *Galerii na Płocie*. W większości czarno – białe prace w urzekający, często portretowy sposób, ukazały ludzi dużo starszych od autorów zdjęć. Fakt ten sprawił, że wystawa dodatkowo zyskała na atrakcyjności, bo oto mieliśmy do czynienia ze spotkaniem dwóch różnych pokoleń. Seniorzy mogli przeglądać się w fotografiach niczym w lustrze, odsłaniającym ich własny wizerunek ukazany przez pryzmat wrażliwości nastolatków. Nastolatki natomiast dowiedli, że w tak odległej im jeszcze jesieni życia, potrafią dostrzec piękno. Na uroczyste otwarcie wystawy do Oddziału dla Dzieci przybyli 23 listopada bohaterowie prezentowanych fotografii. Oglądali je z wielkim zainteresowaniem i satysfakcją, wyrażając przy tym nadzieję, że jak najwięcej osób zechce wystawę odwiedzić.

Wieczór magii i czarów

Dwa wieczory, 22 i 23 listopada, upłynęły w Klubie Osiedlowym Spółdzielni Mieszkaniowej w atmosferze wróżb, magii i czarów. *Wieczór magii i czarów* dla dzieci zorganizowany został po raz pierwszy. Magiczną atmosferę, stworzyły same uczestniczące w imprezie dzieci, które przebrały się w oryginalnie, dobrane do charakteru imprezy stroje. Całości magicznej atmosfery dopełnił Kuba Czarodziej, który bawił publiczność magicznymi sztuczkami. Dzieci wzięły udział m. in. w prezentacji strojów, wróżbach, tańcach i konkursach. W drugim dniu andrzejkowych imprez, tym razem spotkali się seniorzy z Klubu Seniora „Srebrny Włos oraz ich przyjaciele z zespołu śpiewaczego „Wytomyślanie”. Tym razem klubowe wróżby poprowadziła wróżka Jadwiga, która wróżyła z kart, liczb oraz kolorów. Wspólne śpiewy i tańce były radośnym dopełnieniem wieczoru.



Magicznego klimatu wieczorowi dodały dzieci, które przebrały się w oryginalne stroje

Świat na wyciągnięcie ręki

Gościem bibliotecznego Klubu Miłośników Podróży *Przez kontynenty* był 23 listopada Leszek Szczasny – raciborzanin, z wykształcenia politolog i filozof, a z zamiłowania społecznik, fotograf i przede wszystkim niezależny globtroter, autor książki



Mauretania widziana oczami Leszka Szczasnego była tematem kolejnego spotkania miłośników podróży

Świat na wyciągnięcie ręki. W niezwykle barwny sposób odsłonił przed klubowiczami krainę Mauretanii, gdzie ponoć muchy są groźniejsze od Al-Kaidy. Pokaz był efektem trzytygodniowego osvajania się z mało przyjaznym, pustynnym, dusznym i zmilitaryzowanym charakterem tego kraju. W cieniu toczącej się wojny z afrykańską odnogą Al-Kaidy, Leszek Szczęsny toyotami 4x4 przemierzył szlaki, którymi podążał niegdyś rajd Paryż-Dakar. O swej wyprawie opowiedział nowotomyszanom i pokazał zdjęcia, których wiele musiał robić z ukrycia. Przed południem Leszek Szczęsny spotkał się z uczniami Gimnazjum im. F. Szoldrskiego w Nowym Tomysłu, których zabrał w podróż po bajecznej Turcji.

Porozmawiajmy o wychowaniu dzieci – inauguracja cyklu

23 listopada w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu zainaugurowany został cykl spotkań: *Porozmawiajmy o wychowaniu dzieci, czyli... skuteczne rodzicielstwo w świecie pełnym zagrożeń*, poświęcony chrześcijańskiemu rodzicielstwu, które w warunkach rosnącej presji kultury staje się niezwykle trudnym wyzwaniem. W programie spotkań znalazły się m. in. następujące zagadnienia: jak wychować pozytywnie nastawione dziecko w świecie pełnym negacji, jak budować relacje oparte na silnej więzi, jak w pełni rozwijać potencjał dziecka, na czym polega Boży sposób uczenia posłuszeństwa, jak skutecznie dyscyplinować dziecko, jak przygotować dziecko do zwyciężania życiowych bitew? Moderatorzy spotkań: Magdalena Kędzia – Kluj, dyrektor Poradni Psychologiczno – Pedagogicznej w Nowym Tomysłu i Marek Nyckowiak, katecheta w Kościele Ewangelicznych Chrześcijań w Nowym Tomysłu, zaproponowali konwencję spotkań, na które składają się: projekcja filmu oraz dyskusja warsztatowa.



Inicjatorzy cyklu spotkań poświęconych wychowaniu – Magdalena Kędzia – Kluj i Marek Nyckowiak

Powiatowy Dzień Pracownika Socjalnego

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Nowym Tomysłu zorganizowało 24 listopada obchody Powiatowego Dnia Pracownika Socjalnego. W święcie pracowników socjalnych udział wzięli przedstawiciele władz samorządowych, organizacji pozarządowych i sami pracownicy socjalni. Podczas uroczystości podsumowano zrealizowany przez PCPR projekt *Podniesienie kwalifikacji zawodowych osób zagrożonych wykluczeniem społecznym*. Ogłoszono też wyniki konkursu plastycznego dla młodzieży szkół gimnazjalnych z terenu powiatu nowotomyskiego pt. *Stop Przemocy*, zorganizowanego pod patronatem Starosty Nowotomyskiego. Nagrody za najlepsze prace otrzymali: I miejsce – Weronika Kuleczka z Gimnazjum w Zbąszyniu, II miejsce – Alicja Flieger z Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomysłu, III miejsce – Daria Dzikowska, gimnazjalistka z Bukowca. Jak co roku pracownikom socjalnym zostały wręczone wyróżnienia. Wyróżnienia otrzymały panie: Monika Kańdułska, Ewa Piotrowska i Anna Nowicka z Ośrodka Pomocy Społecznej w Nowym Tomysłu. Przedstawiona została również prezentacja multimedialna poświęcona działalności Środowiskowych Domów Samopomocy, a także Warsztatów Terapii Zajęciowej, znajdujących się na terenie powiatu nowotomyskiego.

Wieczór z poezją Miłosza

W komunistycznej Polsce Czesław Miłosz został skazany na zapomnienie. Polacy usłyszeli o nim dopiero, gdy otrzymał w 1980 roku Nagrodę Nobla. W 2011 roku obchodzimy setną rocznicę jego urodzin. Niezmiernie trudno jest w dzisiejszych czasach zachęcić ludzi do czytania, a tym bardziej czytania poezji, zwłaszcza tak wymagającej jak poezja Miłosza. Lokalna Trupa Teatralna z Kuślina sprawiła, że w czwart-



Słowo poety w wykonaniu Mikołaja Waśko

kowy wieczór, 24 listopada, płynące ze sceny Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, słowo poety przybrało nowy wydźwięk. W rolę Miłosza wcielił się sołtys Kuślina – Stefan Piasecki. Wiersze poety, a także fragmenty jego traktatów zaprezentowali: Magdalena Gibczyńska, Alina Kiliańska, Klaudia Plewa, Mikołaj Troszczyński, Mikołaj Waśko, Dawid Poprawa, Eugeniusz Marek, Stefan Piasecki i Krzysztof Waśko. Całość programu – wieńczącego obchody Roku Miłosza – przeplatana była muzyką pioniera jazzu nowoczesnego w Polsce, twórcy znanych na całym świecie standardów jazzowych i muzyki filmowej, Krzysztofa Komedy w wykonaniu zespołu Jarek Kostka Trio w składzie: Jarek Kostka, Bartek Kucz i Łukasz Matuszewski.

Warsztaty taneczne You Can Dance

26 listopada w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbyły się warsztaty taneczne z uczestnikami programu *You Can Dance*. Wzięło w nich udział około 50 osób, głównie dzieci i młodzież. Spotkania odbywały się w dwóch grupach. Każda z nich miała okazję poznać różne style taneczne. Warsztaty prowadzili: Jarosław Tomczewski oraz Łukasz Józefowicz.



Warsztaty pokazały, że każdy może tańczyć – wystarczy trochę dobrej woli

Będą odkrywać przeszłość

W świetlicy wiejskiej w Starym Tomysłu 26 listopada spotkali się seniorzy z koła nr 6 Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. W spotkaniu uczestniczyło ok. 30 mieszkańców Starego Tomysła, a także kierownik biura PCK – Emilia Jarczyńska oraz Burmistrz Henryk Helwing, który złożył kwiaty na ręce organizatorki i przewodniczącej koła p. Antoniny Krym. Sołtys Starego Tomysła Adam Krym

w swoim wystąpieniu podkreślił znaczenie przywiązania do ziemi, z której się wywodzimy. Zachęcał do przeglądnięcia domowych zbiorów starych zdjęć oraz przeszukania strychów w poszukiwaniu starych, nieużywanych już dzisiaj urządzeń, które dawniej tworzyły kulturę materialną wsi. Jego pragnieniem jest stworzenie w świetlicy wiejskiej wystawy starych narzędzi oraz galerii starych zdjęć, obrazujących życie wsi. Zaproszenia na spotkanie miłośnicy regionalnej przeszłości – Przemysław Mierzejewski i Grażyna Matuszak – przedstawili krótki rys historii Starego Tomysła i zachęcili mieszkańców do pielęgnowania tradycji i poszukiwania pamiątek przeszłości. Wioletta Kucz, mieszkanka Starego Tomysła, przyjęła na siebie rolę koordynatora akcji upamiętniania przeszłości Starego Tomysła. Grupę lokalnych badaczy historii wzmocnił Mieczysław Janas z Wąsowa.

Wizyta Prezydenta RP

Na zaproszenie Nowotomyskiej Izby Gospodarczej, 30 listopada, złożył w Nowym Tomysłu wizytę Prezydent RP Bronisław Komorowski. W spotkaniu z Prezydentem, oprócz przedstawicieli lokalnego biznesu, udział wzięli także lokalni samorządowcy. O działalności Nowotomyskiej Izby Gospodarczej, funkcjonowaniu miejskich firm, Sądu Arbitrażowego i wielu dziedzinach rozwijającej się prężnie na terenie powiatu nowotomyskiego gospodarki opowiedział prezes NIG Ryszard Nowackiewicz. Prezydent Bronisław Komorowski odniósł się do jego słów podkreślając, że cieszy się ze spotkania z ludźmi, którzy potrafią skutecznie dbać o rozwój Nowego Tomysła i okolic. Podkreślił, jak ważny jest także szacunek do pracy, który wy-



Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski podczas wizyty w naszym mieście
wpiisał się do książki pamiątkowej

różnia Wielkopolan na tle całego kraju. Mówiąc o prężnie, jego zdaniem, rozwijającej się w tej części Wielkopolski gospodarce, podkreślił również, jak ważne jest dla naszego miasta oddanie do użytku odcinka autostrady A2 z Nowego Tomysła do Świecka i wykorzystanie tak dogodnego położenia naszego miasta. Prezydent wielokrotnie dał do zrozumienia, że ziemia nowotomyska nie jest mu wcale obca. *Nowy Tomysł to nie tylko szparagi. Dla mnie to miasto, to przede wszystkim wysmienity ser smażony na śniadanie* – dodał z uśmiechem na twarzy. Wiedząc o kulinarnych zamiłowaniach Głowy Państwa i całej jego rodziny, nowotomyska mleczarnia Top – Tomysł przygotowała w prezencie ogromny wiklinowy kosz z produktami regionalnymi, wśród których oczywiście nie mogło zabraknąć sera smażonego. Starosta nowotomyski, Andrzej Wilkoński wręczył zaś Prezydentowi książkę pt. *Trzeba było pójść... powiat nowotomyski w Powstaniu Wielkopolskim 1918 – 1919. Historia i pamięć* pod redakcją Zdzisława Kościańskiego i Bogumiła Wojcieszaka

Autostrada A2 otwarta!

30 listopada na węźle autostradowym w Trzcielu, na granicy województwa wielkopolskiego i lubuskiego, odbyła się uroczystość otwarcia odcinka (długości 105,9 km) autostrady A2 z Nowego Tomysła do granicy polsko-niemieckiej w Świecku. Udział w tym wydarzeniu wzięli m. in. Prezydent RP Bronisław Komorowski, byli prezydenci Lech Wałęsa i Aleksander Kwaśniewski, premier Brandenburgii Mat-



W uroczystości oddania do użytku nowego odcinka autostrady uczestniczyli samorządowcy z terenu powiatu nowotomyskiego; na zdjęciu od lewej: Burmistrz Zbąszynia Tomasz Kurasiński, Starosta Nowotomyski Andrzej Wilkoński i Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing

thias Platzeck, marszałkowie województw wielkopolskiego i lubuskiego, wojewodowie, przedstawiciele wielu firm i instytucji, a także samorządowcy gmin leżących wzdłuż autostrady A2. Otwarcie autostrady miało charakter symbolicznego połączenia autostrad poprzez animację światła i dźwięku. Uroczystość uświetnił utwór muzyczny, skomponowany specjalnie na tę okazję przez laureata Oscara, Jana AP Kaczmarka. Utwór wykonało ponad 40 muzyków Orkiestry Kameralnej *L'autunno* wraz z Barbarą Gutaj, śpiewaczką operową związaną z Teatrem Wielkim w Poznaniu. Prezentacja multimedialna dopełniła obrazu tego wydarzenia. Uroczystość poprowadzili Agnieszka Maciąg i Jan AP Kaczmarek.

Koszt budowy odcinka wyniósł 1 mld 298 mln euro, czyli 12,2 mln euro za kilometr w pełni wyposażonej autostrady. Czwartą część budżetu inwestycji stanowią koszty przeznaczone na ochronę środowiska, bowiem autostrada biegnąca do granicy z Niemcami, w 85 % przebiega przez tereny leśne, w tym obszary chronione programem Natura 2000. Wzdłuż 106. kilometrowego odcinka powstało blisko 200 przejść i przepustów dla zwierząt, co czyni koncesyjną autostradę A2 największym obecnie projektem ekologicznym w Europie. Autostrada wykonana została w technologii betonowej. Powstało na niej 81 mostów i wiaduktów. Na trasie znajduje się sześć węzłów autostradowych, czyli miejsc, w których można wjechać na autostradę i z niej zjechać. Po oddaniu do użytku nowego odcinka, autostrada A2 liczy prawie 360 km. Nowy odcinek A2 z Nowego Tomysła do Świecka wybudowała spółka Autostrada Wielkopolska II. Otwarcie trasy skróciło czas przejazdu z Poznania do Berlina o ok. 2 godziny.

Wielka radość z małego supełka

Przed stu laty Lady Katherine Hoare pisała: *Wielka jest radość z odkrycia nowego supełka. (...) Tylko co kilka stuleci kobieta może wstrząsnąć światem, lecz w ciszy swojego pokoju może znaleźć rzeczy, które dają jej całkowite i głębokie zadowolenie.* Z myśli tej, z którą zapewne zgodzą się twórczynie wszelakiego rękodzieła, organizatorki wystawy, której otwarcie odbyło się 1 grudnia w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu, zaczerpnęły tytuł wystawy: *Wielka radość z małego supełka, czyli frywolitki, firanki i witraże*. Wymienione w tytule prawdziwe dzieła sztuki rękodzielniczej, które wykonały dwie panie Mirella Buszka i Dorota Wińczo-Konieczna, rozgościły się w sali wystawowej biblioteki wprowadzając do niej powoli świąteczny nastrój. Białe obrusy dziergane wprawną ręką, szydełkowe firanki, koronkowe aniołki na choinkę, to coś, co kojarzy się z czasem Bożego Narodzenia, a może i wspomnieniami z dzieciństwa, spędzonego w pachnącej kuchni babci. Nic dziwnego, że możliwość obejrzenia kunsztownego rękodzieła przyciągnęła do biblioteki mnóstwo pań, z których wiele – jak się okazało – również znajduje przyjemność w poszukiwaniu nowych supełków, szupków, oczek, a wreszcie wzorów malowanych na szkle. Rozmowom o nowych wzorach i splotach, przy cieszącym ucho utworach granych na pianinie przez Włodzimierza Ciesielczyka, nie było końca. Obejrzawszy prace panie miały okazję zobaczyć, jak się je tworzy, bowiem autorki prezentowanych prac przywiozły ze sobą również swoje małe warsztaty pracy – nici, włóczki oraz czółenka i szydełko. Aromatyczna kawa, domowe ciasteczka i możliwość przejrzenia książek poświęconych rękodziełu, jakie znajdują się w bibliotecz-



W grudniu frywolitki, firanki i witraże zdobiły salę wystawową nowotomyskiej biblioteki

nym księgozbiornie, dopełniła atrakcji wieczoru. Okazało się, że *wielka radość z małego supelka*, jakiej doświadczają autorki ekspozycji udzieliła się również oglądającym wystawę.

Świąteczny kiermasz pachnący piernikiem

Mnóstwo wrażeń czekało na tych, którzy 3 grudnia przyszli na I Świąteczny Kiermasz Pachnący Piernikiem, zorganizowany przez Nowotomyski Ośrodek Kultury. Na stoiskach handlowych można było zaopatrzyć się w świąteczne kartki, bombki, upominki, pierniki toruńskie, ozdoby choinkowe wykonane z różnych materiałów, biżuterię i wiele innych ciekawych przedmiotów. Przez cały czas trwania kiermaszu na dzieci czekało wiele niespodzianek i atrakcji. Mogły dekorować pierniki oraz malować bombki, które następnie zawisły na choinkach. W nagrodę zostały obdarowane przez Świętego Mikołaja słodkościami. Odbył się także pokaz wykonywania świątecznych stroików. Można było także spróbować świątecznych smakołyków przygotowanych przez Restaurację *Ramona*. A wszystko to w świątecznym wystroju i przy akompaniamencie muzyki. Na scenie pojawiło się kilka zespołów, które swoim bożonarodzeniowym repertuarem wprowadziły wszystkich w świąteczny nastrój. Dla licznego grona, które przybyło na kiermasz, wystąpiły: zespół z Wiejskiego Domu Kultury w Borui Kościelnej, góralska kapela *Zbyrcok* oraz nowotomyski *Karol Band*, prezentujące kolędy i pastorałki. Dla dzieci ze specjalnym programem animacyjnym wystąpiła grupa z Dobrego Teatru z Poznania, zapraszając do tańca oraz różnych zabaw i gier podwórkowych.



Kiermasz znakomicie wpisał się w atmosferę przygotowań do Świąt Bożego Narodzenia

„5 minut” w Sulęcinie

W Centrum Współpracy Polsko-Niemieckiej w Sulęcinie 3 grudnia odbyło się oficjalne otwarcie wystawy zdjęć Adama Polańskiego pt. *5 minut*. Adam Polański jest radnym Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu, na co dzień nauczycielem wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej nr 2 w Nowym Tomysłu, a także instruktorem nurkowania CMAS. Jego drugą życiową pasją, obok sportu, jest fotografowanie. Na zdjęciach w sposób szczególny lubi uwieczniać ludzi, przyrodę, krajobrazy, zwierzęta, a także przypominające malarskie scenki rodzajowe – zdjęcia uliczne. Pan Adam jest laureatem międzynarodowych konkursów fotograficznych pod patronatem PSA i FIAP, w których zdobył 5 honorowych wyróżnień. Oprócz galerii internetowych, swe prace prezentował dotąd na wystawach i nowotomyskiej bibliotece. W uroczystym otwarciu wystawy, oprócz mieszkańców Sulęcina, udział wzięli także samorządowcy z Nowego Tomysła i Sulęcina.

Nowy smak zwycięstwa „Budowlanych”

3. grudnia w Bydgoszczy odbył się III Międzynarodowy Memoriał im. Janusza Przedpeńskiego w podnoszeniu ciężarów. W tym roku na pomoście rywalizowały panie. Jedenaście zawodniczek z trzech krajów: Słowacji, Niemiec i oczywiście Polski. Jednym ze sponsorów zawodów była firma Eleiko, producent sprzętu sportowego dla sztangistów. Firma *Eleiko* ufundowała dwie kompletne sztangi dla najlepszych zawodniczek oraz jedną sztangę dla zespołu kibiców, który najlepiej będzie dopingował zawodniczki. Informacja ta stała się dla „Budowlanych” swoistym wyzwaniem. Zawodnicy i sympatycy „Budowlanych” w klubowych strojach, uzbrojeni w transpa-

rent, klubowe flagi, trąbki, a nawet ręczną syrenę strażacką i megafon, udali się do Bydgoszczy.

Wyniki dwugodzinnej rywalizacji kibiców ogłosił rzecznik prasowy PZPC, Jacek Korczak-Mleczek: *Jednogłośnie wygrał zespół kibiców z.... Nowego Tomysła!!!!...* Okrzyk radości „Budowlanych”, których ulubienicą tego dnia była zawodniczka UKS Zielona Góra – Joanna Łochowska, przebił chyba wszystkie dotychczasowe wyczyny kibiców przybyłych do obiektu „Zawiszy” Bydgoszcz.



Tak kibice „Budowlanych” cieszyli się z wygranej

Mikołajki z Lechem Poznań

6 grudnia w Nowym Tomyślu odbyły się Mikołajki z Lechem Poznań. Do miasta przybyli przedstawiciele władz Lecha Poznań, z prezesem Rady Nadzorczej Jackiem Rutkowskim oraz piłkarze „Kolejorza”: Krzysztof Kotorowski i Marcin Kamiński.

Najpierw przedstawiciele Lecha złożyli wizytę w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomyślu, gdzie powitani zostali przez Burmistrza Nowego Tomyśla Henryka Helwina i Starostę Nowotomyskiego Andrzeja Wilkońskiego. Następnie goście udali się do Szkoły Podstawowej nr 1 im. T. Kościuszki, gdzie samorząd uczniowski przygotował część artystyczną i w atmosferze zabawy odbyła się loteria fantowa z nagrodami fundowanymi przez drużynę Lecha Poznań oraz przeprowadzono wywiady z zawodnikami. Uczniowie mieli możliwość zrobienia sobie pamiątkowego zdjęcia oraz zdobycia autografu ulubionego zawodnika drużyny Lech Poznań. Ostatnim punktem programu była wizyta w Nowotomyskim Ośrodku Kultury, gdzie wiceprezes Arkadiusz Kasprzak przedstawił zasady działania Karty Kibica Lecha Poznań. W gmachu ośrodka zorganizowano też specjalny punkt, w którym każdy chętny mógł sobie taką kartę wyrobić.

Gdzie się podziała świąteczna gwiazda...

Mikołajki organizowane od kilku lat przez Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu uatrakcyjnili w tym roku aktorzy Dobrego Teatru z Poznania, którzy przedstawili spektakl pt. *Gdzie się podziała świąteczna gwiazda*. Spektakl odbył się 7 grudnia, towarzyszyły mu wspólne zabawy i śpiew. Pod koniec przedstawienia uczestników imprezy odwiedził Św. Mikołaj, który był jednocześnie główną postacią premierowego występu niedawno powstałego zespołu taneczno-wokalnego. Dzieci wspólnie z Młodzieżowym Zespołem Wokalnym z Klubu Osiedlowego przygotowały piosenkę pt. *Kochany panie Mikołaju*.

Porozmawiajmy o wychowaniu dzieci

Kolejne spotkanie w ramach cyklu otwartych spotkań poświęconych wychowaniu dzieci pt.: *Porozmawiajmy o wychowaniu dzieci, czyli skuteczne rodzicielstwo w świecie pełnym zagrożeń*, które odbywają się w gościnnych progach Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, gdzie przy kawie, herbacie i ciastkach, można obejrzeć kolejny wykład cyklu, a następnie wymienić się doświadczeniami podczas zachęcającej dyskusji, odbyło się 7 grudnia. Przewodnim tematem spotkania było tym razem budowanie silnych więzi poprzez relacje panujące w rodzinie. Gościem specjalnym spotkania był Henryk Dedo, polski wydawca oraz lektor cyklu multimedialnego o wychowaniu, na co dzień zajmujący się tworzeniem reportaży radiowych o tematyce społecznej, nagrywaniem audycji radiowych do 140 aresztów i więzień w Polsce oraz promowaniem profilaktyki przeciwwzależnieniowej. Swoją obecność Henryk Dedo zaznaczył przez wprowadzenie do tematu spotkania przed projekcją



Henryk Dedo – wydawca oraz lektor cyklu multimedialnego o wychowaniu – był gościem drugiego spotkania z cyklu *Porozmawiajmy o wychowaniu dzieci*

filmu, a następnie przez prowadzenie wraz z Magdaleną Kędzia-Kluj, bardzo ciekawej dyskusji. Uczestnicy spotkania, podczas projekcji filmu dokumentalnego, połączonego z wykładem, mogli zapoznać się z doświadczeniami amerykańskich rodziców, których problemy rodzinne oraz wychowawcze zbliżone są do realiów polskich jak nigdy dotąd.

Cieżarowy Wieczór Tytanów

Na zaproszenie klubu „Maks Tytan” w Oławie dwójka naszych medalistów Mistrzostw Polski, Patrycja Piechowiak i Krystian Łodyga, pojechała 7. grudnia na prestiżowe zawody w podnoszeniu ciężarów pod nazwą *Wieczór Tytanów*. Wraz z naszymi mistrzami na zawody pojechali Wojciech Piechowiak oraz Maciej Strenelok.

Impreza miała ciekawą formułę, gdyż oprócz indywidualnej klasyfikacji punktowej w systemie Sinclera, zawodnicy walczyli o zwycięstwo w parach. Krystian, po dobrym starcie w rwaniu, ustanowił nowy rekord życiowy (113 kg). Wynik 238 kg w dwuboju pozwolił mu zająć szóste miejsce w klasyfikacji mężczyzn. Brązowa medalistka mistrzostw Europy juniorów, Patrycja Piechowiak, zaliczyła wszystkie sześć podejść, uzyskując w dwuboju 180 kg (rwanie 80 kg, podrzut 100 kg). Tym wynikiem zapewniła sobie srebrny medal w klasyfikacji kobiet, ustępując tylko zawodniczce gospodarzy, Agacie Grzegorek. Nasza para sztangistów zajęła w końcowej rywalizacji czwarte miejsce.

Krzysztof Sadowski w Klubie Miłośników Podróży

Grudniowe spotkanie w Klubie Miłośników Podróży *Przez kontynenty*, w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu, było niezapomnianym spo-



Krzysztof Sadowski był gościem grudniowego spotkania w Klubie Miłośników Podróży *Przez Kontynenty*

tkaniem z daleką Tanzanią, ale przede wszystkim z człowiekiem – o. Maciejem Braunem, grodziszczaninem z pochodzenia, misjonarzem, który w tym dalekim kraju, w wiosce Butiana nad Jeziorem Wiktorii pełni swą posługę. Odwiedził go i zrobił reportaż z jego misji Krzysztof Sadowski, dziennikarz Radia Merkury i poznańskiego oddziału Telewizji Polskiej S. A.; wykładowca w Wyższej Szkole Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu, który odwiedził go pod koniec lata tego roku. On to właśnie w czwartkowy wieczór, 8 grudnia, opowiedział nowotomyślanom o tym, jak wygląda prawdziwa Afryka, jak wygląda rzeczywistość jej mieszkańców, jakie panują tam zwyczaje, a przede wszystkim, jak wygląda afrykańska codzienność misjonarza z Wielkopolski. Spotkanie dało jego uczestnikom wyobrażenie o niepojętych trudnościach, z którymi musi radzić sobie w dalekiej Tanzanii misjonarz, który ten kraj i tych ludzi prawdziwie pokochał. Swoją opowieść Krzysztof Sadowski uatrakcyjnił reportażem radiowym o trudach pracy w tamtejszej społeczności, radościach i marzeniach misjonarza, a także pokazem zdjęć. Przywiózł też ze sobą piękne afrykańskie ozdoby, biżuterię i tkaniny.

100. urodziny pani Wiktorii

Burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing wraz z kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego Beatą Jakubowską odwiedził 9 grudnia panią Wiktorię Jakubowską. Okazją do tej wizyty był wyjątkowy jubileusz 100. urodzin pani Wiktorii. Delegacja złożyła dostojnej Jubilatce serdeczne życzenia, a także przekazała bukiet kwiatów oraz kosz słodczy. Pani Wiktoria Jakubowska urodziła się 9 grudnia 1911 roku w Mariankowie, w gminie Siedlec. Od 1944 roku jest mieszkanką Borui Kościelnej. Chcąc utrzymać własną rodzinę, już we wczesnych latach młodości pracowała w gospodar-



Jubilatka Wiktoria Jakubowska w otoczeniu rodziny i gości przybyłych z urodzinowymi życzeniami

stwie należącym do Niemców, w ten sposób pomagając swemu mężowi, który był kowalem. Prowadziła również własne, małe gospodarstwo rolne. W późniejszym okresie pomagała w wychowywaniu wnuków, aby jej dzieci mogły pracować zawodowo. Pani Wiktoria dochowała się dzieci, 8 wnuków, 13 prawnuków i 2 praprawnuków. Mieszka wraz z córką, otoczona ciepłem, miłością i opieką najbliższych.

W świecie czarnych płyt

W piątek, 9 grudnia, w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej, zainaugurowany został kolejny cykl spotkań – *W świecie czarnych płyt*. Cykl ten zainicjowała kilka miesięcy temu społeczność Niezależnego Forum Nowego Tomysła. Melomani, miłośnicy muzyki utrwalonej na winylowym krążku oraz ci, którzy z racji młodego wieku nie znali dźwięku gramofonu, mieli okazję wysłuchać fragmentów płyt z polską muzyką z lat 70. i 80. Wybrał je z własnej kolekcji i zaprezentował twórca bloga, poświęconego polskiej muzyce rozrywkowej, Szymon Pigla. W klimat lat 70. i 80. wprowadziła gości spotkania gospodyni wieczoru, bibliotekarka Sylwia Kupiec. Klimatu PRL-dopełnił także wystrój sali. Nie zabrakło mebli w stylu art deco i szklanek z metalowymi koszykami oraz zabytkowych gramofonów, płyt i pocztówek dźwiękowych. Oczywiście to im poświęcona była zasadnicza część wieczoru.



Szymon Pigla zaprezentował swą kolekcję winylowych płyt z polską muzyką z lat 70. i 80. XX w.

Motomikołaje

Na doroczną imprezę Motomikołaje, 11 grudnia, do Nowego Tomysła przyjechało około 70. motocykli z różnych zakątków Wielkopolski, m. in. z Grodziska Wlkp., Środy Wlkp., Poznania. Pierwszym punktem programu były zabawy z dziećmi, kon-

kursy, modelowanie balonów i malowanie twarzy. Można było również zasiąść w policyjnym radiowozie. Podczas całej imprezy wolontariusze PCK prowadzili kwestę, z której dochód, w wysokości 685,77 zł, przeznaczony został na zakup paczek świątecznych dla dzieci z ubogich rodzin. Na zakończenie wystąpił zespół *Bustergang* ze Środy Wlkp.

Świąteczne opowieści

Świąteczne opowieści pełne magicznej treści – to tytuł przedświątecznego cyklu spotkań dla dzieci w wieku przedszkolnym, podczas którego najmłodsi mieli okazję wysłuchać bożonarodzeniowych opowiadań, wykonać prace plastyczne, wspólnie się bawić, ale przede wszystkim poczuć magiczną atmosferę zbliżających się Świąt.

Zajęcia w Oddziale dla Dzieci nowotomyskiej biblioteki przeprowadzali, od 12 do 20 grudnia, uczniowie z klasy I technikum o specjalizacji mechatronicznej i organizacji reklamy Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi w Nowym Tomysłu. Młodzież wraz z opiekunką, Lidią Dudek, przygotowała szereg czytelniczych i plastycznych atrakcji, w których sama aktywnie brała udział. Czytanie przy choince gromadziło każdego popołudnia sporą grupę dzieci, z entuzjazmem angażujących się w przygotowane dla nich zabawy. Mimo znacznej różnicy wieku, dzieci i młodzież, poprzez wspólne czytanie, rysowanie i wesołe zabawy obdarzyły się wzajemną sympatią i z niecierpliwością wyczekiwały kolejnych spotkań. Uczniowie przepełnieni pozytywnymi wrażeniami zadeklarowali, że zdobyte doświadczenie w pracy z najmłodszymi, pragną wykorzystać angażując się w kolejne organizowane dla maluchów przedsięwzięcia.



Młodzi czytelnicy podczas zajęć przygotowanych przez młodzież z Zespołu Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi

W świątecznych klimatach

Nastrojowy koncert zatytułowany *Pada śnieg*, który odbył się 13 grudnia w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu, zgromadził w sali wystawowej biblioteki publicznej bardzo liczną grupę publiczności, w tym – można już chyba powiedzieć – fanów Jacka Skowrońskiego i występujących z nim w duecie wokalistek. Tym razem muzykowi i wspaniałemu akompaniatorowi towarzyszyła Michalina Brudnowska – do niedawna artystka Teatru Muzycznego w Poznaniu. Ciepły głos wokalistki i wspaniały kontakt z publicznością sprawiły, iż wszyscy zapomnieli o deszczu za oknem i zanurzyli się w atmosferę zimowego, świątecznego wieczoru. Zachęceni też przez artystów do wspólnego śpiewania, śpiewali wraz z nimi zarówno kolędy polskie np. *Dzisiaj w Betlejem*, jak i anglojęzyczne: *Oh Holy Night*, *White Christmas*, *Let it snow*, *Have yourself a merry, Little Christmas* czy zimowe piosenki: *Zima lubi dzieci najbardziej na świecie*, *Pada śnieg*, *Jest taki dzień*. Obok piosenek, które były prezentem pod choinkę dla czytelników i życzeń złożonych przybyłym przez dyrektor biblioteki Lucynę Kończal-Gnap, bibliotekarki przygotowały dla każdego również słodką niespodziankę w postaci słodkiego piernika. Kolędowy wieczór artyści zaplanowali zakończyć wzruszającą kompozycją *Znak pokoju*, jednak zaproszona przez duet do wspólnego kolędowania publiczność zdecydowała o przedłużeniu wieczoru. Na bibliotecznej scenie znalazła się czytelniczka, Teresa Dziewiałtowska, która wraz z panią Michaliną wykonała kolędę z własnymi słowami do popularnej melodii. Ostatni w tym roku biblioteczny koncert zakończyły gromkie brawa, rozmowy, ale i wzajemne życzenia dobrych, spokojnych świąt.



Michalina Brudnowska i Jacek Skowroński w świątecznym repertuarze

Noc Detektywów

W poszukiwania św. Mikołaja, które miały miejsce w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu, 16 grudnia zaangażowali się gimnazjaliści, którzy wraz z paniami bibliotekarkami przygotowali swoim młodszym kolegom wspaniałą detektywistyczną zabawę. Ich starania wsparł także technik kryminalistyki sierż. szt. Kamil Moncibowicz z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Nowym Tomyślu. Jak na prawdziwych detektywów przystało, dzieci skutecznie wysledziły w bibliotece Świętego Mikołaja, który oczywiście obdarował wszystkich uczestników zabawy słodkim upominkiem. O 22.00 mali detektywi w towarzystwie rodziców opuszczali bibliotekę z poczuciem dobrze wykonanego zadania. Śledztwo zakończyło się sukcesem! Podobnie jak współpraca bibliotekarek z uczniami nowotomyskiego gimnazjum.



Sierż. szt. Kamil Moncibowicz z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Nowym Tomyślu uczył dzieci m. in. jak zabezpieczać ślady

Pastorałka Nowotomska

Tradycyjnie, w niedzielę poprzedzającą Święta Bożego Narodzenia, w tym roku 18 grudnia, w muszli koncertowej przy NOK-u spotkali się: dzieci, młodzież, kupcy, przedstawiciele władz samorządowych gminy, nauczyciele, harcerze, osoby z grup teatralnych działających w Nowotomyskim Ośrodku Kultury, aby wcielić się w pastorałkowe postacie i podzielić z mieszkańcami miasta kolędą i opłatkiem. Pastorałkę Nowotomyską wyreżyserowała, jak co roku, Renata Śmiertelna. Oprawę muzyczną tegorocznego przedświątecznego wydarzenia zapewnił Arkadiusz Łapiński oraz bardzo liczny, wielopokoleniowy zespół działający w Wiejskim Domu Kultury w Borui Kościelnej. Przedstawienie wprowadziło nowotomyszan w atmosferę nadchodzących świąt, dało też okazję do spotkania i złożenia sobie życzeń.



Pastorałka Nowotomska odegrana została w muszli koncertowej

Spotkanie przy choince

Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej zorganizował 20 grudnia plenerowe *Spotkanie przy choince*. Zespoły wokalne działające w Klubie Osiedlowym poprowadzi-



Z „osiedlowej góry” dzieci i dorośli wypuszczali lampiony ze świątecznymi życzeniami

ły wspólne kolędowanie, dla uczestników spotkania przygotowano gorące napoje i świąteczne wypieki, natomiast do dzieci przybył Gwiazdor ze słodyczami. Z „osiedlowej góry” na os. Batorego dzieci i dorośli wypuszczali lampiony ze świątecznymi życzeniami.

Stajenka betlejemka w mieście

W tym roku zmieniona została koncepcja świątecznego oświetlenia miasta. W sposób szczególny skupiono się na dekoracji obu placów i deptaków – ul. Mickiewicza i deptaka prowadzącego do PKO. Na placu Niepodległości powstał bajkowy zakątek, któremu świątecznego klimatu dodały sanie z reniferami, świąteczne oświetlenie fontanny i kosza giganta. Najwięcej innowacyjnych rozwiązań zastosowano na placu Chopina. Po raz pierwszy Urząd Miejski (za zgodą ks. proboszcza) oświetlił kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz wybudował bożonarodzeniową stajenkę betlejemską. W szopce znalazły się ruchome figury Świętej Rodziny. Dzięki ich konstrukcji można było dokonywać zmiany pozycji poszczególnych postaci. Na okres od 23 do 27 grudnia w stajence zamieszkały zwierzęta z nowotomyskiego ogrodu zoologicznego, m. in. kozy, owce i osły, które były atrakcją dla najmłodszych nowotomyszan.



Po raz pierwszy w naszym mieście zbudowana została stajenka

Flaga powstańcza w twoim mieście

Dla godnego uczczenia 93. rocznicy Powstania Wielkopolskiego gmina Nowy Tomyśl włączyła się w akcję Stowarzyszenia Kibiców „Wiara Lecha” pod hasłem



Kibice „Lecha” z Nowego Tomyśla uczcili pamięć powstańców wielkopolskich

Flaga powstańcza w twoim mieście. 27 grudnia na ulicach Powstańców Wielkopolskich w całej Wielkopolsce zawisły flagi powstańcze. Urząd Miejski w Nowym Tomyślu także zakupił repliki flag powstańczych, którymi udekorowana została ul. Powstańców Wielkopolskich. We flagi powstańcze zaopatrzyli się również mieszkańcy miasta, którzy wywiesili je przed swoimi domami. Setki zniczy z herbem Lecha Poznań zapłonęło w całej Wielkopolsce na grobach, przy pomnikach i tablicach upamiętniających Powstanie Wielkopolskie. Wszystko to w ramach akcji Stowarzyszenia Kibiców „Wiara Lecha” – *Wielkopoleanie – Powstańcom*. O poległych pamiętali kibice „Lecha” z Nowego Tomyśla, którzy w 93. rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego odwiedzili groby powstańców na cmentarzach w Nowym Tomyślu, Wytomyślu i w Bolewicach. Znicze zapalono również pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich. W tym samym czasie, kiedy kibice „Lecha” w Poznaniu odpalali race na historycznej trasie przejazdu Ignacego Jana Paderewskiego z dworca kolejowego do hotelu Bazar, nowotomyscy kibice odpalili race na pl. Niepodległości w Nowym Tomyślu.

Ku pamięci zwycięskiego zrywu powstańczego Wielkopolan

27 grudnia na placu Niepodległości odbyła się uroczystość patriotyczna poświęcona 93. rocznicy zwycięskiego zrywu powstańczego Wielkopolan. Liczne delegacje złożyły pod Pomnikiem Powstańców Wielkopolskich wiązanki kwiatów, oddając tym samym hołd wszystkim znanym i bezimiennym bohaterom ziemi wielkopolskiej. W okolicznościowym przemówieniu Burmistrz Henryk Helwing podkreślił, iż powstańcom w zwycięstwie pomogła między innymi niezłomna wola i upór w dąże-



Uroczystość odbyła się w asyście kompanii honorowej z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej im. gen. broni Józefa Dowbor-Muśnickiego

niu do odzyskania niepodległości i chęć pokazania światu, że miejsce Wielkopolski jest w granicach państwa polskiego. Po przemówieniu Burmistrza został odczytany Apel Poległych ku czci wszystkich powstańców wielkopolskich. Uroczystość odbyła się w asyście kompanii honorowej z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej im. gen. broni Józefa Dowbor-Muśnickiego. Oprawę historyczną uroczystości zapewnili, ubrani w powstańcze mundury, członkowie Towarzystwa Działań Historycznych, którego patronem jest Feliks Pięta, powstaniec wywodzący się z ziemi nowotomyskiej.

Wielkopolanie pod bronią – promocja książki dra Marka Rezlera

W związku z obchodami 93. rocznicy Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 w sali wystawowej Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu odbyła się 28 grudnia, zorganizowana wspólnie z nowotomyskim kołem Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego, promocja książki dra Marka Rezlera *Wielkopolanie pod bronią 1768 – 1921*. Na spotkanie z autorem przybyli zainteresowani problematyką regionalną nowotomyskanie oraz umundurowani członkowie Towarzystwa Działań Historycznych im. Feliksa Pięty z Bukowca. Przybyłych powitali dyrektor biblioteki Lucyna Kończal – Gnap oraz prezes koła TPPW w Nowym Tomysłu, Szymon Konieczny. Wieczór autorski, którego główną bohaterką była książka traktująca o udziale Wielkopolan w powstaniach narodowych – od konfederacji barskiej po trzecie powstanie górnośląskie – miał wyjątkową formę dialogu między dwoma historykami. Z autorem książki dr. Markiem Rezlerem, poznańskim historykiem specja-



Dr Marek Rezler w rozmowie z członkami Towarzystwa Działań Historycznych
im. Feliksa Pięty z Bukowca

lizującym się w historii wojskowości, badaniu dziejów Polski i Wielkopolski rozmawiał dr Bogumił Wojcieszak – historyk, nauczyciel akademicki i badacz o zainteresowaniach regionalnych, szczególnie dotyczących powiatu nowotomyskiego. Znamy historii regionalnej przeanalizowali problemy podejmowane na kartach nowej książki dr. Marka Rezlera, udział Wielkopolan w polskich walkach zbrojnych i fenomen skuteczności walk z udziałem mieszkańców tego regionu, a także mity związane ze wspomnianym okresem historycznym. O wyjątkowości książki zdecydowała nie tylko zawartość treściowa, ale również estetyka wydania, wzbogaconego o 16 barwnych plansz autorstwa Leszka Rościszewskiego, przedstawiających powstańców wielkopolskich, szczegóły ich uzbrojenia i umundurowania w różnych okresach.

Tekst: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu, Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, LKS „Budowlani”, Klubu Osiedlowego Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomyszu oraz Marzena Matusiak i Monika Miesiąc



Mieczysław Janas – mieszkaniec Wąsowa, ślusarz, rencista. Prowadzi małe gospodarstwo rolne, hoduje pszczoły. Interesuje się historią lokalną i przyrodą. Jest inicjatorem upamiętniania grobów wojennych Polaków i Żydów na cmentarzu w Wytomyślu. Popularyzator wiedzy historycznej o regionie.



Małgorzata Kasperczak – pracownik Miejsko Gminnego Ośrodka Kultury „Taklamakan” w Opalenicy z wieloletnim stażem. W latach 1983-2005 sekretarz redakcji „Echa Opalenickie”, adiustator i korektor.



Marzena Kortus – zastępca naczelnika Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu. Za interesowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*.



Sylwia Kupiec – kulturoznawca, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu. Za interesowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno – kulturowe, media tradycyjne i elektroniczne, najnowszą historię Polski, muzyka, film.



Izabela Putz – romanistka, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu. Dziennikarka tygodnika *Nasz Dzień po Dniu*. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.



Aleksandra Tabaczyńska – dziennikarka związana ze środowiskiem mediów chrześcijańskich, absolwentka Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu oraz Podyplomowych Studiów Dziennikarskich na UAM. Członek Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Prasy Parafialnej, redaktor naczelny dwumiesięcznika *Jego Serce*. Współpracuje m.in. z *Przewodnikiem Katolickim*. Zainteresowania: literatura polska od pozytywizmu po międzywojnie, XIX. wieczne malarstwo.

Maria Tyszkowska – absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, emerytowana nauczycielka przedmiotów ogólnomuzycznych w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia im. W. Lutosławskiego w Nowym Tomyślu, w latach 1983-1988 jej dyrektor, a od 1996 do 2002 r. wicedyrektor. Zainteresownia: muzyka, wycieczki rowerowe i podróże. Jest członkiem zarządu NTK.



Bogumił Wojcieszak – od 40 lat opalenicznianin z wyboru, absolwent UAM w Poznaniu, doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Poznaniu. Politolog, historyk i regionalista, autor ponad 400 publikacji. Naukowo zajmuje się historią polskiej myśli oraz kultury politycznej, głównie w latach zaborów.



...
AUTORZY